Cena egz. 20 groszy. *Najpoczytniejszy, niezależny organ Pomorza!* **28 stron.**

DZIENNIK BYDGOSKI

Do „Dziennika“ dołączamy co tydzień: Tygodnik Sportowy i Dodatek powieściowy. Redakcja otwarta od godziny 8—12 przed południem i od 4—7 po południu. Oddział w Bydgoszczy, ul. Dworcowa 5. Przedstawicielstwa: w Toruniu, ul. Mostowa 17 — w Grudziądzu ul. Toruńska 22 w Inowrocławiu, ul. Toruńska 1 w Gdyni, Starowiejska 19.

Telefony: Redakcja 3316, 3326, Administracja 3315 — Oddział w Bydgoszczy 1299.

Założyciel Jan Teska.

Przedpłata wynosi w ekspedycji i agenturach 2.95 zł. miesięcznie, 8.85 zł. kwartalnie; przez pocztę w dom 3.34 zł. miesięcznie, 10.01 zł. kwartalnie. Pod opaską: w Polsce 6.95 zł., zagranicę 9.25 zł. miesięcznie. Redakcja i Administracja w Bydgoszczy, ulica Poznańska 12/14. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Telefony Przedstaw.: Toruń 1546, Grudziądz 1294, Gdynia 1460, Inowrocław 420.

Numer 94. | **BYDGOSZCZ, niedziela dnia 21 kwietnia 1935 r.** | **Rok XXIX.**



Alleluja!

Rozkołysane dzwony kościelne zwiastują nam radosną nowinę: **Chrystus zmartwychwstan jest!** A radosnym tym dźwiękom wtóruje rozśpiewana, barwami strojna, budząca się ze snu do nowego życia przyroda. W serca ludzkie wstępuje radość i nowa nadzieja. Pierzcha niemoc; ramiona nieraz wynędzniałe, słabe, prężą się do nowych wysiłków. Pod sklepienia świątyn płynie hymn triumfalny, hymn zwycięstwa życia nad śmiercią.

Chrystus-Król, umęczony, na krzyżowej drodze ku Golgocie przez tłumy zaślepione oplwany i spomiewierany, wreszcie ukrzyżowany i do grobu złożony, zmartwychwstał, dając świadectwo głoszonej przez siebie prawdy, że **kto z Bogiem żyje, żyć będzie, choćby nawet serce jego bić przestało.**

To wielkie misterjum, jakie dokonało się blisko 2000 lat temu a przypominane nam rok rocznie świętami Wielkiejnocy, jest dla ludzkości **niewyczerpanem źródłem pociechy.** Cóż znaczą wszelkie boleści, cóż znaczą utrapienia, czem jest nędza choćby najstraszniejsza wobec tej pewności, że po męczącej wędrówce na padole łez i płaczu czeka nas po życiu, zgodnem z Boskiemi przykazaniami, zwycięstwo ducha nad materją, światłość i szczęście wiekuiste!

Niestety nie wszyscy sięgają do tego źródła natchnienia i pociechy. Przywiązanie do życia ciała, chęć użycia, brak wiary w życie pozagrobowe i w zmartwychwstanie niszczą szlachetne pierwiastki duszy. Człowiek, żyjący bez Boga, upodabnia się do bezmyślnego zwierzęcia, które pcha się do koryta i o miejsce przy korycie gotowe jest stoczyć zaciętą walkę. Skutki tego materjalistycznego pojmowania przeznaczenia człowieka widzimy. **Są one straszne.** Człowiek człowiekowi stał się wilkiem. Bogaty nie troszczy się o los bliźniego. I chociaż bogactwa mu wewnętrznego szczęścia nie dają, gromadzą je coraz chciwiej, coraz bezwzględniej,

brutalnie na dno materjalnej nędzy i fizycznego cierpienia. Materja, która z boskiego przeznaczenia ma być środkiem, dźwigającym człowieka na coraz wyższe wyżyny duchowego życia, stała się celem. A rezultatem ogólnej gonitwy za mamoną, za „szczęściem“ na ziemi jest przesilenie, jakiego świat dotąd nie przeżywał.

Ale już przez świat idzie powiew zrozumienia odwiecznej prawdy. Z wyżyn stolicy Piotrowej padło ostrzeżenie: **Niema uzdrowienia bez odrodzenia duszy!** Ludzkość, jeżeli nie chce zginąć, musi wrócić do Boga, musi zrozumieć, że celem jej i przeznaczeniem nie jest życie dla użycia, ale życie, zbliżające ludzkość przez kult ducha do Boga! — I jak kamień, wrzucony do wody wytwarza rozchodzące się kręgi, tak głos ten rozbrzmiewa w świecie coraz donośniej.

Oby usłyszany był także w Polsce, oby zmartwychwstanie, to **odrodzenie dusz** w ukochanej naszej Ojczyźnie przyszło

nowego prawa ustrojowego ma otworzyć nowe karty dziejów Polski. **Oby karty te wypełniły się duchem Bożym, oby nie splamiły ich żadne prawa, żadne czyny, z duchem tym sprzeczne!**

Niechaj w społeczeństwie zapanuje **miłość społeczna** a podstawą oceny wszelkich poczynań rządu oraz równych przed prawem obywateli, niechaj będzie **sprawiedliwość!** Oby Chrystus-Król, którego symbol wisi na ścianach naszych domostw, szkół i urzędów, **zapanował w sercach naszych niepodzielnie, niechaj prawa państwowe, oparte będą na Jego nauce, a wychowanie młodych pokoleń przesiąknięte niechaj będzie Jego wskazaniami.**

Wtedy Polska, która po krzyżowej drodze 150-letniej niewoli zbudziła się do nowego życia politycznego, zmartwychwstanie naprawdę, bo moralnie a z serc naszych poplynie i dziękczynny i triumfalny hymn:

„Czego Polska chce?"

Ani francuska polityka, ani niemiecka, tylko polska.

Wiedeń, 20. 4. (PAT.) Urzędowa „Wiener Ztg." zamieszcza dziś pod tytułem **„Was will Polen"** obszerny artykuł na temat genewskiego oświadczenia ministra Becka. Autor artykułu stwierdza przedewszystkiem, że polska polityka zagraniczna była w ostatnich miesiącach przedmoitem **bardzo licznych dyskusyj i komentarzy w prasie zagranicznej**, zawierających niestety **wiele fałszywych zapatrywań i wniosków.**

Bezpośrednio przed sensacją genewską można było częstokroć spotkać się z twierdzeniem, że **Polska stanęła na rozdrożu** i że obecnie musi się ostatecznie zdecydować, jaką ma nadać orjentację swojej polityce zewnętrznej. Nie rozumiano oczywiście, że **Polska nie uprawia ani polityki francuskiej, ani niemieckiej, ale wyłącznie polską.**

Wolno się spodziewać, że programowe oświadczenie ministra Becka **położy nareszcie kres wszystkim kombinacjom** na temat polskiej polityki zagranicznej. Z oświadczeń tych wynika bowiem całkiem jasno, że Polska stanowczo jest zdecydowana pozostać wierną dotychczasowym wytycznym swojej polityki zagranicznej, którą nazwać można **polityką pokoju w najlepszem tego słowa znaczeniu.**

Polska zawsze jest gotowa do czynnego współdziałania we wszystkich akcjach zdążających do zabezpieczenia pokoju, o ile oczywiście akcje te nie sprzeciwiają się żywotnym interesom Polski i o ile nie zachodzi obawa zaprzepaszczenia owych cennych zdobyczy, jakie zdołano osiągnąć dzięki konsekwentnej polityce pokojowej Polski. Polska nie staje przeto na uboczu w próbie tworzenia nowych cennych gwarancyj bezpieczeństwa, ale ze względu na swoje wyjątkowe stanowisko, wynikające z położenia geograficznego **nie może zaakceptować żadnych szablonowych formuł,** których zrealizowanie mogłoby ewentualnie pociągnąć za sobą zagrożenie interesów Polski na rzecz jakichkolwiek orjentacyj.

Ucieczka p. senatora Korfantego

czy legalny wyjazd?

Warszawa, 20. 4. (tel. wł.) W związku z żądaniem wydania senatora Korfantego sądom i jego wyjazdem zagranicę, prasa sanacyjna doniosła wczoraj, że sen. Korfanty „uciekł". W kołach Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji **stanowczo zaprzeczają,** jakoby ten wyjazd mógł być uważany za przyznanie się do winy. Koła te wskazują, że **od czasu uwięzienia w Brześciu,** które odbiło się na stanie zdrowia senatora Korfantego, **odbywa on corocznie dłuższą kurację.** Kuracje te odbywa albo w kraju (np. w zeszłym roku **w Morszynie)** albo zagranicą. Np. w r. 1931 spędził senator Korfanty parę miesięcy we Włoszech i we Francji. Zdarzało się również, że w sprawach wydawniczych bywał w Czechosłowacji, między innemi ostatnio w styczniu 1935 r., o czem zresztą donosiła prasa prorządowa, twierdząc, jakoby senator Korfanty wyjeżdżał na konferencję z b. premjerem Witosem.

W r. b. senator Korfanty postanowił odbyć kurację w jednej z miejscowości zagranicznych i w tym celu **uzyskał paszport zagraniczny.** Pobyt p. Korfantego zagranicą **potrwa kilka tygodni.**

*

Tyle nasze informacje. Prasa sanacyjna wydyma sprawę wyjazdu p. Korfantego zagranicę do rozmiarów wielkiej sensacji i przepowiada, że **p. Korfanty nie powróci do kraju,** ponieważ ma powód obawiać się skutków, jakieby mogły pociągnąć za sobą rozmaite interesy przez niego dokonane, których czystość prawną podaje w wątpliwość. Nie wiemy, czy domysły prasy sanacyjnej się sprawdzą lub nie i dlatego stanowiska żadnego w tej sprawie narazie zająć nie możemy.

Organ senatora Korfantego „Polonia" pisze, że p. sen. Korfanty wyjechał zupełnie legalnie za paszportem, który wydała mu policja w Katowicach w dniu 8 kwietnia br. Szkoda tylko, że nie dodaje, **kiedy p. sen. Korfanty powróci,** bo toby najlepszem było zaprzeczeniem.

—::—

Pięciodniowy okres pełnomocnictw.

Nowe linje kolejowe.

Warszawa, 20. 4. (Tel. wł.) Z chwilą ogłoszenia nowej konstytucji, co nastąpić ma 24 bm., wygasną nadzwyczajne pełnomocnictwa nadane przez Sejm rządowi. Ustawa o pełnomocnictwach ogłoszona została 18 bm., wobec czego okres ich ważności trwać będzie zaledwie 5 dni.

Na podstawie pełnomocnictw ogłoszono 19 bm. w „Dzienniku Ustaw rozporządzenie Prezydenta o budowie normalnotorowych linij kolejowych Sierpc—Brodnica i Sierpc—Toruń. Kolej Sierpc—Brodnica posiadać będzie 55 km, a kolej Sierpc—Toruń 80 km długości.

Termin rozpoczęcia budowy tych linij kolejowych ustalił minister komunikacji w porozumieniu z ministrem skarbu. Koszty budowy będą pokryte drogą operacyj kredytowych oraz z funduszu inwestycyjnego kolei państwowych.

—::—

Przesilenie w Bułgarji zażegnane.

Nowy gabinet już się utworzył.

Sofja, 20. 4. (PAT) Bułgarska agencja telegraficzna donosi: Członkowie dymisjonowanego rządu **zebrali się dziś pod przewodnictwem generała Złatewa na ostatnie posiedzenie.** Generał Złatew podziękował ministrom za współpracę w ciągu krótkiego okresu trwania gabinetu. **Do czasu utworzenia gabinetu Beszewa, rząd generała Złatewa załatwiać będzie sprawy bieżące.**



GEN. ZBLATEW
ustąpił ze stanowiska premjera.

Przyjaciel Polski — premjerem.

Sofja, 20. 4. (PAT) Andrzej Toszew, który podjął się misji utworzenia nowego gabinetu oświadczył, że **otrzymał misję bez żadnych zastrzeżeń.** Trzej członkowie dawnego gabinetu wejdą do nowego rządu, a mianowicie minister oświaty **generał Radew,** minister spraw wewn., **pułk. Kolew i były premjer, generał Złatew, jako minister wojny.**

Andrzej Toszew jest prezesem towarzystwa bułgarsko-polskiego w Sofji.

Spór familijny podłożem tragedji.

Od sprzeczki do wystrzału z rewolweru. Dwie osoby ciężko ranne.

Świecie n/W, 20. 4. (Tel. wł.) W czwartek 18 bm. miała miejsce we wsi Mniszek, pow. świeckiego, smutna tragedja, która niecmal pociągnęła za sobą dwa życia ludzkie i przejęła do głębi nietylko spokojnych mieszkańców wsi, ale i okolicy. Zajście, według posiadanych przez nas dotąd informacyj, przedstawia się następująco:

Właściciel gospodarstwa rolnego Walenty Środa wydzierżawił swą posiadłość niej. Bolesławowi Traczowi z Rybna i Michałowi Szulcowi z Lipin. Uczynił to jednak bez wiedzy swych szwagrów, braci Grodkowskich i Wiktora Mecha, którzy mieli do niego pretensje majątkowe.

Wspomnianego dnia przybyli nowi dzierżawcy do Środy by przejąć gospodarstwo. Grodkowscy i Mech dowiedziawszy się o tej ukrytej tranzakcji szwagra, nie chcieli dopuścić do przejęcia gospodarki, z czego oczywiście powstała sprzeczka, która następnie przybrała groźne rozmiary i zamieniła się w bójkę, w trakcie której Środa wydobył browning, z którego oddał 5 strzałów, przyczem jeden ugodził Wacława Grodkowskiego w brzuch, a drugi Wiktora Mecha również w brzuch, trzeci zaś oddany do Aleksandra Grodkowskiego trafił w pierś, lecz odbił się od spinki szelek.

Tajna drukarnia komunistyczna w fabryce torebek papierowych.

Lwów, 20. 4. (PAT.) Władze bezpieczeństwa zlikwidowały przed tygodniem centralę druków komunistycznych we Lwowie, która mieściła się w rzekomej fabryce torebek papierowych. W czasie rewizji znaleziono maszynę drukarską, wszystkie przybory, rolę papieru, skład czcionek przygotowanych do druku, rękopisy, gotowe już odezwy i t. d. Drukarnia prowadzona była pod firmą torebek papierowych. Przy zlikwidowaniu zatrzymano 14 osób wraz z zecerami, stanowiącymi skład centrali techniki komunistycznej na Małopolskę Wschodnią. Wszystkich zatrzymanych oddano do dyspozycji władz sądowych.

Dochodzenia władz policyjnych trwały w dalszym ciągu, chodziło bowiem o wykrycie składu rejonowego druków, dla którego pracowała wykryta drukarnia. Po dłuższych dochodzeniach policja wpadła wczoraj na właściwy trop przy ul. Kleparowskiej. Odkryto tam centralny magazyn bibuły, którą znaleziono w wielkiej ilości, spakowaną do transportu w koszach i walizach. Poza tem spakowane były w walizach cyklostyle do podręcznej fabrykacji ulotek, matryce i referaty, gotowe do druku w języku polskim i ukraińskim. Docho-

Dookoła sojuszu francusko-sowieckiego.

Umowa zostanie podpisana w Moskwie koło 6 maja.

Paryż, 20. 4. (PAT) W sprawie rokowań francusko-sowieckich Havas donosi: Porozumienie **zasadnicze co do układu pomiędzy Francją i ZSRR zostało osiągnięte.** A gdy trudności, dotyczące redakcji tekstu zostaną usunięte, tekst układu będzie parafowany w Paryżu przez Potiemkina i Lavala, ale **dopiero w Moskwie Laval i Litwinow podpiszą pakt.** Jest pewnem, że podróż Lavala do Polski i ZSRR **nastąpi nie wcześniej, niż dnia 6 maja.**

* * *

Według informacyj dzienników paryskich, pakt francusko-sowiecki **składać się będzie z trzech artykułów.** Artykuł pierwszy stanowi rozszerzenie artykułu 16-go paktu Ligi Narodów. Rozszerzenie to ma za przedmiot zastosowanie do państw, nie będących członkami Ligi, zarządzeń karnych, wymienionych w art. 16-ym.

Artykuł drugi omawia kwestje, przewidziane przez par. 7 artykułu 15-go paktu Ligi Narodów, który mówi o zatargach, nie pociągających za sobą natychmiastowej interwencji sygnatarjuszów i który pozwala Radzie Ligi na pozostawienie członkom Ligi Narodów uważać za stosowne dla wyjaśnienia sytuacji.

Wreszcie art. 3-ci oparty jest na paragrafie 1-ym artykułu 16-go paktu Ligi Narodów, który przewiduje wypadek jawnej agresji, gdy jeden z członków ucieka się do kroków wojennych, co pociąga za sobą przyznanie podobnego kroku za wypowiedzenie wojny wszystkim członkom Ligi Narodów. Ustalona przez panów Lavala i Litwinowa formuła pozwoli na zastosowanie **jej bez żadnej zmiany do wszystkich innych państw,** które chciałyby przystąpić do tego paktu.

Mimo tej pozornie niwinnej formy faktycznie chodzi o sojusz i o wojenną pomoc wojskową, o czem najlepiej może zaświadczyć fantazja korespondenta dziennika „Paris Soir", Sauerweina, donosząca o rozmowie, którą miał w Genewie z jednym z członków delegacji sowieckiej co do sposobu, **w jaki Rosja będzie mogła ewentualnie wystąpić zbrojnie w obronie Francji.**

— Oczywiście, rzucając na Niemcy wszystkie sowieckie siły powietrzne, lądowe i morskie — odpowiedział delegat wein. **Albo Polska** — odpowiedział Rosjanin — **będzie sojuszniczką Francji i wówczas sprawa przedstawia się prosto,** albo będzie ona neutralna, i w takim razie obowiązkiem jej, jako członka Ligi Narodów będzie przepuszczenie przez swe terytorjum wojsk, idących przeciwko napastnikowi **w celu wykonania zarządzeń karnych Ligi Narodów.** Może być jeszcze trzecia hipoteza, że Polska znajdzie się we wrogim obozie i wówczas Sowiety ją same zaatakują. Możemy wreszcie — dodał delegat sowiecki — **przejść przez Rumunję i Czechosłowację.** Wobec tego, to ostatnie państwo ma podpisać z nami pakt identyczny z zawartym z Francją. Wreszcie możemy przejść przez Litwę, o ile przystąpi ona do naszego paktu wzajemnej pomocy.

Z pięknych tych marzeń jedno jest niestety prawdziwe, że Czechy staną się kolonją Rosji i że Mała Ententa będzie łącznikiem między Sowietami i Francją. Łącznik ten może wpaść we wpływy Rosji i postawi Francję w sytuację przymusową: albo z Sowietami, albo osłabienie więzów z Małą Ententą. Francja, idąc na związek z Rosją, mimo swych zastrzeżeń może zabrnąć bardzo daleko.

Czy rasa biała zmierza do degeneracji?

Nie potrafimy patrzeć na nasze własne życie z punktu widzenia biologji. Gdy rozumujemy o jakiemś gatunku roślin, czy zwierząt stać nas na całkowity objektywizm. Co więcej, stać nas również na celowe oddziaływanie. Gdy jednak zamiast odmiany groszku, czy rasy koni mamy się zastosować nad nami samemi nasze zdolności krytyczne spadają **niemal do zera, tembardziej,** jeśli dochodzimy do jakichkolwiek wniosków pesymistycznych.

Stosunkowo najwięcej mówi się o **zmniejszaniu liczby urodzin** i niebezpieczeństwie wymierania narodów europejskich. Obawa ta narzuca się w napozór niewątpliwych zestawieniach statystycznych. Tak np. angielskie ulgi podatkowe przewidziane dla ojców licznych rodzin w budżecie na rok przyszły zaktualizowały kwestję ludnościową w tym kraju. Na tysiąc mieszkańców rodziło się w Anglji po wojnie:

1920: 25,5	1925: 18,3	1930: 16,3
1921: 24,4	1926: 17,8	1931: 15,8
1922: 20,4	1927: 16,6	1932: 15,3
1923: 19,7	1928: 16,7	1933: 14,4
1924: 18,8	1929: 16,3	1934: 14,8

Ponieważ praktycznie rzecz biorąc wymieranie następuje przy stopie urodzin poniżej 17 promil, co odpowiada już przeciętnej długości życia prawie 60 lat, **począwszy od 1927 roku Anglja wymiera,** a jeśli istnieje pewne zwiększenie się ludności należy to przypisać tylko **wzrostowi liczby starców.** Fakt ten jednak zaciemnia sprawę i wystarczy optymistom, że w 1934 roku liczba urodzin wzrosła o 0,4 promil, czyli o 4 urodzenia na 10.000 mieszkańców, aby uważali wszelkie zabiegi o zwiększenie przyrostu ludności za zupełnie zbędne. I rzeczywiście trzeba przyznać, biorąc pod uwagę dość udany eksperyment Hitlera z pożyczkami dla młodych małżeństw, lub fakt utrzymywania się ludności Francji na mniej więcej jednakowym poziomie, że na podstawie cyfr istniejących prawie nic pewnego nie można powiedzieć **o kształtowaniu się ruchu ludności na przyszłość.**

Zdaje się, że sama ilość ludzi jest zagadnieniem drugorzędnem **w stosunku do jakości.** Znacznie łatwiej możemy sobie wyobrazić zarządzenia państwa, zmierzające do zwiększenia się liczby urodzin, niż **metody, któreby zwiększyły procentowy stosunek dzieci wysoko uzdolnionych.** Wprost przeciwnie wiele faktów przemawia za tem, że **jakościowo wartości osobnicy rekrutują się wśród warstw zanikających i co gorsza przeważnie stają się bezdzietni.** Stado ludzkie pod tym względem podobne jest do stada koni, z którego wybiera się najsilniejsze wierzchowce, aby je zajeździć na śmierć i wykluczyć od rozmnażania. Czy może kto wątpić, że takie stado zdegeneruje w ciągu niewielu pokoleń?

Na berlińskiej wystawie Niemieckiej Pracy widziałem w roku ubiegłym **interesującą statystykę pochodzenia wybitnych przedstawicieli niemieckiej inteligencji. Przedstawiała się ona następująco w procentach:**

	Wieś	Małe miasta	Wielkie miasta
Malarze	34,8	43,,6	21,6
Muzycy	33,3	44,4	22,1
Prawnicy	44,7	45,3	9,9
Teolodzy	68,2	26,3	5,5
Pedagodzy	72.5	22,1	5,3
Chemicy	35,1	50,9	14.0

Wielkie miasta produkują malarzy i muzyków, wieś teologów i nauczycieli, małe miasta resztę produktywnych i ciężkich do wykonywania zawodów, a **wielkie mielą tylko na plewy wspaniały ludzki materjał dopływający zewnątrz.** Ale czy będzie on wiecznie dopływał, czy jego źródła nie są już na wyczerpaniu? Przecież w Anglji liczba ludności wiejskiej spadła do 10%, w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech do 25%, we Francji wsie się wyludniają, a w innych krajach procesy industralizacji — uprzemysłowienia — i urbanizacji — umiatowania — znajdują się w pełnym toku i grożą wyczerpaniem się warstw najzdrowszych już nietylko poszczególnym narodom, ale całej rasie białej.

Wśród rzadkich głosów zajmujących się temi problemami poza Niemcami hitlerowskiemi zanotować warto rozprawę Juljana Huxley'a p. t.: **„Co śmiem myśleć"** (Bibljoteka naukowa Wydawnictwa J. Przeworskiego, przekład dr. Z. Czerniawskiego) w Bydgoszczy **na składzie w księgarni Gieryna).** W rozdziale „Człowiek a dziedziczność" szkicuje Huxley omawiane zagadnienie, stwierdzając np., że Anglji według wykazów urzędowych z roku 1929 ilość upośledzonych umysłowo wynosiła 300 tysięcy, co w stosunku do stanu z przed 25 lat oznacza dokładnie podwojenie tej liczby.

Autor wychodzi z rozumowania, „że w społeczeństwach pierwotnych zorganizowanych w celu działań wojennych, ze stosowną w praktyce poligamją, cechy, które przyczyniały się do osiągnięcia powodzenia, **występowały łącznie ze zwiększoną płodnością,** ponieważ waleczność prowadzi do powodzenia to zaś do zwiększenia ilości żon dlatego, że duże rodziny nie tylko cieszą się szacunkiem i uznaniem, lecz dzieci nie będąc ani ekonomicznym ani społecznym ciężarem, są pomocą i pociechą dla rodziców".

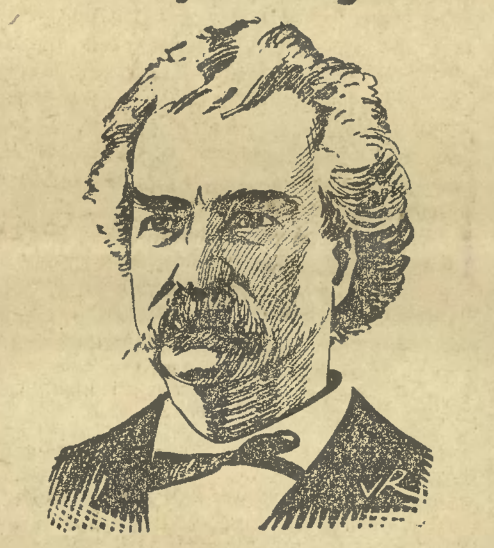
Obecnie jest akurat odwrotnie. Na wojnie giną najdzielniejsi. W kraju zostają upośledzeni i ci mają prawo do rozmnażania się. W czasie pokoju na wyżyny wybijają się zdrowi synowie wsi lub małych miasteczek, **aby zostać bezdzietnemi i nie przekazać nikomu swych dodatnich cech.** A jeżeli już dochodzi do zwalczania maltuzjanizmu (ograniczania potomstwa), akcja ta obejmuje jedynie najniżej stojące warstwy społeczne, jak już nieco zdegenerowany proletarjat miejski! Tymczasem, jak twierdzi Huxley „Konieczne jest rozszerzenie pomocy na całe społeczeństwo, jeśli ma być powstrzymane postępowe zmniejszanie się ilości rodzin najlepiej wyrobionych, najbardziej inteligentnych i zdobywających najwięcej powodzenia". „W naszym systemie ekonomicznym — mówi dalej — płacimy różne kwoty różnym kategorjom ludzi, jedna, powiedzmy, otrzymuje dwieście funtów rocznie, druga — dwa tysiące. **W każdej kategorji człowiek posiadający dzieci jest ekonomicznie upośledzony, podczas gdy bezdzietny otrzymuje premję za bezdzietność".**

Chmury zbierają się na horyzoncie ludzkości. „Jeżeli rasa ludzka spowoduje swój własny upadek, to stanie się to dlatego, że przeciwdziałała następstwom doboru naturalnego, nie próbując niczem go zastąpić i pozwoliła, ażeby szkodliwe modyfikacje gromadziły się, zamiast tego, aby je wyplenić albo uprzedzić ich ukazanie się, a wreszcie zaniedbałe środki eugeniki" — grozi nam Huxley w chropawej polszczyźnie dr. Czerniewskiego, lecz niestety, praktycznych dróg ratunku nie wskazuje.

Wiemy doskonale jak należy chodować charty, wyżły, jamniki lub pudle, ale nie mamy pojęcia jak się zabrać **do chodowli psa uniwersalnego,** któryby biegał jak chart, tropił jak wyżeł, kopał nory jak jamnik i był pojętny jak pudel. Jakże więc mamy chodować człowieka?



25-lecie zgonu humorysty amerykańskiego.



21 kwietnia 1910 roku, a więc przed 25 laty zmarł najznakomitszy humorysta amerykański Mark Twain, autor wielu charakterystycznych dla obyczajowości amerykańskiej powieści, znanych zresztą na całym świecie.

Fryderyk Kampe. (38

Wielki Człowiek

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Rzeka, las, chatka — jeśli się poważnie zastanowić, jak mało trzeba człowiekowi do szczęścia!

Po krótkiem wahaniu madame de Noiret powiedziała:

— Mister Manfield, muszę się panu zwierzyć z pewnej sprawy.

— Służę pani — odpowiedział Manfield.

Widocznie pociąg do zwierzeń był jej słabostką. Obrzucił przelotnem spojrzeniem kosztowne pierścionki na wysmukłych, wypielęgnowanych palcach — ale to był odruch całkiem bezwiedny — i pomyślał z zakłopotaniem, że jednak wcale nie znał tej kobiety.

Jej głos dźwięczał jak zawsze swobodnie, lecz wyczuwało się w nim jakąs nową nutkę, fałszywą i nawet kłamliwą:

— Chciałam panu powiedzieć, że platyna znów spadła w cenie. Czy pan nie uważa, mister Manfield, że platyna jest produktem ogromnie niewdzięcznym, na którym stale się traci?

— Tak, platyna stoi źle. Nie rozumiem tylko, co panią niepokoi i jaki związek zachodzi między nią a projektowanym wyjazdem. Co pani ma wspólnego z tym metalem? Nie widzę na pani ani jednej ozdoby z platyny...

W jednej chwili madame de Noiret przestała być rozbawioną panienką a nie zdążyła przeistoczyć się w niedostępną, wielkoświatową damę. Przerwała mu pośpiesznie i porywczo:

— Naturalnie, mister Manfield! Nie cierpię platyny i nigdy jej, nie noszę, pan ma rację. Ale cały majątek uwięziłam w platynie. Cóż robić? Błąd mojego bankiera! Fatalny błąd, prawda?

— Tak — odrzekł wolno Manfield. Mówił z trudem, jakby mu ktoś przywiązał kawałek ołowiu do języka: — Rozumiem... Prawdopodobnie pani chce przed wyjazdem uregulować tę sprawę. Jaką kwotą mogę pani służyć?

— Dla wyrównania różnicy kursu potrzebutjemy około dwudziestu siedmiu tysięcy dolarów. Oczywiscie, traktuję to jako pożyczkę. Jak tylko platyna osiągnie dawny, normalny kurs, mój bankier natychmiast zwróci panu tę kwotę.

Spokojnym gestem odsunął szklankę i sięgnął do wewnętrznej kieszeni fraka po książeczkę czekową.

Madame de Noiret rozejrzała się i powiedziała cicho:

— Nie tutaj...

Wyszedł do przyległego saloniku, gdzie nie było nikogo i wypełnił czek. Czuł, że na policzki występuje mu rumieniec wstydu i myślał:

Jednak tej de Noiret nie można odmówić wielkiego zmysłu praktycznego: proponuje, żeby wyjechać z nią, zgadza się mieszkać w ubogiej chatce leśnej, zadaje sobie trud, aby mnie zrozumieć należycie... ale za zrozumienie trzeba zapłacić dwadzieścia siedem tysięcy dolarów. Muszę przyznać, że jak na premjowaną lwicę wielkoświatową, cena wcale nie jest wygórowana.

Wrócił, ukradkiem wsunął jej do ręki czek, myśląc ze wstrętem:

— Dawniej napastowali mnie szantażyści, teraz już kobiety zaczynają przychodzić... ale tylko wówczas, gdy potrzebują pieniędzy. Głupi jesteś, Jozue Manfield, jeśli szukasz bezinteresownego współczucia!...

Czek znikł w klasycznie pięknej rączce i madame de Noiret zapytała niewinnie:

— Chce pan trochę zatańczyć, mister Manfield?

Stał przed nią bezradny, zmieszany i ledwo się zdobył, by wyjąkać kilka słów odmowy.

— W takim razie niech pan siada, pogawędzimy sobie o naszej wycieczce — mówiła przymilnie, wskazując krzesło: — Nie ma pan pojęcia, jak się cieszę, mister Manfield! Ta miejscowość jest niedaleko parku Yellowstone: cudowna rzeka, dokoła las i góry. Zupełne pustkowie! Nie zobaczy pan nikogo, oprócz kilku rybaków i drwali. Dom, w którym zamieszkamy, od wieków należy do jednej i tej samej rodziny, przechodzi z pokolenia na pokolenie. Jestem pewna, że pan będzie zachwycony!

— Z pewnością, z pewnością — mamrotał Manfield z gorzkiem uczuciem niemal odrazy. Nagle wyprostował się: — Pani wybaczy, ale muszę się oddalić na moment. Obowiązki gospodarza...

Biegł przez park, jakby go goniła wstrętna zmora: bez kapelusza, bez płaszcza, z przekrzywionym nabok krawatem.

Wleciał na przystań, wskoczył do łodzi motorowej i zawołał:

— Jedź pan! Prędko!

— Dokąd pan prezes każe? — zapytał motorniczy.

— Nie wiem... bezradnie odpowiedział szef.

Motorniczy w granatowym mundurze zachował niewzruszoną powagę. Nie przyszło mu do głowy, że można się uśmiechnąć. — U wysoko postawionych osób wszystko jest możliwe, a Jozue Manfield należał do najwyższych wśród najwyższych.

ROZDZIAŁ XIII.

Wczoraj z wielką pompą odbyło się poświęcenie pałacu na Wyspie Hamiltona. Wydarzenie stało się pierwszorzędną sensacją.

Uroczystość przeciągnęła się do białego dnia, ale wczoraj była sobota, więc goście mieli dość czasu na wypoczynek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wieka? Jeśli nie możemy tworzyć rasy adwokatów, rasy muzyków, czy rasy teologów i musimy pamiętać o wszystkich zdolnościach na raz, to czy eugenika może nam wskazać właściwą drogę postępowania? A poza tem jak zachęcić ludzi wybitnych, aby mieli liczne familje i zastąpili w tych czynnościach proletarjat, względne jak im nakazać jeśli przecież **ten nakaz musi wyjść od nich, bo oni rządzą narodami?** I dlatego zdaje się, że najwększem szczęściem narodów może być tylko liczna warstwa chłopska i że utrzymanie jej w zdrowiu i sile rozrodczej jest najlepszą eugeniką np. dla Polski, ale dla innych państw?...

St. Strąbski.

List z Poznania.

Małe kłopoty wielkich świąt.

Pisanka wielkanocna w kolorze wiosennym.

„Kwiecień — plecień" — powiada przysłowie.

Trudno docieć, co nasi przodkowie mieli na myśli, puszczając w obieg to „powiedzonko". Może myśleli o pleceniu się pogody, która w tym miesiącu zmienia się, jak obrazy za oknem ekspresu, a może brali pod uwagę dziwne splecenie się dni smutnych z wesołymi, dni ciężkiej pracy z dniami wielkich świąt. Dość, że kwiecień plecie z kaprysem, godnym wielkiej damy, świeże pędy zieleni z ociekającą krą, uśmiech słońca z żałobnym welonem ołowianych chmur.

Tak jest wszędzie — w Poznaniu nieinaczej.

Poza sensacją kryminalną — procesem Wyrembka — poza zwykłemi wydarzeniamy szarych dni, toczy się codzienne życie, nastawione na ton wiosenno-przedświąteczny.

Razem z pędem przyrody do odrodzenia wytwarza się w człowieku pęd do odnawiania, porządkowania, odświeżania.

Kobiety robią restaurację mieszkań, mężczyźni też przebywają w restauracjach.

Kiedy żona mówi do męża: „Idź po szynkę", to mąż myli się nieodmiennie i idzie „do szynku".

I cóż ma zresztą zrobić ze swoją osobą? Czy ma siedzieć w domu i pomagać szorować, lub słuchać nowinek, że masło podrożało, a baba się nie udała?

Więc idzie do restauracji, gdzie spotyka takich jak on „wypędków". I razem przepędzają czas.

Nie przypuszczam, aby gdziekolwiek w Polsce święta wyglądały inaczej, niż gdzieindziej. Wniosek stąd aż nadto oczywisty — wszędzie jest jednakowo.

U nas może trochę większa pompa, ale tylko w wystawach sklepowych głównych ulic. Wspaniałe pomysły dekoracyjne przykuwają oczy przechodniów. Przed kwiaciarnią na ul. Fr. Ratajczaka stoi nawet wielki ogonek ciekawych. Przyglądają się żywym kurczętom, które dość swojsko czują się w ładnem ogrodzeniu i nie bacząc na tłum gapiów, dziobią pożywienie.

A więc kurczęta, zające i jaja, nieodłączne symbole świąt, królują na wystawach. Ruch na ulicach ożywiony, wielu przyjezdnych, a natomiast stosunkowo mało kupujących, oto obraz przedświątecznych nastrojów Poznania.

Do tego trzeba dodać zapach świeżej farby, rusztowania odnawianych domów i natrętnych chłopaków, sprzedających fiołki I oto w pełni obraz wielkiego tygodnia w Poznaniu.

— — — — — — — — — —

Pisząc o Wielkanocy, wiele miejsca poświęcamy zwykle na opis strony tradycyjno-dekoracyjnej. W umyśle przeciętnego człowieka tradycja jest synonimem objadania się i wszelkich innych uciech cielesnych. Zapomina się o tem, że święta obecne są wielką próba dla dusz ludzkich.

Chciałbym więc wspomnieć o życiu religijnem Poznania, o życiu tak bardzo przemilczanem w publicystyce i jakby wstydliwem. Nie zgadzam się z tymi, którzy uważają, że sprawy duchowe powinno się zostawiać na uboczu, że nie można „reklamować" pewnych objawów, skoro one przekraczają próg kościoła.

To przemilczenie jest niesłuszne. Z całem zadowoleniem muszę zanotować tu obserwację wielkopostną, że w Poznaniu daje się zauważyć bardzo liczny udział wiernych w spowiedzi wielkanocnej i w obrzędach liturgicznych, związanych z tradycjami wielkiego tygodnia.

Bardzo to piękny objaw, że nietylko w przyrodzie ale i w sercach ludzkich nastąpił przełamanie lodów, znamionujące ogólny pęd dzisiejszych ludzi ku sprawom religijnym i głębszemu pojmowaniu bytu.

— — — — — — — — — —

Mógłbym skończyć ten list na tej pięknej nucie, ale listów świąteczno-wiosennemu należy się jeszcze mała wzmianka o najważniejszych poczynaniach naszego grodu.

Tak, jak każdy obywatel do świąt wielkanocnych, tak Poznań przygotowuje się do swego święta, które będzie już niezadługo, bo 28 kwietnia, w dniu otwarcia szeroko zakrojonych **Targów Poznańskich.**

Poznań zmienia swą szatę. Prawie co druga kamienica podlega otynkowaniu. Prawie co druga ulica otrzymuje świeże bruki lub nową polewę betonową.

W tych przygotowaniach dzielnie sekunduje Poznaniowi wiosna, która roztacza już tęcze barw na placach i plantach, w parkach i ogrodach.

Poznań, jak kokieteryjna pani domu, odświeża swą toaletę, fryzurę i kosmetykę twarzy na przyjęcie licznych gości.

Czy tylko goście przyjadą?

Pytanie, jak każde inne. Odpowiedź — nieznana.

Będziemy się jednak później martwić, a tymczasem życzmy sobie wesołych świąt. Osobnych życzeń nie wysyłam, więc gremjalnie wszystkim Czytelnikom moich listów życzę tego, czegoby sami sobie życzyli.

J. Koł.

W Niemczech są wszyscy zdolni do służby.

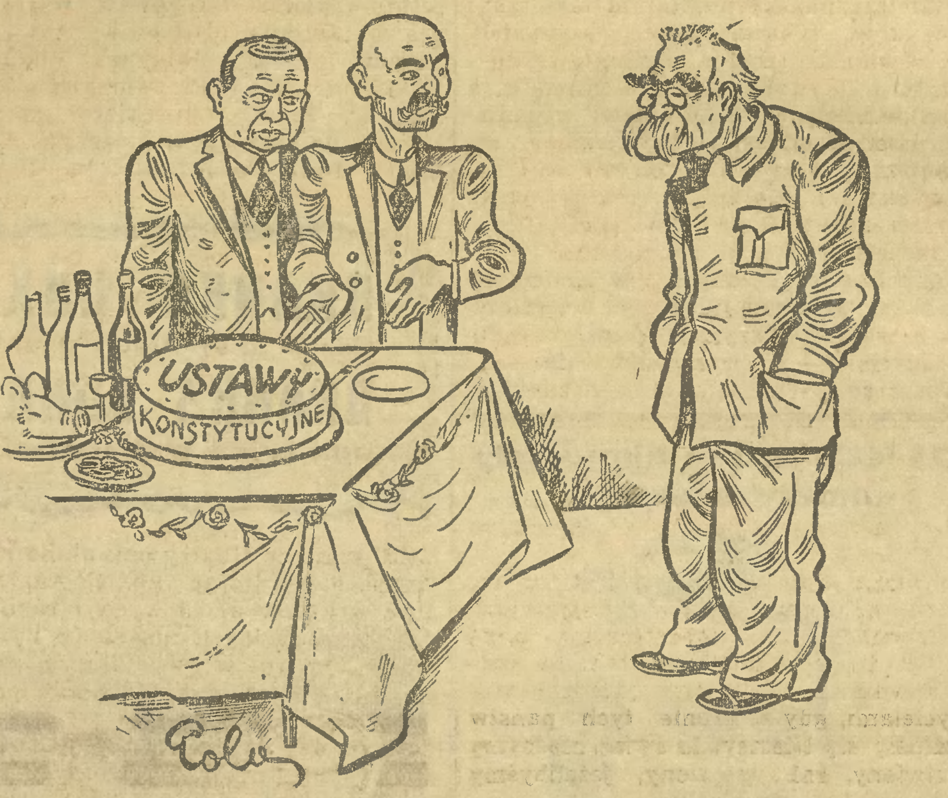
Berlin. (PAT) Prasa ogłasza szczegółowe postanowiena, określające warunki przyznania kwalifikacji fizycznej przy poborze wojskowym w Niemczech. Charakterystycznem jest, że w każdym wypadku niezdolności do służby, **lekarze obowiązani są stwierdzić, czy dotyczy ona tylko obowiązku wojskowego danej osoby.** Motywowane jest to tem, że wyniki oględzin lekarskich przy poborze zużytkowane być mają ewentualnie **do służby w kadrach pracy** oraz że nikt, obarczony nawet ciężką chorobą, **nie może się uchylić od obowiązku pracy, oczywiście w pewnych granicach.** Jako zupełnie niezdolnych uważać się będzie tych, którzy z powodu wady cielesnej, bądź umysłowej **będą stale pozbawieni możności zarobkowania.**

—::—

Rokowania Sowietów z Francją.

Paryż. (PAT.) Według doniesień z Genewy, Litwinow ma z Genewy udać się do Paryża, gdzie w dalszym ciągu będą się toczyły rokowania nad zawarciem **paktu wzajemnej pomocy między Francją a Sowietami.**

Wielkanoc w Belwederze.



— Jak się Panu Marszałkowi nasza święconka podoba?

Zagadkowe objawy letargu.

Niezwykłe przeżycia lekarza.

Z Londynu donoszą o niezwykłych przeżyciach, jakim podlega lekarz londyński dr. Tyndal. Lekarz ów stwierdził, że patrząc w brylant swego pierścienia **wpada w letarg z objawami śmierci.**

Już 9 razy zrzędu złożono jego ciało do trumny, lekarz jednakże za każdym razem wstawał zdrów.

Ostatnio zapadł on **w taki letarg** podczas przedstawienia teatralnego. Lekarze stwierdzili, że serce jego nie funkcjonuje. Tym razem sądzono, że dr. Tyndal umarł już naprawdę.

Cztery i pół dnia przeleżał on w trumnie i wstał z niej zupełnie zdrów.

Dr. Tyndal nosi stale przy sobie list, w którym prosi, aby na wypadek jego letargicznej śmierci nie składano jego zwłok do grobu, gdyż śmierć jego jest pozorna.

Z KRAJU.

Wzrost przestępczości. Polska posiada 345 więzień dla 38.500 osób. W chwili obecnej odbywa karę w więzieniach około 56.000 osób. Wszystkie więzienia są przepełnione. Jak wzrosła przestępczość świadczy fakt, że w r. 1927 było w Polsce więźniów ogółem 27.625. W roku 1923 skazano w Polsce ogółem na różne przestępstwa 131.296 osób, w r. 1932 skazano (nietylko za zbrodnie i występki, ale wogóle za wszelkie wykroczenia) 750.286 osób. W r. 1933 wydano na walkę z przestępstwem (więziennictwo, wymiar sprawiedliwości, zwalczanie chorób wen. itp.) okrągłe 100 miljonów zł. Drugie 100 miljonów wynosiły wydatki na utrzymanie policji państwowej.

Na Prypeci zatonął statek. Z Pińska donoszą, że na rzece Prypeci przy Mostach Wolańskich zatonął statek pasażerski „Norwid". Zatonięcie nastąpiło w chwili, gdy statek odbijał od brzegu po wysadzeniu kilku pasażerów. Załoga i pozostali pasażerowie uratowali się wpław do pobliskiego brzegu. W miejscu wypadku woda jest tak głęboka, że statku leżącego na dnie nie widać zupełnie. Istnieje przypuszczenie, że statek natknął się na szynę kolejową, wystającą z dna.

Kartel cukrowniczy zdecydował zlikwidować w woj. lubelskiem cukrownie: „Zagłoba", „Poturzyn" i „Mircze". Jest to dalsze ogniwo w metodzie karteli — ograniczanie produkcji. Nie potrzeba dodawać, jak zabójczo odbije się ta metoda na rolnictwie Lubelszczyzny, gdzie z pośród 15 cukrowni pozostanie w ruchu zaledwie 7. I pomyśleć, że w Polsce jest szereg powiatów, gdzie dzieci nie wiedzą, co to jest cukier...



Ćwierć kila słoniny, 2 kilo mąki, 1 i pół strucli, pół kiełbasy dla „dzieciatych" i 10 deka mieszanki kawowej — oto wszystko, co przygotowały współczujące serca mieszkańców stolicy dla wielotysiącznej rzeszy bezrobotnych na święta Wielkanocne. Dary te rozdzielać będzie obywatelski komitet pomocy bezrobotnym.

I w roku bież. wielkie święto Wielkiejnocy witać będzie 502 tys. rzesza połyskująca głodnemi zębami. Niby ćma trzepotało nad nimi niezasłużone nieszczęście i krzywda w ciężkie dni jesieni i zimy. Dzień w dzień życie gniotło ich z jednakową siłą nieubłaganą.

Jak przeżyli ten czas, oni tylko wiedzą. Bo też niewielu z nich korzystało z pomocy państwa.

W okresie zimy zmartwiało życie, człowiek bezroboczy opadł w sobie w męce swej niemoty. Siedzieli w niedoli, żyli w niedoli, w niedolę się ubierali. Jak ziarnek soli, osypanej na suchy chleb, tyle kłopotów i zmartwień przeżyli.

I przychodzi Wielkanoc. Rozdzwonią się dzwony kościelne, zwiastując światu zmartwychwstanie Pańskie, zmartwychwstanie przyrody do nowego życia i powstanie człowieka, w smutku upadłego. I ten bezrobotny najwięcej może odczuwa dziś ten dzień weselny, którego każdy z nich żądał. Jak kropla deszczu poi



suche ziarno, tak też człowiek zbiedzony wchłania w siebie radość i wesele. Wraz z Zmartwychwstałym Chrystusem i człowiek zmartwychpowstaje, ożywiony nową wiarą i przemożną nadzieją na łatwiejszy zarobek i na lepsze możliwości życia w okresie wiosny i lata.

Otucha człecza zmartwychpowstaje, człowiek się pręży w słońcu. Ohydne maszkary zwątpienia i rozpaczy pierzchają. Struna życiowa naciąga się znowu i drga. Każdy idzie na spotkanie nowego słońca w sobie. Wiara i nadzieja rozpłomienia się w człowieczem wszechcierpieniu, a radosny śpiew „Alleluja" podnosi ich serce i myśli do góry, do Chrystusa. Dźwigają się wewnętrznie. A kiedy zasiądą do stołu, choć bardzo a bardzo ubożuchnego, odczuwać będą radość największych bogaczy. Dzieląc się jajkiem utrudzona żona życzyć będzie swemu mężowi, aby dostał pracę. I w jej sercu gotujące się łzy wytrysną, bo ona wie najlepiej, co ten mężczyzna, skazany na bezrobocie, wycierpiał, ona jedna zna cierpienie żywiciela rodziny, wypływające z bezczynności i z upokorzenia. Ale będą to już łzy lekkie, bo człowiek głodny łatwiej się upaja nadzieją i wiarą. W ich objęcia odgłos dzwonów wielkanocnych rzuci coś nowego, właśnie wiarę i nadzieję.

Wielkie święto śpiewa dziś w duszach wszystkich Polaków, jakby w duszach naszych zawsze ono gościło. Życie rozkrawa człowieka na dwoje: w dniu Wielkiejnocy pokazujemy tę naszą drugą twarz, przybraną w radość i wesele i odradzamy się w sobie wraz z odradzającą się naturą. Bo też święto Wielkanocne jest również świętem wiosny. Przy stołach świątecznych w kole rodzinnem popłyną łzy, niby z góry wiosenne wody. Ale będą to łzy radosnego rośpiewania dusz, bo:

Wesoły nam dziś dzień nastał
Którego z nas każdy żądał.

Gabrjel Czechowicz.

Czy potrzebny jest program gospodarczy?

VII.

Deflacja.

Niebezpieczeństwo inflacji. — Nasz bilans płatniczy jest przyczyną choroby. — Potrzeba środków radykalnych. — Odroczyć terminy płatności naszych zobowiązań finansowych! — Niezbędne zarządzenia.

Deflacja stała się u nas **chorobą przewlekłą i uporczywą,** która nie ustąpi bez specjalnych zabiegów.

Nie mógłbym doradzać znaczniejszego powiększenia emisji Banku Polskiego i doprowadzenia jej do przewidzianej normy statutowej; tem bardziej nie mogłaby być uważana za antidotum (lekarstwo) inflacja, wychodząca poza granice statutowe.

Realizacja pomysłów inflacyjnych i redeflacyjnych (powiększenie obiegu pieniądza bez dostatecznego pokrycia), tu i owdzie pokutujących, mogłaby się okazać **nader niebezpiecznym eksperymentem. Inflacja planowa, gdyż tylko o takiej mogłaby być mowa, w obecnych warunkach przeistoczyłaby się łatwo na inflację bezplanową,** której skutki z doświadczenia pierwszych lat naszej niepodległości są zbyt dobrze znane, żebym miał potrzebę nad niemi się rozwodzić. Przy trwających od 1931 r. **deficytach budżetowych, których ogólna cyfra przekroczyła już miljard złotych** bez dostatecznych rezerw, na tle ogólnego wyczerpania i zubożenia, utrzymanie stałości waluty mogłoby się okazać zadaniem niewykonalnem.

Chcąc uzdrowić chorobę, **musimy zdać sobie jasno sprawę z przyczyny, która ją wywołuje.** Tą przyczyną jest, niewątpliwie niepomyślne kształtowanie się naszego bilansu płatniczego.

Nasz bilans płatniczy, równolegle z pozycjami aktywnemi, jakiemi są wyniki bilansu handlowego, pieniądze przysyłane przez emigrantów i rozrachunki kolejowe, zawiera **dwie pompy ssące w postaci spłaty długów zagranicznych i wywożenia zagranicę kapitałów przez obywateli polskich.** O ile w pierwszym wypadku wyniki są znane, to w drugim statystyka jest bezsilna.

Chcąc się zabezpieczyć przed możliwością dalszego odpływu złota z Banku Polskiego, **winniśmy się zdobyć na środki radykalne.**

W zakresie długów zagranicznych pewne ograniczenia zostały już przeprowadzone. Dotyczy to jednak tylko długów wojennych; wstrzymana została już od kilku lat spłata długów wojennych Stanom Zjednoczonym; prasa podała, że 14 marca br. podpisaliśmy w Londynie układ w sprawie długów t. zw. „reljefowych", ustalający korzystną dla nas zmianę warunków spłaty.

W roku budżetowym 1932/33 zapłaciliśmy z tytułu amortyzacji i oprocentowania zagranicznych długów państwowych i samorządowych — 176 milj. zł; uwzględniając kapitały ulokowane w życiu gospodarczem, **saldo na naszą niekorzyść wyrosło w 1932 z tytułu procentów, dywidend, prowizji i t. d. w sumie 285 milj. zł, nie licząc amortyzacji długów.**

Pozycja ta jest dla nas w dzisiejszych warunkach szczególnie uciążliwa, jako że potrzebne na ten cel środki zdobywać musimy **w drodze eksportu naszych produktów za pół darmo;** potęguje to koszty pożyczek i oddziaływa rujnująco na nasze życie gospodarcze.

Daleki jestem od twierdzenia, że długów zagranicznych wogóle nie należy płacić. Sądzę tylko, że **nasze obecne warunki ekonomiczne usprawiedliwiają odroczenie terminów płatności.**

Stanowi to zasadniczy warunek zachowania naszej zdolności płatniczej na dalszą metę i leży nawet w dobrze zrozumianym interesie naszych wierzycieli.

Na świecie coraz bardziej ustala się przekonanie, że państwa dłużnicze, wobec kompensacyjnego charakteru obecnej wymiany międzynarodowej, pozbawione są faktycznie możności wywiązywania się ze swych zobowiązań zagranicznych.

Minister gospodarki Rzeszy Niemieckiej Szacht nie jest też bynajmniej odosobniony, gdy uzależnia spłatę długów zagranicznych od przyznania Niemcom przez państwa wierzycielskie specjalnych kontyngentów wwozowych i to po cenach, pokrywających koszty produkcji. Żaden bezstronny ekonomista nie może podać w wątpliwość **tej prawdy, że państwa nie posiadające dostatecznych zapasów złota, mogą zdobyć środki na spłatę swych długów zagranicznych jedynie przez osiągnięcie odpowiedniej nadwyżki swego eksportu nad importem.**

Niestety, polityka autarkiczna, której hołdują najbardziej państwa zasobne w kapitały pieniężne, stoi na przeszkodzie do spłaty długów towarami.

Nasze t. zw. „sfery gospodarcze", które w stosunkach wewnętrznych wypowiadały się za polityką oddłużeniową, występiwały jednocześnie w obronie wierzycieli zagranicznych. Zdaniem Lewjatana, nasza godność narodowa wymaga, żebyśmy regulowali najakuratniej swe zobowiązania zagraniczne; zachowanie opinji sumiennego dłużnika spowodować też musi — ich zdaniem — w najbliższej przyszłości dopływ do Polski nowych kapitałów.

Rozumowanie to jest z gruntu mylne. Gdy większość państw dłużniczych wstrzymała lub ograniczyła spłatę swych długów zagranicznych, na podstawie układu lub bez układu z wierzycielami, gdy w gronie tych państw znalazły się Niemcy, to świat nie byłby zdziwiony, ani zgorszony, jeżelibyśmy poszli za ich przykładem.

Nie możemy też się łudzić widokami nowych kredytów zagranicznych. Już sam fakt wstrzymania spłaty długów przez szereg państw, zamyka kredyt tak tym państwom, które przestały płacić, jak i tym, które jeszcze płacą.

Światowa sytuacja polityczna i gospodarcza uniemożliwia kredyt międzynarodowy i dużo wody upłynie, nim ten kredyt zostanie odbudowany.

Przechodząc zkolei do drugiej ciężkiej pozycji naszego bilansu płatniczego, zaakcentować muszę, że obejmuje ona w mojem rozumowaniu nie tylko wydatki naszych turystów zagranicą, które figurują w materjałach statystycznych (naprzykład, za 1932 r. w kwocie 89 milj. zł), aczkolwiek obliczenie ich nawet w przybliżeniu jest raczej niemożliwe, lecz także nieobjęte żadną statystyką lokaty zagraniczne naszych obywateli. Nikt nie potrafi obliczyć sum wycofanych w ten sposób z kraju.

Jeżeli jednak uwzględnimy, że zjawisko to trwa niemal od pierwszych lat naszej niepodległości i że na tle ogólnej nędzy rosną, jak na drożdżach, fortuny rozmaitych wyzyskiwaczy, spekulantów, karjerowiczów i monopolistów, którzy z reguły nie lubią lokować swych **„oszczędności"** w kraju, to dojść musimy do wniosku, że w grę wchodzą nader poważne kapitały.

Wielki czas po temu, żebyśmy, za przykładem innych państw, rozpoczęli **walkę z tą plagą.**

Winna być zarządzona, pod rygorem surowej odpowiedzialności, **rejestracja wkładów obywateli polskich w bankach zagranicznych;** a po zarejestrowaniu musi nastąpić repatrjacja (powrót) tych kapitałów.

Aktualnem też się staje wprowadzenie **kontroli nad obrotem pieniężnym,** która uniemożliwiałaby wywóz lub przekazywanie pieniędzy zagranicę bez uzasadnionej potrzeby gospodarczej i wydobyłaby z ukrycia pieniądze tezauryzowane wewnątrz kraju (monety złote i waluty obce).

Ostatnio nawet Belgja wprowadziła u siebie centralę dewiz.

Proponowane przeze mnie zarządzenia nietylko **zapobiegałyby dalszej deflacji, lecz pozwoliłyby na powiększenie obiegu pieniężnego,** a to w związku ze wzrostem zapasu złota w Banku Polskim.

(W najbliższych dniach zamieścimy jeszcze artykuł p. ministra Czechowicza na temat „Stan naszego rolnictwa" — Redakcja).

Zbigniew Prevoz.

Jasnowidztwo polskiego medjum.

Ekspertyzy jasnowidzenia w Warszawie.

„Lotos", miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego (Kraków, ul. Grodzka 58) w ostatnim marcowym zeszycie podaje bardzo ciekawy i cenny protokół z seansów doświadczalnych, dotyczących jasnowidzenia polskich medjów. Eksperymenty te zostały zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Metapsychiczne w Warszawie, przy współudziale prof. literatury i wymowy polskiej na Uniwersytecie Detroickim (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) p. Rudolfa Tarczyńskiego, dr. med. Aleksandra Freyda i in. Celem tych ekspertyz było stwierdzenie zdolności jasnowidztwa kilku medjów oraz ich stopniowego postępu lub zaniku.

Doświadczenia przeprowadzono ze znanemi powszechnie medjami, paniami: Jadwigą Domańską, Zofją Kattową, Myrthą Noel (ta ostatnia znana Czytelnikom „Dziennika Bydgoskiego" z wywiadu, który opublikowałem w r. 1933), Sabiną Churamowiczówną i jasnosłyszącą, panią Marją Białobrzeską.

Jako najbardziej charakterystyczny, podajemy za „Lotosem" protokół z seansu doświadczalnego z panią Sabiną Churamowiczówną.

W dniu 3 lutego 1935 r. w mieszkaniu pań Sabiny i Tomiry Churamowiczównych w Warszawie, zamieszkałych przy ul. Poznańskiej 21, m. 55, zebrały się następujące osoby: prof. Rudolf Tarczyński, dr. med. Aleksander Freyd, p. Mikołaj Shuttleworth, p. Stefan Ostrowski i pani Halina Bortałowa. W celu dokonania eksperymentu, nie nasuwającego najmniejszych wątpliwości, przyniesiono do mieszkania p. Sabiny z miasta paczkę zapałek, opakowaną w szary papier. Paczka zawierała 10 jednakowych pudełeczek. Po wypróżnieniu takowych z zapałek, włożono do każdego z nich po jednym drobnym przedmiocie i rozrzucono pudełeczka po stole. Ze względu na ścisłe podobieństwo pudełek żaden z eksperymentatorów nie był w możności wskazać, w którym z nich jaka rzecz się znajduje. Wprowadzono medjum oraz jej domowników do pokoju. Pani Sabina zasiada do stołu, bierze do rąk **pierwsze** lepsze pudełeczko, przyciska je do czoła i mówi: „gdy trzymam w ręku to pudełeczko, odczuwam jakby prąd elektryczny; dziwny bezład nóg mnie ogarnia, przedmiot, zawarty wewnątrz tego pudełka jest jasny, widzę jakieś drobne napisy, oraz obrazek, który należy

Alina Prus-Krzemińska.

Dziecko stepu.

Z cyklu: „W ogródkach wiosny".

Jest elewem na majątku gdzieś w lasach tucholskich — od tygodnia już broi na tym terenie.

Wysmagał pejczem dziewczynę z zaciągu, nie dość respektującą jego ośmnastoletni autorytet, okaleczył rasową klacz, z którą zwalił się do rowu, gdy gnał jak szalony z jakiemś poleceniem, wreszcie motocyklem najechał chłopca pędzącego drogą stado deputackich gęsi, z których kilka nie wstało już więcej.

A gdy niedziela nadeszła, umył się starannie, uczesał, wdział odświętne ubranie sportowe — innego nie posiadał na razie — u ogrodnika kazał sobie uwinąć bukiet z najczerwieńszych róż, i — poszedł „złożyć wizytę" szefowej...

— Kozaczku — mówiła rozbawiona tym gestem pani Tunia — taki się panu dostał pokoik biedny, niewesoły — najlepiej będzie, że te kwiaty u pana zostaną. Włożymy je w ten oto ładniutki wazonik i proszę sobie wyobrażać, że to od nas, odemnie, na powitanie miłego brata Rusina...

W kwadrans po tem, bukiet leżał poszarpany na posadzce w holu — z oddalonej przybudówki aż na werandzie dworu słychać było jak szalał „Kozaczek".

Chodził do niego szef — przemawiał jak mógł najładniej, po głowie głaskał — nic nie pomogło — burza wzmagała się jeszcze.

Poszła pani Tunia — przemawiała do rozsądku, po włosach gładziła — bezskutecznie. Siedział na łóżku z głową dłońmi objętą — spazmatyczny płacz rykiem się stawał. Dopiero gdy pani Tunia oddalić się chciała, przerażona awanturą, której końca nie można było przewidzieć, zerwał się : do nóg jej przypadł.

— Łotr jestem... gałgan! zbój!! niegodzien, żeby mnie ziemia nosiła! — karcił się przytomny odrazu i uspokojony. Tyle nabroiłem — darowaliście, a ja piekło robię z powodu...

Pani Tunia nie chce słyszeć z jakiego „powodu". W obie dłonie bierze głowę chłopca i całuje go w czoło jak matka.

do osoby chorej. To, co napisano, przyszło z daleka. Osoba ta już nie żyje. Wszystko to takie dziwne". Przestawszy mówić, medjum własnoręcznie oznacza pudełeczko liczbą **1** i odkłada poza siebie na kredens.

Po wzięciu do rąk **drugiego** pudełeczka medjum orzeka: „Wyczuwam tutaj jakieś lekarstwo, uspokaja mnie ono, sen mnie ogarnia, wygląda ono jakby nasienie jakiegoś kwiatu, kolor ciemny, wywołuje to u mnie dużo śliny, jest zawinięte w coś miękkiego, białego, jakby wata lub papier".

Po oznaczeniu pudełeczka liczbą **2** i odłożeniu na bok, medjum przystępuje do zbadania zawartości pudełeczka **trzeciego** i po chwili tak mówi: „Jest tam jakiś przedmiot, wygląda jak kość lub coś podobnego". Po chwili medjum przerywa: „nie, nie, proszę tego nie notować, teraz lepiej odczuwam, nawet wyraźnie czuję, że to jest jakieś szkło z rozmazaną na niem krwią. Osoba ta jest chora, jej kości są chore, mięśnie serca źle u niej funkcjonują, należy do mężczyzny, człowiek to z zagranicy, żołądek jego też źle funkcjonuje, życie jego wisi na włosku, wiek średni, głównie cierpią u niego kości. Dawniej osoba ta była dobrze zbudowana, a teraz ciało jej jest miękkie, jak galareta".

P. Sabina bierze do rąk pudełeczko **czwarte** i po chwili koncentracji tak mówi: „wewnątrz jest kawałek papieru koloru kremowego, jest to list pisany dużemi literami w obcym języku od osoby nieobecnej w Warszawie; jest tam jakaś prośba w tym liście. Osoba ta przeżywa obecnie poważne przejścia, stan mocno podniecony, nerwowa, oczy wyraziste; nietylko ta osoba jest niezdrowa, ale i ktoś w jej rodzinie. Ma ona bóle w kręgosłupie, czeka ją poważna operacja, koniecznie trzeba się śpieszyć, ona się boi, ale niebezpieczeństwo minie".

Po 10-minutowej przerwie, medjum bierze do rąk **piąte** pudełeczko i tak mówi: „jest tam kawałek papieru w kratkę, a w nim owinięte dwa twarde przedmioty, coś jakby kamyczek i od tego czuję gorąco i skóra mnie swędzi i w oczy coś gryzie; ma dziwny zapach, kolor jasny".

Wziąwszy do rąk **szóste** pudełeczko p. Sabina mówi: „wewnątrz tego pudełeczka widzę inne, drugie czworograniaste, pokryte nazewnątrz czerwonemi napisami w języku francuskim. Wewnątrz tego drugiego widzę białe pastylki, jest to lekarstwo, którego własność stanowi pobudzanie krążenia krwi, a jednocześnie wywoływanie senności".

Przy odczuwaniu zawartości **siódmego** pudełeczka medjum mówi: „Widzę jakiś twardy przedmiot, przyniesiony zdaleka, lecz określić bliżej nie mogę, jest on jasny — to wszystko".

Powtórna 10-minutowa przerwa.

Po skoncentrowaniu się nad zawartością **ósmego** pudełeczka, p. Sabina mówi: „Wewnątrz jest złożona w kilkoro karta, zapisana drobnem pismem. W piśmie tem uderza mnie wyraz „wszystko"; pismo jest kobiece, osoby bardzo nerwowej, anemicznej, kobiety ładnej, o wysokiem czole, oczy duże; kobieta ta ma chore kiszki i nerki, przechodziła już ginekologiczną operację".

Badając pudełeczko **dziewiąte**, pani Sabina twierdzi, że zawiera ono znów szkiełko z krwią jakiejś osoby, mającej bardzo zniszczony organizm; osoba ta ma nerki białe, nogi schorzałe, jest bardzo szczupła, jest w gorączce, nie wiem czy to przeżyje".

Zaledwie medjum dotknęło **dziesiąte** pudełeczko, zwraca się do doktora Freyda z wyrzutem: „Ależ, panie doktorze, pan sobie tym razem zakpił ze mnie, bo to pudełko jest zupełnie próżne".

Teraz przystąpiono do sprawdzania, w obecności medjum zawartości pudełek. Pudełeczko nr. 1 zawierało same tylko zapałki, celowo pozostawione przez doktora F. Dr. Freyd twierdzi, iż mimo nieudanej napozór ekspertyzy nie może odmówić w tym wypadku pewnego stopnia jasnowidztwa, gdyż dopiero badanie chemiczne zapałek mogłoby wykazać, czy w istocie nie mogły one wywoływać u medjum objawów o jakich mówiła. Dr. Freyd przyznaje w tym wypadku medjum 25% jasnowidztwa, prof. Tarczyński 0%.

Co dotyczy **drugiego** pudełeczka, znaleziono w niem szklaną tubkę z piaskiem z Sahary. Dr. F. twierdzi: fizjologicznie analiza ta nie zgadza się z rzeczywistością, natomiast morfologicznie stanowczo tak. Dr. F. oprocentował wartość jasnowidzenia w tym wypadku na 25%, prof. T. na 0%.

Pudełeczko **trzecie** zawierało **szkiełko** z rozmazem pani T. C. Ze względów na tajemnicę profesjonalną dr. F. nie mógł dać bliższych detali, tylko twierdził, że bezwzględnie wszystkie podane przez medjum szczegóły są trafne i dlatego przyznał w tym wypadku p. Sabinie 100 proc. jasnowidzenia. Prof. T. wiedząc, że osoba chora jest kobietą, a nie mężczyzną, oraz ze względu na poprawkę medjum, przyznaje maksimum jasnowidztwa w tym wypadku 75%.

Pudełeczko **czwarte** zawierało list rzeczywiście napisany na kremowym papierze i rzeczywiście dużemi literami. List był napisany nie w obcym, a w polskim języku; zawierał prośbę. Dr. F. przyznaje trafność jasnowidzenia na 100 proc., prof. T. co najwyżej na 75%.

Pudełeczko **piąte** zawierało kawałek ciemnożółtej masy, stanowiącej nasienie, używane przez Indjan w Peru. Z nasion tych, nawlekanych na nitkę, Indjanie robią naszyjniki. Masa ta wydaje specyficzny zapach. Oprócz niej znajdowała się w pudełeczku przypadkowo pozostawiona zapałka. Dr. F. **ocenia trafność** jasnowidzenia na 100%, prof. T. maksimum na 80%.

Pudełeczko **szóste** stanowi fenomenalny wypadek niniejszej ekspertyzy, znaleziono bowiem w niem rzeczywiście drugie mniejsze, czworograniaste pudełeczko z napisami, wykonanemi czerwonym drukiem, po francusku i zawierające białe pastylki, zwane w medycynie „bellafolin" i wywołujące w istocie rzeczy skutki, przepowiadane przez medjum. W tym wypadku obaj rzeczoznawcy zgodzili się jednomyślnie na określenie 100% jasnowidztwa p. Sabiny.

Zawartość **siódmego** pudełka stanowiła kula karabinowa, przywieziona z Francji. Dr. F. przyznaje 100% trafności określenia, prof. T. 80%.

Ósme pudełeczko zawierało rzeczywiście karteczkę, zapisaną drobnem pismem, w którego treści ujrzano wyraz „wszystko". W innych szczegółach poważne różnice, natomiast w określeniu stanu zdrowia osoby chorej nadzwyczaj trafne rewelacje. Dr. F. przyznaje 100% trafności, prof. T. 80%.

Po otwarciu pudełeczka **dziewiątego** znaleziono szkiełko do badań morfologicznych, dotyczących chorej pacjentki dr. Freyda, który z punktu swej fachowości oświadcza obecnym i objaśnia, iż w istocie, ekspertyza medjum zgadza się najdokładniej co do diagnozy osoby chorej, jak i jej zewnętrznego wyglądu. Obaj eksperci zgadzają się na 100% trafności.

Pudełeczko **dziesiąte** było rzeczywiście puste. Obaj eksperci zgodzili się na 100% trafności.

Według obliczeń dr. Freyda zdolność jasnowidztwa pani Sabiny wynosi od 85 do 89%, według zaś obliczeń prof. Tarczyńskiego 68,5 do 70%.

Należy z radością powitać fakt, że do kontroli nad zagadnieniami, które dotąd pozostają w powijakach, zabierają się ludzie nauki, poczynając obserwacje w sposób realny i naukowy, odrzucając jakiekolwiek możliwości szarlatanerji, czy też nieuczciwym machinacjom poszczególnych medjów.

Co się dzieje z Teresą Neumann?

Od dłuższego już czasu nic się nie słyszy o stygmatyczce z Konnersreuth, Teresie Neumann, która jeszcze niedawno wywoływała tak żywe dyskusje na łamach prasy.

Według ostatnich wiadomości z Monachjum Teresa Neumann w dalszym ciągu przebywa u swych rodziców w Konnersreuth. Jak donosi pismo katolickie „Aargauer Volksblatt", stygmatyczka **miała ostatnio przykrości ze strony policji niemieckiej**, a to z powodu rzekomych swych **przepowiedni** nadchodzącego „Kulturkampfu" w Trzeciej Rzeszy, **śmierci Hitlera, zakończenia panowania narodowych socjalistów** i t. d.

Podczas badań w policji Teresa Neumann z całą stanowczością twierdziła, iż żadnych przepowiedni **nie wypowiadała.**

Cała ta sprawa, rzecz oczywista, była niezmiernie przykra, zarówno dla samej Teresy, jak i dla jej rodziny, bowiem żadne zapewnienia przez długi czas nie mogły przekonać podejrzliwych przedstawicieli władz bezpieczeństwa.

Biskupi katoliccy z Ratysbony i Eichstaett zakazali stygmatyczce przyjmować jakiejkolwiek bądź wizyty bez specjalnego zezwolenia miejscowego księdza. Życzenie biskupów jest zgodne z życzeniem samej Teresy Neumann, która dzięki temu unika ewentualnych dalszych przykrości.

Dyplomatyczny flirt.



Min. Laval (do min. Becka): — Czy musisz być dla mnie taki niedobry?

Trzy po trzy.

Drżałem z obawy tudzież z ciekawości na respons pana Becka;
Bo mu nielada wbili ćwieka.
Francuz, Włoch, Anglik — jak trzy [trznadle —
W Hitlera dzióbią tak zajadle,
Jak młot w podkowę na kowadle,
I wydzióbali taki wniosek
(Trzy trznadle: Francuz, Anglik, Włosek):
— Trza Hitlerowi utrzeć nosek...!
Na takie dictum cicho siedzieć
Nie dobrze — źle też odpowiedzieć.
Ci zaś chcą Polski respons wiedzieć.
Myślę ja:
— Beck, cokolwiek rzeknie,
— No, niema rady! — chyba beknie.
A on im palnął arcypięknie:
—Wpierw-eście nas się nie radzili —
To my tą sprawą, moi mili,
Z wami nie będziem się bawili.
Chcemy pokoju — jako wy —
A na to dowód ten prawdziwy,
Że my tworzymy pokój żywy,
Podczas gdy w waszej zacnej Lidze
(Nie tylko ja to zresztą widzę)
Gadanie kończy się na fidze.
Sprawa na lepsze się nie zmienia,
Gdy się ją tłamsi odniechcenia,
A nie solidnie. — Dowidzenia!!!



Świat sie odświża z tą lubą wiosną: Ptaszki świrgają, kwiatuszki rosną; moja kubita okienka myje, sprząta, szuruje, porządku baczy... Jakosik pieknij, jakoś inaczyj. — Tedy ja zmienie tyż melodyje.

W poście śpiwało sie Gorzkie żale; Skoro zaś Pan nasz zmartwychwstał w chwale, — wesel sie, raduj, krześciańska duszo! Wzion czart Judasza, Heroda-zbója. Od Wielganocy — hej! Alleluja — czasy na lepsze zmienić się muszą.

Mniej straszny djabeł, jak go malują. Ludzie byle czem zbyt sie przejmują: Przyjedzie poseł z państwa obcego, albo w gazytach wieść się rozniesie, że coś o Niemcu gadali w Stresie — Moi kochani! No i cóż z tego?

Anglija — wierzym — wojny nie pragnie; my za pokojem — jak ciche jagnie; Włoch wojsko posłał do Abisynji — podobna wszakże tak, na maniebry[1]... W Grecji koniec wojennej febry. Niemca się ponoć niesłusznie wini.

W konferencyi z panem Simonem — gdy o zbrojeniu gadali onem — tak ci się Niemce wytłumaczyli, że u nich zwyczaj w Wielganoc rano, iżby na vivat w Święto strzylano. I przeto tyla wojska w tyj chwili.

Francyja w to już uwierzyć chciała, ale z Baldwina mową przestała.

Baldwine! Tyś ten niewierny Tomasz: Hitler przysięga, że w tym krezysie o jakiejś wojnie ani mu śni sie — ty w wierze w pokój powszechny chromasz...

— Oj, Polikarpie! — rzeką niejedni — Skąd ci się wzieno na tyla bredni?

— Bez to ja tyla nieprawdy sadzę, że w poletyce jeno wykręty: Kużden niewinny, kużden jak święty — a łże!!!... Co słowo — blaga na bladze!

Nie sil sie prawdy dochodzić, człowiecze! Czas nie po temu: Placek sie piecze, szynka zapachła, kiełbasa woni, jajka na stole, sól, pieprz i flacha...

Wygnajta poletycznego stracha!

Święconka na front! Hej! Żwawo do nij!!!

[1]) manewry.



Radosne święcone.

O potrzebie wesela i wewnętrznej pogody w dni świąteczne ku czemu powód znaleźć można choćby w tem, że inni mają się jeszcze gorzej.

Bydgoszcz, 21 kwietnia.

Do stołu wielkanocnego wypada siadać z obliczem pogodnem i sercem radosnem. Tak każe tradycja i dobry obyczaj. A także i zdrowy rozsądek, który nawet co najniechlujniejszym żydowinom radzi raz na rok — koło Wielkiejnocy wykąpać grzeszne ciało, a wszystkim zaleca zanurzyć się aż po uszy w ożywczym zdroju wesela. Jakże więc się opierać tak przemożnym wskazaniom?

Weselmy się, bracia mili, dzieląc się w należnem skupieniu ostatniem jajkiem, które nam kryzys oszczędził. Nie odmawiajmy sobie jadła i napoju, jeżeli zdołaliśmy jeszcze gdzieś je na kredyt dostać. Podtrzymujmy staropolską cnotę gościnności, zwłaszcza u innych. Składajmy wizyty świąteczne, aby nam nie były złożone. Cieszmy się i śmiejmy się, bo przecież święta trwają tylko dwa dni. Zapomnijmy o długach, wekslach, ratach i podatkach, bo i tak znajdą się tacy, co nam po świętach o ich istnieniu z całą gotowością i serdecznością przypomnę.

Oto jest krótko i zwięźle wyrażony program wielkanocny. Posłużyć się nim można, wygłaszając mowę na jakiemś



świątecznem przyjęciu. — Autor w tym wypadku nie będzie sobie rościł żadnych praw z tytułu własności. Zresztą wszelkie idee i myśli są dzisiaj tak tanie, że dochodzić tych praw nawet by się nie opłaciło. Co więc robić? Stawiam je gratis i franko do dyspozycji wszystkich łaknących dobrego słowa i pragnących pokrzepienia na duchu.

Choć w ten sposób chcę się przyczynić do wzbogacenia tegorocznej święconki. Coś trzeba dać szaremu człowiekowi. Jest wprawdzie w modzie stawać do niego frontem, ale przez to nie znajdzie się jeszcze na jego stole ani szynka, ani kiełbasa. A nawet, gdyby w jakiś niezwykły sposób każdemu się dostał znakomity specjał świąteczny, to nie należy wątpić, że sprawny i doskonale działający zespół sekwestratorski i komorniczy, zdążyłby go sprzątnąć ze stołu jeszcze przed poświęceniem.

Ale jedno na pociechę trzeba przyznać: „szary człowiek" ma mimo wszystko jeszcze największe szanse radosnego spędzenia dni świątecznych. Wiadomo, że goły rozboju się nie boi.



Tak czy inaczej, ów człowiek przeciętny i do specjalnej znamienitości się nie palący, zawsze wygrać może. Czemś się na święta pokrzepi. Choćby nadzieją, albo piękną pogodą.

Gorzej jest jednak wielkim tego świata. Komu jest wiele dane, od tego wiele się wymaga. To nie jest takie łatwe i proste dźwigać na sobie losy państwa czy narodu. Najtwardszy kark może się złamać, a najsilniejsze mięśnie mogą zwiotczeć i osłabnąć. Zwłaszcza, jeśli się jeszcze z poważnym ciężarem na głowie chodzi poomacku. Można się wtedy o byle co potknąć i trrach...

Takie smętne, a zarazem dla nas zwykłych śmiertelników — radosne, myśli przyszły mi do głowy, gdy z codziennej powodzi gazetowych sensacyj wyłowiłem taką depeszę:

LONDYN. (ATE) Z Tokio donoszą: Ajencja „Szimbun Rengo" podaje, że do Niemiec wyjechał dr. Hiokuszu Takiama, wezwany osobiście przez kanclerza Hitlera. Dr. Takiama jest najwybitniejszym specjalistą „akupunktury" — starej japońskiej metody terapji za pomocą nakłuć w połączeniu z kauteryzacją. Kanclerz Hitler cierpi podobno na bezsenność. Lekarze berlińscy zalecili mu zastosowanie akupunktury, której od niedawna zaczęto używać w Europie.

Wystarczy przeczytać dwa słowa: akupunktura i kauteryzacja, żeby na sam ich przejmujący dźwięk ciarki przeszły przez całe ciało. A co dopiero poddać się tym szykanom. Pozwolić się nakłuwać jakiemuś Japończykowi, a potem jeszcze świeże dziury przypiekać. Brr! Napewno



no kanclerz Hitler, dopóki nie był dyktatorem, nie cierpiał aż na tak wyrafinowaną bezsenność. Iluż bowiem utalentowanych malarzy i innych ludzi poczciwych żyje w spokoju i zdrowiu, nie potrzebując do szczęścia ani akupunktury ani kauteryzacji?

Ale kanclerzowi Hitlerowi nie można się dziwić, że po nocach nie sypia. Tegoby chyba nikt nie potrafił, żeby po takim wyniku wyborów, jak ostatnio w Gdańsku, mieć sen spokojny i noc niefrasobliwą... To jest ponad siły największych nawet ludzi.

A bezsenność i podobne chorobliwe przypadłości nie są bynajmniej dolą jednego tylko Hitlera. Taki już los wszystkich, którym przypadnie w udziale poruszanie dziejowego kołowrotka. Bardzo jest przytem łatwo sobie samemu głowę zawrócić, albo zgoła w głowie



przewrócić. Narodowy socjalizm tak długo walczył o prostotę obyczajów i skromność w życiu publicznem, aż... nie przyszło do ślubu Goeringa. Choć ogromny przepych, z jakim się to pragermańskie weselisko odbyło, można również tłumaczyć chęcią odwrócenia uwagi od oblicza oblubienicy, która ani młodością ani urodą nie zgrzeszyła wobec idei hitlerowskiej.

Poza tem przedświąteczne porządki rozwielmożniły się wszędzie. A w żadnym chyba domu nie spowodowały takiego zamieszania, co w starej i domagającej się na gwałt remontu — Europie. Zamiast jednak się zabrać odrazu do roboty od gruntu i wszystko jak należy wyczyścić, stosuje się tylko środki połowiczne.

Zjechała się cała europejska służba domowa najpierw w Stresie, potem w Genewie, no i radzi, jakiemiby frykasami poczęstować ludzkość na święta. Kucharzy znalazło się więcej niż sześciu i każdy według innej recepty gotował, to też nic dziwnego, że w rezultacie niema czego na talerz wyłożyć.

Największa parada odbywa się, jak zwykle, w Genewie. Dobre wnuki dbają, aby babcia Liga sama nie straciła wiary w potrzebę swojego istnienia.

Abisynja skarży się na Włochy, że są niegrzeczne, ale tymczasem, nie czekając na efekt, na własną rękę wypędzą



6918

obywateli włoskich ze swojego terenu. Liga obiecała rozpatrzeć pretensje abisyńskie w maju. I to już znamy: moze w maju, może w grudniu, może jutro popołudniu, a może wcale nie... Jak to autor piosenki już dawno a przebiegle przewidział międzynarodowe komplikacje dyplomatyczne?



Spłakana Francja skarży się dobrej choć bezradnej babci, że brzydki Niemiec podarł Traktat Wersalski i bierze sobie zabawki, które mu się nie należą.

Babcia, jak to każda babcia. Pociesza, łzy i nosek obciera, ale nie może się powstrzymać, aby nie szepnąć Francji do ucha:

— Tu l'a voulu, George Dandin — co się z Moljera na polski tłumaczy: sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało.

Oj Dyndało, Dyndało! Zawsze sam sobie potrafisz bicz na własną skórę ukręcić. I Francja kręciła tak długo, aż się ze swojej polityki pociechy doczekała.

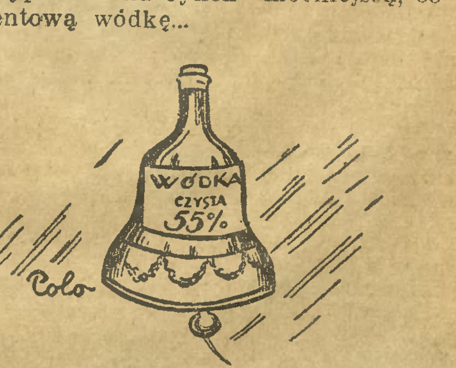
A propos Francja: duży sukces odniósł ostatnio w Paryżu polski balet Parnella. Polacy tańczyli, a grała francuska orkiestra. I tem właśnie należy tłumaczyć fakt, że Francuzi tak gorąco klaskali Polakom. Był to bowiem ostatni już bodaj i naprawdę rzadki teraz wypadek, że Polacy tak tańczyli, jak im Francja zagrała...



Wogóle jednak, to byłoby przesadą, a może nawet ironją, życzyć Europie wesołych świąt. Tak dobrze nie jest. Ta leciwa, choć ciągle jeszcze pełna pretensyj i kokieterji, dama ma tyle zmartwień, że trudno jej się będzie zdobyć na świąteczną beztroskę. Wiadomo przecież: nie miała baba kłopotu, kupiła sobie... rozbrojenie.

Wobec tego wszyscy się zbroją. Starożytne przysłowie łacińskie mówiło: si vis pacem, para bellum. Dziś to się odwróciło: si vis bellum, para pacem — jeśli chcesz wojny, przygotowuj pokój. Coś za dużo wszyscy mówią o pokoju. Może być naprawdę źle. I nie trzeba się dziwić, że ze stołu z europejskiem święconem uciekł w przeraźliwym popłochu nikomu już niepotrzebny baranek pokoju.

Takie są wielkie sprawy tego świata, o których godziło się przy uroczystej okazji wspomnieć. Dlaczego jednak my się mamy tem przejmować? Zwłaszcza przy świętach upojnych radością i bardziej gorącemi trunkami. Cieszmy się więc, że nie stoimy na społecznym świeczniku. I radujmy, że w Polsce wszystko krzepnie, mocnieje. Z dnia na dzień jest wszystko coraz bardziej mocarstwowe. Nawet monopol spirytusowy wypuścił na rynek mocniejszą, 55 procentową wódkę...



A więc niech żywi nie tracą nadziei! Wesołego Alleluja!

(bak.)



6948

Wielkanocny sen.

Nie wiem, co się stało i kiedy,
pokój w oczach zawirował,
zakołysała się podłoga,
chudy dobytek ktoś schował
uczułem, że lecę, a droga
przede mną inna niż zawsze,
znika ciężarne widmo biedy,
nadchodzą czasy łaskawsze.

Zmieniła nagle wygląd chata,
w miejsce ścian brudnych, gołych —
uśmiechy zjawiły się tęczy,
obraz wsi patrzy wesoły
i róż purpurowych naręcze,
pros: fotelu gobelin,
jedwabna z ramion spływa szata,
kusi biel puchów pościeli.

A stół, ten stół stary, kulawy,
co nigdy nie znał serwety,
wyprężył się pełen powabu,
nęci jak usta kobiety —
na nim stos szynek i baby,
placki, mazurki, słodycze
dawne, niekryzysowe potrawy,
a win i wódek nie zliczy.

Cud chyba, lub mylą mię oczy,
czy może rozum zawodzi,
to bajka i rzecz niepojęta,
albo się świat dziś odrodził,
dobrobytu era zaczęta,
koniec panowania nędzy,
robaka, który nas toczył
i objadł ze szczęścia przędzy.

Więc szukam w kalendarzu daty,
co nowe życie chce tworzyć —
czuję, że coś ręką strąciłem —
huk... duch świadomości ożył —
spoglądam... O! Boże mój miły
pierzchły zjawy, gdzież te czary?
wszystko jak wczoraj, dziury, łaty,
kulawy stół, pokój szary
nędzny obraz, pustki jak były —
ot, wielkanocny sen prześniłem.

W. Sławiński, (jun.)

Mieczysław Dunin-Borkowski.

Benares i święta rzeka Ganges

(Kartki z podróży).

Miasto Benares leży w Indjach północnych nad św. rzeką Gangesem. Benares w starożytności zwane Varanasi od imienia boga Varanu, który opiekuje się miastem. Według wierzeń hinduskich władzę naczelną nad całą prowincją Benares sprawuje sam Wielki Shiwa wraz z małżonką swą Kali-Durgą. Benares jest niejako sercem Hindustanu — Rzymem Indyj.

Na wielkie święta odbywające się tutaj ściągają olbrzymie wielotysiączne tłumy ze wszystkich stron Indji i nawet z dalekich krajów Azji. Każdy z pielgrzymów przynosi ze sobą naczynie, ażeby zaczerpnąć trochę wody z Św. Gangesu. **Woda ta nietylko leczy, lecz oczyszcza z grzechów** — przed człowiekiem w niej umytym otwierają się odrazu bramy wieczności.

Przeważnie naczynia takie są gliniane, ale zdarzają się mosiężne lub srebrne, a czasem nawet złote i wysadzane drogiemi kamieniami.

Biedacy idą piechotą po świętą wodę. Bogaci zaś kupcy oraz okoliczni radżowie przyjeżdżają w luksusowych samochodach ubrani w złotolite brokaty i obsypani klejnotami jak wystawy jubilerskie.

Jakże barwny widok przedstawia ten tłum dążący w jakiemś skupieniu, pełnem ekstazy nad brzegi Gangesu.

Poganiacze wołów w szkarłatnych turbanach na głowie i z przepaską na biodrach — to znowu Senegalczycy w dużych słomianych kapeluszach z Ceylonu, za całe ubranie służy im przeważnie też tylko przepaska na biodrach, ale za to obwieszeni są srebrnemi łańcuszkami, na których pozawieszali różnokolorowe półszlachetne kamienie, skrzące się tysiącem barw w oślepiającym blasku słońca indyjskiego. Czasami widać obrazek, jak gdyby żywcem wyjęty z Pisma Św.: Na osiołku jedzie młoda kobieta o subtelnych jak gdyby w bronzie rzeźbionych rysach, a obok niej kroczy siwowłosy strzec z żebraczym kijem w ręku. Między tym nędznie ubranym tłumem spotyka się i pielgrzymów ubranych w ciężkie jedwabne szaty złotem haftowane. Są to wspomniani wyżej kupcy i radżowie, którzy nie mogąc dojechać samochodem nad brzeg rzeki, musieli zmieszać się z tłumem. Gdzieniegdzie widać wśród tłumu straszne chorobą stoczone ciało trędowatego... i on też śpieszy do św. rzeki po uzdrowienie.

Nad samym brzegiem Gangesu ciągnie się długi rząd świątyń i pałaców. W samym Benares znajduje się **przeszło 2.000 świątyń buddyjskich.**

Marzeniem każdego Hindusa jest, żeby umrzeć nad brzegami świętej rzeki. Ciało jego musi być po śmierci zanurzone w Gangesie, a potem spalone na brzegu, inaczej dusza prawowitego Hindusa nie zazna nigdy wiecznego spokoju.

Nieraz **setki i tysiące kilometrów pod zabójczemi promieniami słonecznemi** idzie biedny pielgrzym, byle tylko przed śmiercią choć raz zakosztować rytualnej kąpieli. Chorych przywożą lub przynoszą na rękach. Umierających wkłada rodzina do wody i nieraz zostawia całemi godzinami — o ile umrze, to **miał śmierć błogosławioną,** a o ile wyzdrowieje, to żyć będzie jeszcze długie lata, gdyż stary Ojciec Ganges go ocalił.

Rzeczywiście dziwne i niepojęte dla nas Europejczyków właściwości ma woda z Gangesu. Nawet praktykujący w Indjach lekarze Europejczycy nie mogą odmówić jej właściwości leczniczych. Opowiadano mi, że można wodę z Gangesu przechowywać w otwartych butelkach nawet przez cały rok i nie psuje się. Jeden praktykujący w Benares doktór Anglik twierdzi, że woda ta jest doskonałym i radykalnym środkiem przeciw cholerze.

Bezwątpienia **wody Gangesu muszą mieć jakieś utajone siły lecznicze.** Czem sobie bowiem tłumaczyć, że tak zwane „Ghats" w Benares czyli miejsca kąpieli **nie są rozsadnikami najokropniejszych chorób.** Schody w „Ghats" są lepkie i czarne od brudu. Na tych to schodach siedzą, stoją lub leżą nieledwie że całkiem nadzy chorzy obojga płci i w przepisowy sposób polewają sobie piersi oraz szyję świętą wodą. **I mimo to w Benares bynajmniej nie szerzą się choroby zakaźne** bardziej, niż w innych miastach hinduskich.

Nad samym brzegiem można zauważyć długi rząd fakirów — ascetów. Są to tak zwani święci mężowie. Jeden dla umartwienia stoi od szeregu miesięcy na jednej nodze, tak że druga, którą ma podwiniętą zupełnie mu już prawie uschła... Inny znowu bez zmrużenia powiek patrzy w oślepiającą tarczę słoneczną. Mówiono mi, że i on już tak patrzy szereg miesięcy. Trzeba przyznać, że są to **ludzie o nadzwyczaj silnej woli.**

W Benares można spotkać na ulicy wolno chodzące białe krowy. Są to **święte krowy poświęcone specjalnie Shiwie.** Dla Hindusów biała krowa jest symbolem macierzyństwa i dlatego takim kultem jest otaczana.

Niesamowite wprost wrażenie robi „Burning Ghats" czyli miejsce, gdzie palą zwłoki.

Umarłego owijają szczelnie w jedwabne chusty i położywszy na noszach bambusowych, przywiązują go długiemi palmowemi liśćmi. Tak przygotowane zwłoki zanurzają najpierw w Gangesie, a potem wystawiają na palące promienie słoneczne, aby obeschły. Gdy już są suche, podchodzi do zmarłego najmłodszy z rodziny i odsłoniwszy mu twarz wlewa mu do ust pięć razy po parę kropel wody z Gangesu. Dopiero po tym zabiegu kładą nosze na stos i doszczętnie spalają. Gdy palą zwłoki bogacza, to stos jest zwykle cały z drzewa sandałowego. Pozostałe po spaleniu popioły rodzina zabiera ze sobą.

Na ulicach Benares można często spotkać zaklinaczy wężów.

Jedynym środkiem lokomocji są w Benares t. zw. **tongi, czyli dwukołowe wózki zaprzężone w jednego konia.** Ekwipaż taki niemiłosiernie trzęsie, gdyż jest bez resorów a stan ulic jest fatalny. Od czasu do czasu odbywają się nad brzegami Gangesu tańce masek a w niedaleko położonych parkach rytualne tańce dzieci ku czci Shiwy.

I ty jej wierzysz, biedna Abisynjo!



— Abisynja poskarżyła się na Włochy do Ligi Narodów...
— Są jeszcze naiwni, którzy wierzą, że taka skarga pomoże.

Bukiecik fiołków.

Przez lat dwadzieścia małżeńskiej wspólnoty
W paczkach do domu często przynoszonych
Nie było miejsca na kwiaty dla żony,
Jak niegdyś w chwilach narzeczeństwa złotych.

Więc kiedy w pewien wiosenny poranek
Przyniósł jej fiołków bukiecik maleńki,
Nie mogło słowa wykrztusić podzięki
Jej serce cichem szczęściem roześmiane.

A więc milczeli, patrząc sobie w oczy
Szare i życiem zmęczone ogromnie,
Raz jeszcze skarbiec otwierając wspomnień,
Zdumieni cudem, który ich zaskoczył!

Bo dzięki fiołkom odżyła ich młodość,
Grająca słońcem niby wino w kruży,
Raz jeden jeszcze przed końcem podróży
Ciesząc się życia i wiosny urodą.

Henryk Zbierzchowski.

Michał Szurło-Gorzelak.

Moje  święcone

w 1920 roku.

(Wspomnienia z frontu).

Na początku marca 1920 r. żołnierski los, w postaci służbowego przydziału, zagnał mnie do Borysowa.

Miasto to, a raczej duża wieś, położona górzysto nad brzegami błotnistej Berezyny, — nie zachwyciło mnie zbytnio. Kląłem więc na czem świat stoi, gdyż nawet perspektywa frontowych wrażeń spełzła na niczem.

Czasami chichoczący granat, w pierścieniu otaczających miasto borów puknął na wiwat, wyżłobił lej i na tem kończyła się cała „bojowość" frontu.

Wojna pozycyjna ma to do siebie, że rozprzęga w pewnej mierze karność żołnierza, a że w tę sprawę wmieszała się jeszcze wiosna, to nie dziwota, że wielu wojskowych z naszego baonu zamieniło się w zakresie upodobań w zwyczajnych „cywilów". Tak było i ze mną.

Dobrawszy sobie za „kumpla" morowego poznaniaka sierżanta S., — włóczyliśmy się całemi godzinami po leśnych wertepach z karabinem w dłoni, polując na „grubszą" zwierzynę, której, niestety, nigdy w trakcie takiej włóczęgi nie udało nam się przydybać. Przemykały się wprawdzie po konarach sosen rude wiewiórki, ale na taką zwierzynę nie mieliśmy apetytu.

Pewnego dnia, był akurat Wielki Czwartek, szliśmy wąską ścieżką, po bokach której piął się w błękity młody, wysmukły las. Wiosna szła w całej pełni, przystrojona w ruchliwe sznury słomek, dzikich kaczek i żórawi, żeglujących z radosnym klangorem na północ. Byłoby pięknie, gdyby nie przykra okoliczność, że żołądki nasze, karmione od szeregu tygodni spleśniałym chlebem i konserwami, wyrażały zbyt głośno swoje niezadowolenie. W pewnej chwili natknęliśmy się na niezbyt wonną Białorusinkę, którą pod względem objętościowym można było zaliczyć do... sztuk „grubszych".

— Stefan — jęknąłem zmachany sadowiąc się na jakimś zbutwiałym pniu — wal do tej Horpyny i rusz dowcipem, jak Rzędzian, albo zrób... „oko".

— Zwarjowałeś — odburknął — z takim kocmołuchem będę rozmawiał. — W jakim celu!

— Jeżeli mieszka w pobliżu, a ma krowę, — napijemy się chociaż mleka.

Po krótkim wywiadzie dowiedzieliśmy się, że nasza „grubsza zwierzyna" mieszka w... Studziance, — odległej od Borysowa o kilkanaście kilometrów.

— Pal cię licho, stara cioło — szepnął mój towarzysz — lokując się obok mnie. Po chwili trąca mnie w bok.

— Michał.

— Hm.

— A wiesz ty, że dzisiaj Wielki Czwartek?

— Tak mi się zdaje.

— Rety!... Jakie u nas w domu o tej porze były już góry mięsiwa, kiełbas... prosiaki, jaja — delektował się świątecznemi wspomnieniami z „dobrych czasów".

— Daj spokój — studziłem jego zapał. — Nagle jakaś myśl, niby żądło ukłuła moją świadomość:

— Prosiaki... powiadasz...

— Ano tak — takie ci bracie grube, tłuste.

— Mam — krzyknąłem nagle w „proroczem" uniesieniu...

— Co masz?

— Prosiaka.

Zerwaliśmy się z pnia jak na komendę.

— Słuchaj — zacząłem — obok mojej kwatery, żyd ma świnię.

— Niepodobno.

— Tak, ma. Kwiczy jucha całą noc, że spać nie mogę.

Żyd pasuje do świni jak garbaty do ściany — ale... ma... tłuściuteńką z zakręconym ogonkiem.

W sam raz wyżerka dla nas na Wielkanoc.

Brać gwałtem nie honor, chociażby to był żyd, zamieszkały w pasie przyfrontowym. Uradziliśmy więc, że pójdziemy do tego „antychrysta" i wyklarujemy mu, iż on, machabeusz odwieczny, ze świńskim pociotkiem w zbyt bliskich stosunkach nie powinien zostawać, bo na to talmud nie pozwala.

Poszliśmy do żyda.

— — — — — — — — — — —

Dom Liptowera, krzywy i niepozorny, stał w Borysowie na uboczu, tuż na skraju lasu.

Przyjął nas starzec o kaprawych ślepiach, które jak oczy wieloryba, patrzyły raczej po bokach, aniżeli przed siebie.

Pod oknem, bogato urządzonego pokoju siedziała w swobodnej pozycji dwudziestoletnia żydówka, ukazując zgrabne nogi w pochwie czarnych, jedwabnych pończoch. Typ: wyzywający.

Usiedliśmy. Stefan z miejsca przystąpił do „sprawy".

— Panie Liptower, — jak się miewa pańska świnka?

W żyda i jego córkę jakby piorun strzelił. Szczególnie dziewczyna zmieniła się na twarzy do niepoznania, co nie uszło mojej uwadze.



— Jaka świńka, co za świńka — wykrztusił Liptower.

Sierżant S. poskrobał się za uchem, poczem wycedził zwolna:

— No, ta świnia, co mojemu koledze spać po nocach nie daje.

— To... jeszcze nie świnia — wybełkotał po chwili żyd, — to całkiem chude prosię, sama koża[1]) i gnat

— Wiele chcecie za ten gnat?

— Panie poruczniku, — tego „parasionka" to ja „naszoł" na drodze. Un był taki mały i głupiutki. Mnie jemu stało żałko[2]) i... ja jego wziął na... wychowanie.

Zmieszanie jak i wykręty żyda zrodziły

Z polskich obrzędów.

Kot w garnku, Judasz i kontusze.

W prima-aprilisowym numerze naszego pisma zamieszczone „Rybo-wole" nie jest całkowicie wyssane z palca. Wprawdzie nigdzie nie istnieje taki tradycyjny zwyczaj i wątpić należy, czy istniał, ale lud, stęskniony za weselszemi chwilami, za wiosną, za wielkanocą, za wonnem mięsiwem — raz po raz zagląda w kalendarz i, kiedy minie 20 dni postu wielkiego, wzdycha z ulgą:

— Chwała Bogu! Połowa dni suchych za nami! Już teraz cięższy wół niż ryba.

Tak obrazowo wyraża się prostactwo o zwycięstwie „tłustego okresu". Ryba, jedyny zwierzęcy przysmak w poście, już wnet ustąpi; wolno będzie pożywać szynkę, kiszki, kiełbasy...

— Co za płytkie ideały!?

— Jak dla kogo. Zważmy, że za tym kawałkiem kiszki i szynki tęskni taki, co pości z najściślejszą, z przesadną pedanterją: Kawałeczka mięsa nie weźmie do ust przez wszystkie 40 dni — nie wyłączając niedziel. Nie użyje do potraw smalcu ni masła; jedyny dozwolony tłuszcz — to olej konopny. Nie tknie w piątki i w Wielki Tydzień nabiału, a w dzień Ukrzyżowania odmawia sobie pokarmów zupełnie, czyli „suszy" najściślej.

Są miejscowości, w których wstyd pokazać się w „glancowanych" butach. Nie czyszczą obuwia wcale w smutnym czasie. Nie dla lenistwa; dla pokuty.

„Suszenie" bywa powszechne. Pości całe osiedle bez wyjątku.

Zdawało mi się raz, że złapałem pewnego parobka na gorącym uczynku.

— Łajdaku! — pomyślałem. — W Wielki Piątek zajada słoninę.

— Paniczu! — rzecze poczciwina, widząc w moich oczach zgorszenie na widok białej warstwy omasty na czarnym chlebie — Paniczu! A dyć to jałowe kartofle, nie spyrka!

Nie dziwić się, że tacy purytanie mogą za ideał mieć kawał kiełbasy.

Małomiasteczkowy rzemieślnik potrafi sobie przynajmniej 4 dni „żałosnego" czyli Wielkiego Tygodnia umilić.

Wielka Środa zaczyna wiązać (niektóre zapewne jeszcze z pogańskich czasów) tradycje ze wspomnieniami biblijnemi. Obliczono sobie, że Judasz z kapłanami umówił się już w środę. W ten tedy dzień zatracił duszę; splamił ją zdradą.

Wyobrażeniem fałszywej duszy Iskarioty ma być kot. Biedne zwierzę dostaje się do glinianego dużego garnka. Oczywiście uwięzili kocisko ulicznicy. Żeby było więcej rwetesu i hałasu, dziatwa chętnie tym „bohaterom" dostarcza uszkodzonych garnków.

Zrzucano je z okna dzwonnicy wraz z naczyniem, w którem uwięziono nieszczęsnego kota-duszę Judasza. Cała parada odbywała się na oczach gromady wyrostków, zaopatrzonych w kołatki czyli t. zw. „kalepacze".

Straszna godzina dla kota wybiła. Jest to trzecia po południu. Dzieciarnia wszczyna wrzask okrutny, bo zwisające z dzwonnicy garnki zaczynają się chwiać i... z łomotem padają na ziemię. Równocześnie grzmi gromkie kołatanie „kalepaczów". Kot, twarda bestja, przeważnie nie ginie. Ucieka więc przerażony, a ściga go krzyk malców, szczekanie kołatek i miotane za nim kamienie. Dusza Judasza uciekła.

Zapewne kiedyś ów prześladowany kot przedstawiał jakiegoś złośliwego ducha czy bożka. Domysłów nie potwierdza kronika ni legenda.

Wielki Piątek przeznaczony na zemstę nad osobą Judasza. Raniutko na tejże dzwonnicy wsi z worów uszyte, słomą napchane ogromne cielsko zdrajcy. Można je obserwować do godziny 9, gdyż następnie kilku chłopaków zapomocą sznura wlecze go po ulicach i uliczkach miasta. Ciekawej gawiedzi nigdy nie brak; nawet w słotę. Owszem — w dzień słotny i błotny tem większa uciecha widzieć Chrystusowego sprzedawczyka „opaćkanego" błotem.

W najgłówniejszych punktach miasta, a więc: przed kościołem, bożnicą, sądem i na środku rynku następuje kilkakrotny wyrok i natychmiastowa egzekucja. Słowa wyroku brzmią:

— Żeś, niecny, podły Judaszu, żydom sprzedał Pana za 30 srebrników, dostaniesz 30 kijów!

Herszt owej bandy urwisów i sędzia Judasza w jednej osobie wymierza słomianemu manekinowi 30 plag kijem (lub raczej drągiem). Naturalnie rzesza chłopaków również uzbrojona w potężne kije, aby dogodzić Judaszowi. Tłuką go bez miłosierdzia, a żsię Judaszysko „rozpuknie" i słomiane bebechy posypią się z workowego kałduna. Wówczas wloką szczątki zdrajcy do rzeki i topią.

Należy przypuszczać, że ongiś manekin wyobrażał pogańskie bóstwo zimy.

Dodam, że swawolni ulicznicy — jeśli dopisze deszcz — dają się żydom we znaki: Raz kijem w Judasza, dziesięć razy w błoto, które opryskuje front żydowskiego domu.

Tymczasem mężczyźni lat około 30 kwestują w Wielkim Tygodniu na proch strzelniczy. W tym celu ubierają się w polski strój; mają też karabele. Istna szlachta.

Karabele są im potrzebne, ponieważ owi kontuszowcy pełnią też straż przy grobie Ukrzyżowanego.

Nie bardzo się to godzi z tekstem Ewangelji: żołdak Piłata i polski kontusz(!?). Ale chodzi o paradę. Jedyna to okazja, kiedy szewc czy krawiec może pokazać się w tak pięknym kostjumie.

Ukwestowana przez „szlachciców Wielkiego Tygodnia" gotówka najzupełniej wystarcza na moździerzowe strzały, witające Zmartwychwstałego Pana podczas rezurekcji i podczas sumy w niedzielę wielkanocną.

Zwykłe chrześcijańskie pozdrowienie: — „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" zastępują w ten dzień słowami:

— Chrystus Pan zmartwychwstał!

— Prawdziwie zmartwychwstał — odpowiada drugi.

Tak działo się za mojego pacholęctwa — czy dziś także, nie wiadomo mi — w ziemi przemyskiej w Prucniku, bardzo podłem mieście, liczącem wówczas ogółem aż 800 dusz; z tych jedna czwarta Polaków, tyleż Rusinów, a reszta t. j. większa mniejszość narodowa szczyci się pochodzeniem z rodu Judy.

L. di Casaniente.

Biczownicy z Nowego Meksyku.

Dziwne zwyczaje wielkanocne w Ameryce.

(ak) Jednym z najmłodszych członków związku państw, jaki stanowią Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jest stan New Mexico, czyli Nowy Meksyk. Dopiero po wojnie w 1850 r. Nowy Meksyk zajęty przez wojska generała Kearney'a przyłączony został do Stanów Zjednoczonych. Ludność Nowego Meksyku, jak i zamieszkali tam Indjanie czuli się w zupełności Hiszpanami i nowi władcy po ujarzmieniu tego kraju nie znaleźli wśród tubylczej ludności żadnych sympatyj. Dowodem tego były liczne powstania, jakie wybuchły po zajęciu Nowego Meksyku przez wojska amerykańskie. Po stłumieniu tych powstań, Amerykanie stali się wszechwładnymi panami Nowego Meksyku. Do dnia dzisiejszego nawet nie udało się w zupełności asymilować ludność hiszpańską z elementem północno-amerykańskim. Aczkolwiek minęło już blisko sto lat od chwili przyłączenia tego kraju do Stanów Zjednoczonych, utrzymały się w Nowym Meksyku obyczaje, oparte na tradycji kilku wieków, a które dotąd respektowane są przez władze amerykańskie, ażeby nie wywołać niepotrzebnie nowych rozruchów.

Bractwo pokutników.

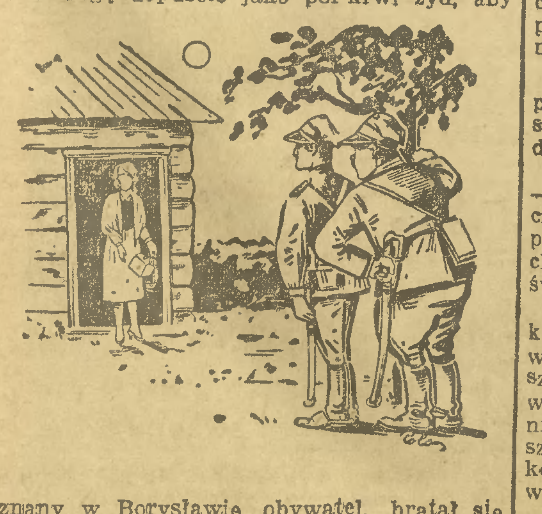
Spotykamy w tym kraju bodaj ostatnich przedstawicieli sekty religijnej, która w średniowieczu w życiu religijnem bardzo doniosłą odgrywała rolę. Są to t. zw. flagelanci czyli biczownicy. W grupach po sto do trzystu osób wyruszali członkowie tej sekty pochodem po głównych ulicach, okładając się po drodze biczami, obsadzanemi igłami, aż do krwi. W pochodzie nosili chorągwie, krzyże i gromnice, przyczem śpiewano pieśni religijne. Grupy te tworzyły bractwa i w miarę posuwania się pochodu od miasteczka liczba uczestników pochodu znacznie się zwiększyła. Kto raz wstąpił do tych bractw, ten musiał pozostać przez 33 dni (dla upamiętnienia lat życia Jezusa Chrystusa, spędzonych na ziemi), a ponadto każdy musiał mieć do dyspo-

w nas podejrzenie, które później przekształciło się w zupełnie nieoczekiwany epilog.

— To ty pejsaty drabie bierzesz na wychowanie świńskiego pociotka — ryknął sierżant S. — A gdzie talmud? Czy to nie jest świństwo? Weź sobie Judaszu, coś Chrystusa ukrzyżował na wychowanie kozę, psa, szczura, ale nie świnię, bo w ten sposób ściągniesz na głowę Izraela ciężkie przekleństwo Jehowy.

— Nu, pan porucznik może... jest... sam starozakonny? — rzucił ironicznie Liptower, — bo tak broni talmudu.

— Jakbyś zgadł — łże jak z nut mój sierżant — rodziła mnie Zyskindówna — i nie mogę dopuścić jako pół-krwi żyd, aby



znany w Borysławie obywatel, bratał się ze świnią.

— Proszę pana — zaczyna błagać żyd — przecie jeżeli pan jest trochę żyd, to także tego prosiaka „kusz t"[3]) nie będzie; niech un lepiej u mnie zostanie.

— Liptower — zacząłem wkońcu zirytowany. — jeżeli będziecie sie długo opierać, zarekwirujemy wam prosię bez gadania. Prowadź nas do chlewa!

Zresztą masz za prosiaka 50 marek, — to jest wszystko co posiadamy. A teraz pójdziemy po to nieczyste bydlę, bo trzeba je będzie zaraz solidnie oskrobać i na Wielkanoc godziwie sporządzić.

Przy tych słowach sierżant S. rzucił na stół zwitek banknotów i skierował się ku drzwiom, chcąc iść do chlewa po prosię.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Milcząca dotychczas żydówka zerwała się nagle z krzesła i obciągając przykrótką sukienkę, stanęła w drzwiach zagradzając sobą drogę.

— Prosiak panom nie ucieknie — zaczęła z przymilnym uśmiechem. Tak; elegancki oficer chce osobiście iść do chlewa po prosiaka? Fe! to przecież nie pasuje; to nie honor dla armji.

— Mam dobrą żytniówkę — może się panowie tymczasem napiją — szepnęła kusząco, rzucając błyskawiczne spojrzenie żydowi, który nagle zmienił „front".

— Niech panowie pozwolą — szeplenił — do alkierza. Moja córke naleje „stakanczyk[4]) a ja tymczasem przyniosę z chlewa paskudnego porasionka. Na co osobiście do chlewu... Aj... aj. Przecie to byłby dla tej świni zbyt wielki zaszczyt.

Zakręcił się po izbie i znikł w ciemnym kuchennym korytarzu. Zestawiłem błyskawicznie w myśli kilka zaobserwowanych szczegółów i cała ta sprawa z prosiakiem wydała mi się mocno podejrzana. Najciemniejszym punktem było tutaj wyraźne zmieszanie żydówki na wyrażoną przez mojego kolegę chęć pójścia po prosiaka do chlewa. wa.

Odciągnąłem sierżanta, rozmawiającego z zalotną Lipterówną. — I zwierzyłem się przed nim z moich podejrzeń.

Przyznał mi rację.

Zgodziliśmy się obaj na jedno, że Liptower zapewne musi mieć ukrytą w chlewie broń, co było dość często praktykowanem zjawiskiem na froncie. Wystraszony obecnie naszem przybyciem, broń tę chciał przenieść w inne miejsce. Pozostawała więc tylko natychmiastowa obserwacja chlewa i domostwa.

Rewizji jawnej przeprowadzić nie chcieliśmy, gdyż w wypadku pomyłki naraziłoby nas na niepotrzebne żydowskie „aj, waj".

Porozumieliśmy się cicho i kiedy żyd przydźwigał kwiczącego prosiaka — oświadczyliśmy, że przyjdziemy w sobotę, gdyż teraz na święcone jeszcze za wcześnie. Po zamienieniu kilku zdawkowych słów, wyszliśmy z izby.

— — — — — — — — — —

Zapadła głucha, ciemna noc. Front spał. Przywarłszy do ziemi, siedzieliśmy już od 6-ciu godzin koło szopy, w której prawie bezustannie kwiczał, specjalnie głodzony, jak się później okazało, prosiak. Czailiśmy się w cieniu, licząc z niecierpliwością upływające minuty. Wreszcie postanowiliśmy chlew przetrząsnąć.

Nagle skrzypnęły drzwi. Jakiś cień przebiegł szybko podwórze i rozpłynął się w drzwiach szopy. W tej chwili prosiak zaczął kwiczeć jeszcze przeraźliwiej jakby go obdzierano ze skóry. Przyłożyłem ucho do ściany i... zdrętwiałem... Mimo kwiku słychać było najwyraźniej terkotanie polowego aparatu telefonicznego, a później urywane sylaby szpiegowskiego szyfru, które zagłuszył wkońu ryk świni.

— Słyszysz? — szepnąłem do kolegi. — Telefon!... Kiwnął głową, zamieniony cały w słuch.

— To ci „uczona" świnia — dodał po chwili, — używa szyfru i... aparatu brzęczykowego. Żyd mądry, ale i my nie głupi. Ktoby się spodziewał, że ten Judasz pod osłoną świni... komunikuje się z bolszewikami.

— Słuchaj — przysunął się do mnie — jak ci się zdaje, kto tam może być wewnątrz?

— Szpieg — wionąłem mu w ucho. Wyjmij nagan jak ja, nie gadaj, tylko patrz i słuchaj.

Za chwilę rozległ się przytłumiony stuk i chrobot: coś wyrywano i przecinano.

Jeszcze chwila i w drzwiach ukazała się tajemnicza postać dźwigając ciężki przedmiot.

Schwytanie przez nas tajemniczego „cienia" było dziełem jednej sekundy. W poświacie księżyca, który się nagle pokazał z za chmur błysnęła wykrzywiona wściekłością twarz... Liptowerównej.

Zobaczywszy nas krzyknęła przeraźliwie i rzuciła trzymany przedmiot, który okazał się później aparatem telefonicznym.

Sierżant S. podniósł rewolwer do góry.

— Co robisz — krzyknąłem odruchowo. — Trzeba ją pod sąd. — Może...

— Pod sąd? — Tu będzie jej sąd i grób. Te dwie kompanje saperów, wysadzone dwa tygodnie temu minami, to jej sprawka! A bolszewickie „trefery" z osiemnastek na przyczółku mostowym. Ty żydowico! — zacharczał, ściskając ją za gardło.

Mrok nocy przeszył błysk ognia. Przytłumiony huk... i do nóg naszych zwaliło się ciało żydówki — szpiega.

Strzelił jej prosto w usta.

*

Przy szczegółowej rewizji znaleźliśmy w chlewie ukrytą w nawozie całą stację telefoniczno-telegraficzną, zaopatrzoną w kilka aparatów nadawczych i odbiorczych.

Tajemnica „wielkanocnego" prosiaka została wyjaśniona. Wzięty na „spytki" Liptower wydał kilku wspólników swej córki. Nic mu to jednakże nie pomogło, bo razem z nimi zawisł na szubienicy.

*

Szpieg miał jednakże rację: prosiak był djablo chudy i żeby nie ta wykryta stacja szpiegowska — nie wart byłby naszego zachodu.

Święcone nasze było jednakże na ustach całej dywizji.

---

[1]) Skóra. [2]) Było mi żal. [3]) Jeść. [4]) Szklaneczkę.

zycji cztery grosze dziennie, gdyż nie wolno było nikogo prosić o jałmużnę.

Zazwyczaj urządzano takie pochody biczowników po wielkich zarazach (jak np. po epidemji cholery w r. 1843), wojnach, lub ogólnej demoralizacji, jako reakcji po wyuzdanem życiu bezbożnem. Później więc wielcy grzesznicy pragnęli czynić pokutę, biczując się i zadając sobie straszne męki.

Utrzymany dotąd zwyczaj biczowania stosuje w Nowym Meksyku sekta, zwane „bractwem pokutników“ (Penitent Brotherhood), mająca bardzo dużo jeszcze zwolenników. Sekta ta założona została przez księży hiszpańskich za czasów, gdy Hiszpanie rządzili Meksykiem.

Na pagórku.

Rokrocznie w okresie wielkanocnym powtarza się w całym kraju ta sama historja. Z wszystkich wsi i miasteczek Nowego Meksyku ciągną małe grupy sekciarzy, mężczyźni i kobiety, dziewczęta w białych sukienkach w pewnym kierunku i do pewnego celu, o którym tylko oni sami coś wiedzą. Rokrocznie wybierają sobie inny pagórek, na którym odbywają się ciekawe ceremonje. Miejsce to trzymane jest w tajemnicy, ażeby inni nie należący do sekty nie mogli się przyglądać ceremonjom.

Na szczycie umieszczony jest wielki krzyż drewniany. Tu odgrywa się wielkie misterjum, realistyczne przedstawienie ukrzyżowania Chrystusa. Dawniej niejednokrotnie zgłosił się jakiś mężczyzna, który pozwolił **wbić sobie prawdziwe gwoździe w ciało i przebić sobie rękę.** Wobec tego jednak, iż w związku z tem wydarzyły się kilkakrotnie wypadki śmierci, zaniechano później przebicia rąk gwoździmi i odtąd przedstawiający osobę Chrystusa daje sobie powiązać ręce powrozami. Mimo wszystko i obecnie się zdarza, że wiszący na krzyżu przez godzinę i dłużej wskutek męczarni traci przytomność.

Okrutne widowisko.

Nieliczne osoby, przyglądające się tym obyczajom wielkanocnym, określają biczowanie jako pełne grozy widowisko. Mężczyźni zazwyczaj są obnażeni do pasa i prócz pary białych spodni bawełnianych nic więcej na sobie nie mają. Trzymając w rękach bicze wywijają niemi i całą siłą uderzają w nagie cielska. Z zadanych sobie ran spływa krew na białe spodnie i w końcu nieprzytomni padają na ziemię, pławiąc się we własnej kałuży krwi. Straszny to widok. Nikt bowiem nie zwraca uwagi na osobnika, który skutkiem bólu i upływu krwi padł nieprzytomny. Śpiew podnieca innych do dalszego biczowania, dopóki sił starczy. Niewysłowione to są męczarnie... Przed biczowaniem zaś członkowie sekty odbywają daleką drogę boso, raniąc sobie nogi przez stąpanie po kamieniach i cierniach.

Po biczowaniu.

„Hermanos de luz“ czyli „bracia światła“ taką oto hiszpańską nazwę dali sobie sekciarze. Po tych okrutnych ceremonjach, gdy biczownicy zyskali już przytomność w pochodzie ciągnią przez osamotnioną okolicę do góry Kalwarji. Tam zaś kończy się ceremonja.

Mimo ścisłego przestrzegania tajemnicy odbycia się tych obrzędów, coraz więcej ciekawskich bierze udział w tych obchodach tak, że władze rozważają wszczęcie w przyszłości jakichś energicznych kroków wobec sekciarzy. I gdyby nawet biczownicy poszukali sobie miejsce bardziej oddalone i osamotnione, ażeby własną krwią zmyć swoje grzechy, czyż tam nie dosięgnie ich posuwający się stale naprzód duch postępu i skończy raz na zawsze z tym strasznym kultem średniowiecza?



Historja tęczowego inicjału.

Było to roku pańskiego 1674, kiedy w osiedlu pod Bydgoszczą, zwanem Bartodzieje, przyszło pod wiosnę łaciate cielę o dwóch głowach na świat, a na niedzielę Wielkanocną o szarym świcie dzwony same z sędziwej Fary rozdzwoniły się na całą Bożą ziemię, chociaż nijakiej żywej duszy nie było w kościele i na wieży. Mieszczanin zaś pewien bydgoski na własne oczy widział czarnoksiężnika Twardowskiego na złotym półksiężycu przez anioła z ognistym mieczem gonionego.

Wiele jeszcze innych znaków cudownych na niebie i na ziemi się okazywało, jakoż i to, że podczas elekcji na Woli warszawskiej biała gołębica z czarnym pyskiem, szopę senatorską za siedlisko sobie obrawszy, długi czas zdumionej szlachcie się ukazywała, aż zniknęła odrazu przez nikogo nie zauważona, w jakim kierunku by odleciała. Krótko zreasumowawszy, wnioskował z tego wszystkiego przezacny gwardjan, multum venerandus pater Franciscus z konwentu bydgoskiego, że na coś wielkiego zanosi się w świecie i w historji, pilnie tedy przykazując braciszkowi Bonifacemu, aby stricte kronikę klasztorną kontynuował, gdyż wiekom następnym wierny opis takich zdarzeń trzeba zostawić ku ludzkiemu zbudowaniu i ad maiorem Dei gloriam.

Tymczasem reverendissimus frater Bonifacius siedział w celi swojej ciężką troską ogarnięty, gdyż na wielkie rzeczy zaiste się zanosiło nietylko w świecie, ale również in civitate Dei — i na podwórku klasztornem. Oto z końcem kwietnia miały się odbyć comitia, na których po trzechletniem panowaniu ważyły się w przyszłości losy przezacnego gwardjana Franciszka. Oto klasztor Bernadynów wszedł w ostre zatargi z posesorami Kościelca o żyzne łąki do klasztoru de jure należące. Oto simple servus Dei — braciszek Bonifacius zabierał się do ozdabiania nowego wielkiego graduału dla służby bożej.

Wiele było spraw ogromnej wagi, czarnych jak gradowa chmura i miłujące serce braciszka Bonifacego trwożyło się o losy wyniosłych murów klasztornych, w które już nie jeden raz biły pioruny gniewu bożego i rozpraszały brać ubogiego Franciszka na cztery strony świata, a choćby wojny szwedzkie wspomniawszy. Wszak i legat śp. Franciszki Mireckiej z Łabiszyna na dom dla klasztoru poważne nastręczał trudności, sukcesorów jej mając na względzie, którzy już w sądach starania czynili. A w mieście samem czyż nie działo się gorzej niż zazwyczaj? Wszak między malarzami niemieckimi i polskimi zwady się czyniły, zawiścią kupiecką podyktowane, wszak nadworny mennicarz — niemczura podły — z samym starostą się kłócił, wszak i zubożały cech zdunów i garncarzy bydgoskich — niegdyś tak potężny — wojnę z rajcami miejskimi prowadził. A cóż mówić o drobniejszych rzeczach drażliwej materji.

Patrzał więc braciszek Bonifacius w ciężkiej zadumie przez tęczowe szybki w ołowianej oprawie gotyckiego okna, z wyżyn wieżycy klasztornej na ten piękny świat boży i poił wzrok krwawą łuną zachodzącego słońca, nie widząc i nie słysząc nic a nic. Na drewnianem oparciu — w kącie celi — wielki graduał czekał cicho na swego artystę... Szare myszki, znęcone ciszą i zapachem okruszyn chlebnych, wyszły ze swoich nor i zaczęły gospodarować po celi jak u siebie. Jedna z nich wdrapała się nawet na graduał i zwiedziwszy dokładnie ten wielki kawał świata, usiadła wkońcu na samym środku pierwszej stronicy i zaczęła najspokojniej obcierać pyszczek łapkami.

— Laudetur Jezus Christus! A pójdziesz ty przebrzydła stworo z rzeczy świętej!

To przezacny gwardjan Franciszek witał swego sługę i brata, oburzając się równocześnie widokiem myszy siedzącej na graduale.

— Cóż to za zamyślenie tak ważkie na waszem obliczu, kochany braciszku? Czyżby zgryzota jaka toczyła wasze serce poczciwe niby czerw mały a dokuczliwy? Powiedzcie mi jak na spowiedzi świętej, a znajdzie się i rada i pociecha w potrzebie.

Rozjaśniło się na chwilę oblicze brata Bonifacego, a potem smutek objął na nowo swe panowanie w ciemnych piwnych oczach. Podszedł do czcigodnego ojca i w ramię go pocałowawszy, zaczął:

— Reverendissime! Przed kimże otworzę serce moje jak nie przed najzacniejszym ojcem moim. Zaiste nie privata mnie dziś gryzą niczem myszy skórkę z chleba, a sprawy kraj cały i miasto nasze i przedewszystkiem nasz konwent ukochany obchodzące. Zbliża się incognito i cichcem coś, co zaważy.



Pan z martwych powstał...

„Zmartwychwstanie Chrystusa“ — dzieło holenderskiego malarza Jana Memlinga (1433—1494).

Wielkanoc błękitnego człowieka.

Na zegarze świata
taka wybiła godzina,
że się człowiek zagubił
w stworzonych przez siebie maszynach.

Więc w modzie nomenklatur
dziwna nastała pora,
że się ludzi współczesnych
poznaje po kolorach.

Mówimy o ludziach szarych,
o ludziach odbronzowionych,
a na Wschodzie natomiast
przeważa kolor czerwony.

Dla ścisłości dodaję,
(otwarcie zapewniam panią!),
że szary człowiek może
chodzić w bronzowem ubraniu.

Mówimy też złoty człowiek,
naprzykład — Henryk Zbierzchowski —
lecz to nie św.adczy, by tenze
miał dużo złotych polskich.

Coraz rzadziej obecnie
spotykamy się z typem,
któryby się nie wah-ł
byc człowiekiem błękitnym.

Człowiek taki (naprawdę!)
z duszą jak kryształ czystą
jest muzealnym okazem,
inaczej — idealistą.

I cieszy się ten nasz człowiek,
że innym dobrze się dzieje...
(Widzicie sami teraz,
że taki nie istnieje.)

Na święta nie ma szynki,
więc się pożywia nastrojem,
wdycha świeżą zieloność
i mleczną drogę doi.

Popija błękit n eba
i cieszy się jak dziecko,
że wiosna zmartwychwstaje
seledynowo-niebiesko.

Trzepoce mu wewnątrz serce,
jak ptak wiosenny radośnie,
że nowe kwiatki rosną,
że wszystko wogóle rośnie.

„Teraz — myśli szczęśliwy —
sprzedam resztki ubrania
i spłacę ostatnią ratę
podatku od oddychania“.

Czytelnik zaś myśli w tem miejscu:
„Pan nas już zbytnio bu a!“
Słusznie. To tylko błękitny atrament..
— Wesołego Alleluja!

Józef Kołodziejczyk.

na losach naszego kraju i przychodzą ciężkie termina na ciche sługi boże konwentu. Oto drży serce moje z trwogi wielkiej, niedawne czasy najazdów i rozproszenia braci wspominając. Azażby Bóg wszechmogący już całkiem o nas zapomniał, tyle lat tak twardo doświad...

— Apage zły duchu buntowniczy! — odezwał się gwałtownie gwardjan świątobliwy, braciszkowi usta szeroką dłonią zamknąwszy i kontynuował dalej już spokojniejszym tonem a surowo ze zmarszczką na czole, jak ojciec dziecko upominający:

— Czyżbyś ty, kochany bracie, zapomniał, coś winien przedewszystkiem Bogu najwyższemu? Wszak Jego rzeczą jest nas doświadczać, abyśmy mężnem sercem znosząc przeciwności w miłości dla Niego się umacniali i jak starożytni triarii rzymscy najlepszą gwardją Jego w walce ze złem się stawali. Zgrzeszyłeś bracie Bonifacy i za pokutę noc całą na pracy nad graduałem przepędzisz i na modlitwie. One uleczą i ukoją zgorzkniałe serce twoje. A co do spraw krajowych tyczy, wiedz o tem, kochany sługo boży, że tak jak mi serce mówi, nie klęski a wielki triumf nam Pan Bóg gotuje. Niegodny proch podnóżka bożego czasem za rąbek zasłony przyszłości zagląda z rozkazu najwyższego. Miałem dziś w nocy sen. Śnił mi się nasz ukochany hetman wielki Jan, pogromca pohanów mężny. Siedział na tronie z chorągwi zielonych złożonym tak wysoko, że świat cały oglądał w promieniach słońca, a króle w pokorze korony mu swoje składały. Zaprawdę powiadam ci nie ja, ale przez usta moje duch boży: Jan w tejże kadencji elektorem zostanie na chwałę narodu a na pogrom Turków i wszelkiego pogaństwa!

Tu świątobliwy gwardjan w natchnieniu i radości ręce wzniósł do góry, modląc się teraz cicho, tak, że jeno wargi mu się ledwie poruszały, a brat Bonifacy kornie głowę przed nim schyliwszy: Reverendissime... zaczął i nie śmiał dalej mówić, widząc przezacnego ojca konwentu w takiem natchnieniu i w modlitwie pogrążonego. A potem gwardjan Franciszek, ręce opuściwszy, brata Bonifacego za głowę objął i z uśmiechem pobłogosławił, wreszcie słowa marnego więcej nie mówiąc, celę opuścił.

Słońce zatapiało się powoli na krańcach lazurowego nieboskłonu. W klasztorze odezwał się trylem słowiczym dzwonek na „Ave Maria". Brat Bonifacius ukląkł do modlitwy.

Kiedy skończyły się wieczorne modły przewielebnych ojców konwentu, braciszek pokornie wrócił do swojej celi i myśląc o tem, co zaszło, tego wieczora zaczął rozrabiać słoneczne złoto do ogromnego inicjału. A, który miał ozdabiać pierwszą stronę graduału. Pracował pilnie do późnej nocy i wszystkie trzy belki litery były już suto złotem obłożone, już na poprzeczce wymalował prześlicznego aniołka, figlarnie się przechylającego, zabierał się nawet do omalowania tła wszystkiemi kolorami tęczy, chcąc jeszcze przedstawić świętego Jerzego w złotej zbroji, jak zabija smoka, otoczon aureolą chwały i świętości, gdy głowa znużona opadła mu na piersi i usiadł w fotelu, aby odpocząć trochę po mozolnej pracy. Zasnął.

Ujrzał rozległe pole, otoczone wzgórzami i niskim lasem, a na tem polu mnóstwo wojska wszelkiego autoramentu, atakujące i rozsypujące się w nieładzie. Kiedy się zastanawiał, jakaby to miała być bitwa, zobaczył na wyniosłem wzgórzu męża zakutego w złotą zbroję i wydającego rozkazy. Przypomniał sobie, że skądś tego męża zna, ale nie wiedział, kiedyby go miał w swojem zakonnem życiu spotkać. Potem wraziło mu się w pamięć, że to jest przecież święty Jerzy, który uciekł mu z tak pięknie namalowanego inicjału i zaczął wołać na cały głos świętego, aby się wrócił, bo ojciec gwardjan będzie się gniewał. A kiedy tak wołał, słowa jego zagłuszył ogromny szum jakby miljona skrzydeł anielich. Obejrzał się i ujrzał husarję, idącą do ataku. Przestraszony tem, że mogą go roztratować, brat Bonifacius zaczął uciekać co siły w kierunku majaczejącej na horyzoncie wieży. Wieża rosła i pęczniała, aż urosła w ogromny inicjał, lśniący jasnem złotem, w literę A. Na poprzeczce ujrzał aniołka, który różne ucieszne figury wyprawiał, aż się tem do łez rozśmieszył. A wtedy stanął przy jego boku ojciec gwardjan i spojrzawszy surowo rzekł mu:

— Bądź przeklęty zły duchu buntowniczy!

I brat Bonifacius rozpłakał się rzewnie. Wówczas niebo rozwarło się przed nim, zobaczył matkę wyciągającą ku niemu ręce z wysokości i uśmiechającą się niebiańsko. Zaczął na skrzydłach miłości wznosić się coraz wyżej do jej stóp, aż ziemię zobaczył już tylko z ogromnej odległości, na niej zaś ogromny inicjał A, którego złoto topniało w słońcu i ściekało misternemi strugami w nieskończoność.

Późnym rankiem brat canaparius Kazimierz wszedł do celi braciszka i zastał go śpiącego w fotelu z głową pochyloną. Zaniepokojony nieruchomością ciała, dotknął się go... był już zimny. Spojrzał zdumiony najpierw na niego, potem na graduał i lśniącą literę pierwszej strony. Z inicjału spłynęło złoto misternemi strumyczkami i zakrętasami w dół. Na ustach brata Bonifacego przylgnął nieziemski uśmiech szczęścia i spokoju.

Tak skończył ostatni malarz inicjałów klasztoru bernardyńskiego.

Z. Laubert-Kułakowska.

Droga do Emaus.

Chrystus objawia się współczesnym pielgrzymom życia:

„Wonczas się miało ku wieczorowi.
Dzień się nachylił. Ptasząt gwarnych roje
przed snem kwiliło, gdyśmy szli oboje —
strudzeni wielce, smutni i surowi.

A gdyśmy obaj wespół się pytali
i rozmawiali o Ukrzyżowanym,
co był prorokiem przed ludem i Panem, —
jasność jakowaś błysnęła w oddali...

Aliści wkrótce jużeśmy ujrzeli,
iż był to jeno podróżny ubogi.
I rzekł nam stając w szarym pyle drogi:
„Przecz-żeście smutni, drodzy przyjaciele?"

Odpowiadając, rzekliśmy mu: „Panie,
azaż nie znane ci Chrystusa dzieje?
W Nim pokładaliśmy nasze nadzieje,
a oto lud Go oddał na krzyżowanie".

Tedy rzekł do nas on nieznany człowiek:
„Otom znów z wami, synaczkowie mili, —
z martwych powstałem, choć Mię umęczyli"...
i łza mu jasna spłynęła z pod powiek.

I mówił: „Zniosłem męki i katusze,
nie chciałem wszakże wnijść do chwały [Swojej,
nim Swą tęsknotę za wami ukoję, —
przetoż spotkałem wasze ludzkie dusze"...

Słysząc te słowa wzruszyłem ramiony
napół szyderczo, napoły litośnie...
A gdy Nieznany odszedł w dal bezgłośnie,
rzekliśmy do się: „Wszak to człek [szalony!"...





Obrazek wielkosobotni.

Trzymając ręce w kieszeniach spodni, siedmioletni Zdzich obejrzał sobie święconkę z tyłu, z frontu, z obu szczytów i oświadczył wszem wobec, że jest „kryzysowa".

— Ojej! Nawet bardzo kryzysowa! — Niema pasztetu z jakiegoś ciasta, które kuchta robił zwykle na podobieństwo ula albo stoga słomy, niema prosiaka ustawionego na kurcgalopka. Tamten prosiak miał zwykle na grzbiecie czaprak z zielonych liści sałaty, a na nim jechała pieczona perlica z rozczapierzonemi skrzydłami... Baranek zawsze z cukru był a nie z masła... Czego tu jeszcze nie brakuje — ojej!

— Fontanny z karmelu, dziada bakaljami nadziewanego... Mazurków są tylko dwa



gatunki. „Staw" (galareta) co po nim pływały łabędzie z cukru jest jeden tylko i to bez łabędzi, baby — pożal się Boże — ledwo że rowkami trochę lukru ścieka, tort bez napisu...

I tak dalej — krytykował co się zmieści.

Raz po raz w czasie tego monologu — bowiem Nineczka nie brała w tej rewji Zdzicha żadnego udziału, wycofywał jakby od niechcenia jedną albo drugą rękę z portugalji i wzgardliwie uśmiechnięty, szczypkami dwóch palców zdejmował gdzieś jakiś rodzenek, jakiś wystający migdał, plasterek cykaty czy innej konfitury i zjadał go. Co uczyniwszy, kładł znowu rękę w kabzę i wydziwiał dalej.

Od czasu, gdy pasowany na mężczyznę dostał spodnie na prawdziwych szelkach, takie objawy swej męskiej wyższości jak zły humor, ignorancje klauzuli domowej, urąganie komuś albo czemuś jak np. tej „kryzysowej" święconce dzisiaj, zaznacza przez ostentacyjne zatapianie rąk w czeluściach kieszeni.

Tylko że — psiamać — te ręce co chwilę są Zdzichowi do czegoś potrzebne...

Tak ślicznie indor pachnie... m m m...

Urwał kawałek rumianej skórki i chrupie.

Nineczka smętnie nad czemś rozmyślająca w głębinie fotela, woła przerażona:

— Zdzichu! Co ty robisz! W Wielką Sobotę mięso jadasz?!

Zdzich — montując znowu ręce w kabzach pełnych szpagatu, wysuwa śpiczastą brodę w stronę niewieściej istoty, młodszej od niego o pół godziny i syczy zgorszony:

— Patrzcie państwo! Do spowiedzi się przysposabia, a nawet tego niewie, że list pasterski nakazuje właśnie w Wielką Sobotę od południa jeść tyle mięsa ile kto chce. Patrz, która godzina — o — za dziesięć pierwsza.

Nineczka nie reaguje. Ma dziś inny kłopot na głowie jak pilnowanie cnoty łakomego Zdzicha. Zresztą panna Iza idzie właśnie z kwiatami do dekoracji stołu, to niech ona go pilnuje.

— Dzieci! — woła panna Iza — wy jeszcze po codziennemu? Przebierać się, a prędko... dziekana tylko patrzeć...



— Ja się nie przebieram — oświadczył Zdzich — jak kryzys, to kryzys.

— Ja się też nie przebieram — zaproponowała Nineczka — ja mam wielki smutek...

— No? Co ci się stało, kochanie? Ty i smutek, to coś nowego. Ktoby się tam smucił zresztą, dziś, w Wielką Sobotę...

— Mam ogromny smutek na całe święta — nic mnie pocieszyć nie może...

Załamała dłonie w bezwiednie dramatyczny sposób.

— Mój wróbel nie żyje!...

— A widzisz? widzisz? — krzyczał Zdzich triumfalnie. Widzisz? Mówiłem ci, nie dawaj ptakom ciasta z zakalcem, bo ci się twój „lubelek" rozchoruje, a on zdechł na same święta! Żeby pani widziała ten mazurek, co ona go upiekła! No! Ani ja nie mogłem go jeść, a taki wróbel... no!

— Daj jej pokój, Zdzichu — widzisz że płacze...

— Ojej! Co za taka boleść! Wróbel! Oswoi sobie innego i dobrze. Na obiad były śledzie, to jej się pewnie dlatego na płacz zbiera... Chcesz figę? Przecie to nie mięso. Albo co innego ci wyszukam — zagadywał, szperając po stole.

Nineczka przytuliła się do p. Izy, ale ona nie ma dziś czasu na przejmowanie się jej smutkiem. Przyszpila właśnie bukieciki fjołków między festony asparagusu, zdobiące serwetę.

— Wiesz co, Ninuś? Idź do tatusia. On ma czas, to cię pocieszy...

Nineczka poszła. Tatuś siedział w swoim gabinecie i nudził się, to też bardzo był rad z niespodziewanych tych odwiedzin.

— Co się stało?... Córuś płakała?...

— Troszeczkę... Ale w święta to będę bardzo smutna... Wróbelek zdechł... mój kochany wróbelek biedny!... Zdziś mówi, że go zatrułam mazurkiem...

Rozpłakała się na dobre — ojciec wziął ją na kolana, i jak mógł pocieszał dziewczynkę.

— Mówisz, że pod oknem leży — może to nie ten, córuś — wróble tak są do siebie podobne...

— Nie... nie — łkała Nineczka — mój co chwilę w okno pukał... a dziś od rana cisza... ptaszkowi napewno ciasto zaszkodziło... zatrułam go...

Nie widział innej rady, więc zaproponował małej Niobe pogrzeb wróbelka.

Za ręce się trzymając poszli dokonać smutnego obrzędu.

Wróbelek owinięty w jedwabną szmatkę, został włożony do pudełka po papierosach i pochowany pod kępą wspaniałych złotych żonkilji, na klombie w ogrodzie.

Zdzich nie był dopuszczony do tej ceremonji, ze względu na brak odpowiedniego nastawienia do powagi chwili.

Tymczasem żal Nineczki wzmagał się — posmutniała tak, że rodzice zaczęli się niepokoić, czy to nie ma związku ze zdrowiem dziewczynki.

Kilka mądrych, ojcowskich słów księdza dziekana miało ten skutek, że Nineczka poszła do swego pokoju — pomodlić się.

Naraz — do gabinetu, gdzie przy herbacie radzono nad czwartym do bridża, wpadł Zdzich z wiadomością, że wróbel Ninki znalazł się!



— Walił dziobem w szybę i świergolił jak wściekły, a teraz bułkę je. Pewno po tym zakalcu poszedł się wychorować do gniazda, a inny za niego zdechł. Ale też te kobiety — no! Taki kochany „lubelek" a nie poznała go po piórkach — jakiemuś innemu pogrzeb wyprawiła...

Alina Prus-Krzemińska.

Z cyklu: „Pustynnym szlakiem".

Wielkanoc w saharskiej oazie.

Wielkie, sześciokołowe auto wyszło z piasków i tłukło nas nielitościwie po żwirze pustyni skalistej. Od pięciu godzin jechaliśmy Quedem, to znaczy wyschniętem łożyskiem rzeki saharskiej. Była to droga „urzędowo wzbroniona" ze względu na wypadek, który miał się tu zdarzyć przed laty pięciu: w korycie potoku, który od zamierzchłych czasów nie pamiętał ani kropli wody, pojawiła się ona nagle i to w takiej ilości, że pochłonęła całą karawanę. Siedem wielbłądów i kilku ludzi. Zdarzenie to tłumaczy się gwałtownem wezbraniem wód w górach Atlasu. Strumienie przepływając podziemnem łożyskiem — mogą najniespodziewaniej wywołać powódź na pustyni. Trwa ona coprawda bardzo krótko, ale te przedziwne kataklizmy nie należą bynajmniej do wyjątków; na Saharze, gdzie kwestja wody jest zagadnieniem życia i śmierci — człowiek konający z pragnienia, może się najniespodziewaniej w świecie utopić w Quedzie. Dlatego też wydano rozporządzenie, zabraniające karawanom wojskowym obozowania w łożysku dawno wymarłych rzek.

Gdyby jednak w czasie tej drogi, którą odbywaliśmy z El Golej do Ghardai, — ukazała się wśród skalnych szczelin woda, niktby się z pewnością nie stosował do poleceń, przewidzianych przez regulamin podróżny. Mimo czarnych okularów, paliły nas oczy a język sprawiał wrażenie kawałka źle wyschniętej skóry, obracającej się z trudnością w jamie ustnej. Od czasu do czasu ktoś zdołał jeszcze wypluć grudkę twardej i zbitej śliny. Zresztą gardła mieliśmy wyschnięte a tchawica pokarmowa sprawiała wrażenie szklanej, silnie rozgrzanej rurki, przez którą wchodził do płuc gorący kurz.

Auto pustynne przypominało tank. Od czasu do czasu wpadaliśmy w olbrzymie rozpadliny, waląc przy tej sposobności bokami o siebie lub też rozbijając kaski o stalowe pręty samochodu. Było duszno nie



Dr. Tadeusz Kiełpiński, nasz korespondent paryski w czasie swej podróży przez Saharę i p. Rio Bijvoel, znana podróżniczka holenderska.

do wytrzymania, śmierdziała oliwa zmieszana z zapachem spalonej benzyny.

— Daleko od Ghardai — pytał mnie kolega, któremu skończył się dyżur i który wyzyskiwał odpoczynek w kierunku dążeń do przybierania możliwie najmniej bolesnych przy ustawicznych uderzeniach, pozycyj.

— Pięćdziesiąt kilometrów — odpowiedziałem.

— Pięćdziesiąt. Tyle, co od nas do Cannes! Pomyśleć, że w Europie przebywa się taką przestrzeń w pół godziny!

W Europie... Wielkie sześciokołowe auto szło od kilku minut tyłem i wpakowało się teraz w jakiś lej, z którego ani rusz nie mogliśmy się wydobyć. Kapitan klął szofera, a szofer-sierżant kaprala mechanika. Zleźliśmy z wozu i rozpoczęły się uciążliwe manipulacje z podkładaniem drągów żelaznych pod taśmy, łączące koła. Wszystko napróżno. Trzeba było albo zrzucić cały, ogromny balast transsaharyjskiego „siroux", kolosalnego sześciokołowego auta, albo rozbijać dynamitowym nabojem wyrwę skalną.

— Niech to licho weźmie — mówił kapitan. Jesteśmy niedaleko Ghardai i na wielkim szlaku. Jakaś karawana musi nadejść i pomoże nam do podźwignięcia wozu. Tymczasem idziemy spać.

Rozbiliśmy mały namiot, oczyściwszy uprzednio kamienie ze skorpionów. Towarzysz mój wywiesił na składanym bambusowym kiju czerwoną chorągiew, na znak, że potrzebujemy pomocy. Śmiertelnie znużeni legliśmy na rozpalonych kocach.

W jakieś trzy godziny potem zbudziły nas dźwięki trąbki wojskowej. Brzegiem Quedu szła kompanja piechoty Legji Cudzoziemskiej. Prowadził ją młody porucznik w jasno-błękitnej czapce, przewiązanej woalem turbanu, spiętego pod brodą ogromną arabską broszką. Jak przystało na prawdziwego Saharyjczyka był nieogolony a czarną jego brodę pokrywała silna warstwa kurzu. Z należytym respektem przyjął do wiadomości, że wracamy z Hofaru i że motor świetnie wytrzymał dwa tysiące kilometrów żwiru i piasków. Dziesięciu ludzi otrzymało rozkaz przekopania drogi.

W pół godziny później byliśmy znowu na „szosie".

— Będziemy na wieczór w Ghardai — proponował kapitan — pojedzie pan z nami.

— Nie mogę. Moi ludzie chcą być koniecznie jutro w oazie. A nie chcę zostawiać kompanji. Pierwszy raz jesteśmy w tych okolicach. To marokański oddział..

Słońce już zachodziło i cała pustynia żarzyła się przepychem barw, kiedy poza wielką kotarą skalną ukazały się białe piramidy domów w Ghardaji, zakończone graniastosłupem mozabickiego minaretu. Zatrzymaliśmy się przy pierwszej studni — i właśnie kazałem lać na siebie drugi kubeł zimnej wody, kiedy doniesiono nam, że z Biskry nadeszła karawana i że moi znajomi pragną mnie zobaczyć. Wkrótce witałem się z przyjaciółmi z Algieru i p. Rią Bijvoet, niezwykle odważną Holenderką, która zaryzykowała trudną i dość niebezpieczną drogę między Biskrą a Ghardai'ą.

— Chciałam koniecznie zdążyć na Wielką niedzielę do Ghardai — mówiła — obawiałam się, że przyjdzie nam spędzić święta wśród piasków i skorpionów. I dlatego posuwaliśmy się tak szybko..

— Kiedy wypadają święta? — zapytałem.

Holenderka spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

— Jakto kiedy? — Panowie stracili w drodze kompletnie rachubę czasu. Wielką Niedzielę mamy jutro.

— — — — — — — — — —

Na drugi dzień spotkałem młodego dowódcę kompanji Legji Cudzoziemskiej przed malutkim kościółkiem, zbudowanym na skraju pustyni przez zakon Białych Ojców, Peres Blancs, misjonarzy Sahary i pionierów kultury europejskiej w Mzab'ie. Kościółek miał pomurowanie kamienne, ale zbudowano go z palmowych pni. Z początku gromadził wszystkich chrześcijan z Ghardai. Skoro przyszły większe oddziały wojskowe, kaplica nie mogła pomieścić wiernych. Ten ostatni problem nie przedstawiał się jednak poważnie, gdyż większa część osób przybyłych na nabożeństwo, pozostawała na placu przed kościołem. Deszcz nie mógł stanowić przeszkody, gdyż opady atmosferyczne w Mzab'ie należą do rzadkości. Gorzej było z upałem, który mimo ochrony palmowych wachlarzy mógł przyprawić o omdlenie nawet najbardziej zahartowanych Saharyjczyków. Mimo tego na nabożeństwo stawiała się zawsze cała kolonja, nietylko chrześcijańska, ale wogóle europejska. Wolnomyślność mogła uchodzić za jakiś, podejrzanej zresztą wartości, argument w Europie. Na Saharze niewzięcie udziału w katolickiem nabożeństwie dowodziłoby najzupełniejszego braku taktu. Katolicyzm i poczucie przynależności do rasy europejskiej — były to pojęcia identyczne nietylko dla Arabów. Przestrzegali ich nawet ci Europejczycy, których prawomyślność religijna pozostawiała dużo do życzenia.

— Moi żołnierze będą dzisiaj śpiewali — mówił z pewną dozą zarozumiałości porucznik. **W mojej kompanji mam większość cudzoziemców. W istocie zarówno wczoraj przy windowaniu auta, jak i dzisiaj rano słyszałem język niemiecki, tak pospolity w Legji Cudzoziemskiej. Niemcy dostarczali i dostarczają jeszcze najlepszych żołnierzy legjom afrykańskim. Im dalsza placówka, tem częściej spotykało się najczystszy akcent berliński; „les guerriers" — mówiono o nich na dalekiem Południu. Coś w rodzaju wojowników i coś w rodzaju zdobywców.**

Zadźwięczał dzwonek i na placu przed kaplicą odkryły się głowy. W oślepiającym blasku porannym wnętrze kościółka odcinało się ciemną plamą, na której tle migotały ogniki świec przed ołtarzem. Rozległy się pierwsze słowa mszy. Organy grały. Biały ornat odprawiającego nabożeństwo misjonarza zajaśniał wśród świec. Z zapachem palm zmieszał się zapach myrry. Mały Arabczyk z ogromnem przejęciem usiłował rozżarzyć srebrną kadzielnicę.

Wzdłuż palmowego żywopłotu ustawiał się chór żołnierski. Wszyscy byli wysokiego wzrostu, robili wrażenie Alzatczyków. Przewodził im podoficer o jasnych niebieskich oczach i twarzy zeszpeconej przez ospę. Mundury mieli polowe, silnie zniszczone w czasie ostatniego marszu. Ale wielkim nakładem pracy oczyszczono buty, które lśniły się w słońcu odblaskiem smoły. Niektórzy na tę wielką uroczystość przywdziali wielkie białe burnusy arabskie, wypożyczone prawdopodobnie przez oddział meharistów. Podoficer podniósł rękę, żołnierze zaczęli odchrząkiwać i zaczerpnęli tchu. I nagle najniespodziewaniej w świecie usłyszałem polskie słowa. Wrażenie było tak dziwne, że w pierwszej chwili byłem przekonany, że śpiew rozlega się jakby w nieznanym mnie języku. Dopiero później nie tyle usłyszałem ile wyczułem, iż pluton żołnierzy z Legji Cudzoziemskiej śpiewa **„Wesoły nam dzień dziś nastał".** Refleksja, że są to Polacy, których los zagnał do Legji, że w kompanjach marokańskich służy dużo rodaków — przyszła dopiero potem. Chwila wielkiego a zupełnie niezależnego od biegu myśli wzruszenia nie miała nic wspólnego z jakimś nagle zbudzonym sentymentem patrjotycznym. Przed blisko rokiem spotkałem się wśród tragicznych niemal okoliczności z oficerem polskim, który ocalił nas od samunu. Teraz ten śpiew żołnierzy polskich, służących w Legji Cudzoziemskiej, był jakby echem tamtych chwil, ale o zupełnie innym podkładzie uczuciowym.

— **...Tego dnia Chrystus zmartwychwstał...** rozległy się słowa pieśni.

— **Ce sent les Polonais** — mówił ktoś do mnie.

Gdy na chwilę zamilkły słowa pieśni, doszedł nas daleki krzyk wielbłąda. Jakaś karawana zbliżała się do Ghardai. Korony palm stały wysrebrzone w przeogromnem świetle, z pobliskich skał odzywało się sykanie świerszczy. Dzwoniły dzwonki ministrantów i pachniało kadzidło. Na skraju Wielkiej Pustyni odprawiała się wielkanocna msza. Z opuszczonemi ku ziemi kaskami słuchali jej zebrani Europejczycy. Po chwili zabrzmiały znów polskie słowa. Odpowiadało im dalekie echo wśród skał...

Tad. K.

Wszyscy do Gniezna!

W związku z zapowiedzianemi na **Niedzielę Przewodnią** uroczystościami **u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie z okazji zakończenia Jubileuszu Odkupienia** ks. kardynał Prymas wystosował do swych diecezjan orędzie, w którem, wezwawszy ich do tłumnego udziału w pielgrzymce do relikwij biskupa-męczennika, pisze:

O błogosławieństwo Boże dla Rzeczypospolitej, o wiarę niezłomną dla niej, o **odporność wobec bezbożnictwa,** o szczytne dzieje, o bohaterskie spełnienie posłannictwa, **pomódlcie się tam,** gdzie tylu spoczywa tej Polski władnych spiżowych Prymasów.

Z tych bogatych kaplic i naw nastrojowych, od grobów i pomników chwalebnych, od tych zjaw przecudnych, które ręka natchnionego artysty w habicie czaruje na tych czcigodnych murach, ponieście w całe nasze życie potężne tchnienie „Bogarodzicy Dziewicy", tej modlitewnej **wezwy rycerskiej** która tam, jako wo**jenny hejnał wiary polskiej,** rozbrzmiewa od wieków przejmującem wołaniem do apostolskiego potykania się o Chrystusa!

Niech z Gniezna, od Bazyliki Prymasów, przyobleczonej w nowe szaty godowe, z mocarnym głosem wojciechowego dzwonu popłyną na Wielkopolską ziemię oddźwięki wielkiego jubileuszu.

Moce Boże, nadziemskie ognie, zdobywczą wolę ponieście, pątnicy gnieźnieńscy, w swych sercach do wszystkich zakątków tej dawnej piastowskiej ziemicy. Była ongiś kolebką państwa i Kościoła; niech i dziś przewodzi wiarą żywotną, górnym duchem, chrobrym czynem apostolskim!



Pisanki aktualne.



Zdzisław Karr-Jaworski.

Jestem głodny.

(Opowiadanie wielkanocne).

Na podwórku jednego z tych wielkich domów warszawskich panował półmrok. Ustawione w czworobok wysokie mury pięciopiętrowej kamienicy nigdy nie widziały słońca. W oknach więdły z tęsknoty do światła schorzałe rośliny i kwiaty, więdły ludzkie twarze z biedy i trosk codziennego życia — wpatrzone w wąski skrawek nieba, tam... wysoko zawieszony — wśród dymiących kominów.

Jedynymi zamożnymi ludźmi tych „więziennych" murów, była rodzina mieszkająca na parterze. W każde święta, a już szczególnie w Boże Narodzenie i Wielkanoc — wyprawiano u państwa Krockich huczne bankiety.

Przerażona i zdziwiona kamienica zapatrzona w okna na parterze słuchała z zapartym oddechem wiwatów i skocznej muzyki, wciągała w swe wynędzniałe płuca zapach niesamowitych potraw, pobudzając żołądki do intensywnej pracy i nasuwając wyobraźni obrazy suto zastawionego stołu.

— — — — — — — — — —

Tegoroczne „Gody" zapowiadały się jak nigdy. Słońce szło w swoim zwycięskim pochodzie naprzód, pozostawiając za sobą zieleniejące łąki i pola, kwitnące krzewy tarniny i popękającą korę brzóz, wierzb i bzów.

Wiosna słała najcudowniejszy kobierzec pod stopy Zmartwychwstałego Pana nad Pany. Dotarła wszędzie. Słońce wznosiło się coraz wyżej... wyżej i tego właśnie „Wielkiego Dnia" pierwszy snop promieni słonecznych wpadł w ciemne podwórko naszej kamienicy, oświetlił jej popołudniową ścianę, wdzierając się do okien parteru i suteryn.

W tej samej chwili wszystkie okna ziewnęły. Zaskrzypiały przyrdzewiałe zawiasy, błysnęły na przeciwległej ścianie odbicia zabrudzonych szyb. Wszystko co żyło — ludzie, kwiaty, zwierzęta — wyległo do słońca, do tego najciekawszego zjawiska przesmutnej kamienicy.

Z przeciwnej oficyny — posłano sąsiadom zazdrosne spojrzenia. Szczęściarze! Mają trochę promieni — a my — ich nędzne odbicie w zbrukanych deszczem z sadzami szybach.

Na stołach wnętrz widniał wszędzie święcone. Różne ono było.



Na piątaku leżał na talerzu zwój kiełbasy ubrany pisankami. Obok chleb i sól. W środku stołu stał baranek, któremu przyglądała się gromadka drobnych dzieci. Baranek był z cukru. Nielada przysmak. Tuż pod nimi — na czwartem piętrze, prawie że przy samem oknie stał rząd butelek najróżnorodniejszego koloru. Wódka prześlaniała wnętrze pokoju. Na trzeciem — mieszkali żydzi.

Najwspanialej wyglądał stół na parterze — u państwa Krockich. Gięło się tam od przysmaków bab, mazurków, wódek, wędlin, a między tem wszystkiem — róże... prawdziwe róże — w kwietniu; po złoty sztuka.

Właśnie powracano z kościoła. Tu i tam nakręcono już gramofon, nastawiono radjo. Zewsząd dochodził coraz większy gwar.

Słońce przyglądało się ciekawie wszystkiemu, rzucając w głąb podwórza coraz to nowe garście złotych promieni.

Radość wzmagała się z minuty na minutę i gdy doszła do szczytu, kamienica przybrała wyraz najedzonego pijaka. Tylko tam... na piątaku patrzano smutnie w pusty talerz, na którym niedawno leżała kiełbasa i lśniły pisanki. Na pociechę został lukrowany baranek, którego w tej chwili dzieliła matka wdowa na pięć równych części.

Nikt nie zwrócił uwagi na to, że na podwórko wszedł nędznie odziany żebrak.

Brudny, niestrzyżone włosy... Z podartych butów wyglądały palce nóg. Zawieszona przez ramię torba zawierała cały jego majątek. Kilka kawałków suchego chleba, starą koszulę i trochę różnych drobiazgów. Stanął na wprost okien państwa Krockich. Drżącym cichym głosem zaczął śpiewać:

„Wesoły nam dziś dzień nastał
Alleluja"!

Odśpiewał długą pieśń chrystjanicznej radości, głosem tak pełnym skargi i lęku, kolwiek słyszał choć jedną strofkę — zdumiałby się ogromem nędzy ludzkiej, zamkniętej w radosnym hymnie.

Niestety!



Nikt nie słuchał. Kamienica ogłuchła łoskotem jazzów, mazurów, walców i skocznych oberków — nie słyszała cichej skargi człowieka — żyjącego poza obrębem społeczeństwa.

Żebrak umilkł.

Czekał...

Czekał, wpatrzony w stół... w najbogaciej zastawiony stół na parterze.

Przesunął dłoń po ustach... po gardle. Tam... jadł rzeczy — które on widział tylko na wystawach.

Czekał... może choć kawałek wielkanocnej babki... albo pla...

Nie...

Nagle stało się coś, co zmąciło radość pijanej kamienicy.

Żebrak zatrząsł się. Nabrał tchu do piersi i całą siłą swej gardzieli zaśpiewał straszną pieśń:

Cóż mię obchodzi, że świat w słońcu tonie,
Że się bogactwem lśnią cudne wystawy.
Że wielka radość w waszych sercach płonie.
Skoro ja nie mam nawet łyżki strawy.
Widać niczegom już dzisiaj niegodny!
Bom bezrobotny, nagi, brudny, głodny...

Cóż mię obchodzi — że ludzie szaleją,
Że wódka płynie po zastawnym stole...
Ja — już przestałem żyć nawet nadzieją
I klnę codziennie moją czarną dolę!

Zazdroszczę temu — kto ma kąt wygodny
I trochę jadła — bom okrutnie głodny.

Kamienica ucichła, wsłuchując się w słowa — tak strasznie obce jej pełnemu żołądkowi. Żebrak już nie śpiewał, ale krzyczał wprost rozdzierającym serce głosem:

Cóż mię obchodzi — że dzień Wielki, Święty...
Zstąpił za Chrystusa z przejasnego nieba,
Że się stał dzisiaj ten „Cud Niepojęty".
Mnie — cud nie przyniósł nawet kromki
[chleba.
A uśmiech ludzi jasny i pogodny
Drażni mię tylko, bom nędzny i głodny.

Kamienica zamarła. Z mieszkania państwa Krockich wybiegł ktoś na ulicę.

Żebrak z zachrypłej gardzieli wydobywał ostatnią zwrotkę.



„Mózg mój objęła strasznych myśli horda,
Która do gwałtu mię pcha... do kradzieży,
Wpatrzona we mnie złego głodu morda,
W podłym uśmiechu swe zębiska szczerzy.

Do zbrodni szatan kusi mię wyrodny!
Ratunku ludzie! Jeść dajcie... bom głodny.

Ukląkł i wzniósł ręce w górę, twarzą zwrócony ku oknom najbogatszego wnętrza. W tej samej chwili na podwórze wszedł dozorca domu.

— Proszę stąd wyjść. Nie umiecie czytać? Na bramie „stoi" napisane jak byk: „Żebrakom i handlarzom wstęp surowo wzbroniony". Rozkaz to rozkaz. Pan Krocki kazał wyrzucić i sprawa skończona.

Żebrak wstał z klęczek. W oczach błysnęły mu łzy. Popychany przez dozorcę opuszczał najsmutniejsze podwórze stolicy, w chwili — gdy z „piątego" zrzucono mu w papierku jedyny datek... datek biednej wdowy.

W tej samej chwili słońce zgasło. Na asfalt pijanej kamienicy spadł mrok i łzy głodnego człowieka.

Szukam mieszkania.

(Reportaż z Warszawy).

Mieszkań szukają ludzie różnie: telefonicznie, z gazet, przez znajomych. Wykazują się odpowiedniemi „referencjami", gwarantującemi wypłacalność poszukujących. Ale i w tej dziedzinie kryzys udemokratycznił wiele. Średnio spostrzegawczemu przechodniowi rzucają się w oczy szaro-białe skrawki papieru, wykwitające z mrocznych wnęk bramy czynszowej kamienicy, pstrzące parkany na peryferjach miasta, ba, nawet drzewka uliczne i grube, stalowe walce transformatorów elektrycznych.

Nowe, wielkie

Anonimowe Biuro Ogłoszeń.

Szukam mieszkania i wiem, jak to się odbędzie. Kilka stereotypowych telefonów co do warunków. Dyskretny wywiad co do wypłacalności, charakteru pracy i rodzaju wymagań przyszłego bohatera i na ten koniec. A właściwie to koniec jest zawsze jednaki i najludniejszy pod słońcem: „płacić!!"

Zanim jednak pójdę starym, utartym szlakiem, przekonam się, co mi powie pierwsze lepsze achityczne drzewko wielkiego miasta, szkarpa zabłoconego muru, czy brama domu. Z tych kartek mówi czystej krwi „ulica", którą nie stać na ogłoszenie w gazecie.

Ledwo w perspektywie Krakowskiego Przedmieścia zarysowała się przede mną ostrym konturem kolumna Zygmunta, już zaczęły się ukazywać kartki na drzewkach ulicznych, latarniach elektrycznych i na bramach kamienic. U wylotu Krakowskiego Przedmieścia na Plac Zamkowy, ostatnie drzewko narożne wystawione na rzeźkie podmuchy wiosennego wiatru, idącego od Wisły. Na niem też kartka. Wątły skrawek kratkowanego papieru goni ostatkami i furkocząc na wietrze, uporczywie trzyma się jednym rogiem chybotliwego drzewka. Jakby w najwyższem napięciu nerwowem wołał: „Czytajcie, do licha, prędzej, bo niezadługo djabli mnie stąd wezmą!"

Uspokoiwszy rozedrganą kartkę ruchem dłoni, czytam rozlazłemi na niej wypisane kulasami:

„Pomniescenie la Kawalera przy rodzinie. Niedrogo. ul. Piwna No. 13. Mięszkania 21".

Uprzytomniwszy sobie swój zacny „stan cywilny", ruszam na Piwną. Już od Placu Zamkowego owładnął mną sentyment dla sędziwych „gdańskich" kamieniczek Starego Miasta czy, jak tu krótko mówią — Starówki. W kilka chwil później wchłania mnie mroczna, wąska kiszka sieni. Wszystko tu tkwi w półmroku, tonującym doskonale z sędziwą omszałością murów. Nie mogę się doszukać listy lokatorów. Jest! Jakże ona opatrznie wygląda na tej, wieki pamiętającej, ścianie! Znalazłem (nie bez trudu) rubrykę 21. Brzuchatem rondem objaśniła mnie:

Wincenty Pietruszczak.
Stróż nocny. II piętro.

Ostrożnie wspinam się po wąskich i niezbyt pewnych schodach, przerywanych na każdem półpiętrze galeryjką. Przy pomocy zapałek odnajduję szukane drzwi. Wita mnie ostrem, podejrzliwem spojrzeniem siwa jejmość o standartowym wyglądzie warszawskiej przekupki.

— Pan życzy? — pada typowo straganiarskie pytanie. Względem pomieszczenia? Z ty kartki? Dobra — i okrągłym gestem potężnej dłoni zaprasza mnie do środka. Miałem na chwilę wrażenie, że przeciwległa ściana wraz z oknem wpadła na mnie znienacka — taka to mała ciupka. Jedno łóżko, komoda pod wąskiem oknem, zawalonem doniczkami i obok nie dająca się bliżej określić kupa jakichś łachów. W środku króluje potężna balja, spowita siwo-mlecznym oparem. Dwa zydle dopełniają umeblowania.

— Pierze pani? — zagajam rozmowę z jejmością.

— Ano, piere, jak pan szanowny widzi — i siąka pracowicie nosem, na którym drgnęła brodawka, wielkości i kształtu rosłej pluskwy.

— Samej się tak na starość tyra.

— Czy można obejrzeć pokój? — szybko przerywam wynurzenia babiny.

— Obejrzyc? — zadrgała zdziwieniem

Jajko, na które czekają miljony...



Żeby tylko znalazła się kura, która je zniesie.

brodawka na nosie mej rozmówczyni. To to, co pan szanowny widzi. Sucho, ciepło i niedrogo. Mojego to jakby nie było. W nocy na służbie, w dzień sobie śpi spokojnie. A ten z poczty to dopiro o dwanasty w nocy wraca...

— To pani ma już jednego sublokatora?

— O, to odpowiedzialny, panie, sublikator. Na poczcie pracuje, na rzundowy posadzie, znaczy się. Forsa u niego mięta. Po fajerancie furt z zagrychom, panie, przychodzi...

— A jak tu u pani ze spaniem — przerywam nawałnicę pochwał „sublikatora na rzundowy posadzie“.

— Akuratnie wszystko jak w zygarku. Pana Bronisława (niby tego z poczty) siennik pod oknem, a pański byłby bliżej drzwi — i gotowe. A jakby pan szanowny z polowem łóżkiem był, to jeszcze lepi. Ja na swojem łóżku.

— Bez łóżka jestem, moja pani. I chciałbym trochę poczytać wieczorem, popracować. A pani ma tylko gaz, o ile się nie mylę?

— Co tam panu, młodemu z czytania po robocie. Jensze la młodego zajęcia są na wieczór. Nie dzisiejsza przecie jestem kobieta, to wiem, co komu i kiedy się należy. Da pan piętnaście złotych na miesiąc i będzie szanownemu panu u Pietruszczakowej, jak w raju...

Opuściłem pośpiesznie raj pani Pietruszczakowej, na Piwnej pod trzynastką i raz jeszcze postanowiłem skorzystać z Anonimowego Biura Ogłoszeń. Usłużne kartki nie dały mi zbyt długo szukać. Na jednej z latarń ulicznych usłużnie poinformowała mnie jedna, że:

„Jenteliligientna wdowa przyjmie na Pomnieszkanie jenteligientnego Kawalera albo Wdowca bezdzietnego. Sowia 2. Mięszk. 35“.

Sowia? To przecież z Piwnej niedaleko, więc można zaryzykować wizytę. Wracam znów na Krakowskie Przedmieście i ulicą Bednarską schodzę w dół, ku Wiśle. W połowie Bednarskiej łagodnym skrętem wchodzi się na ulicę Sowią. Ulica? To tylko nazwa, pompatyczne signum stolicy. Faktycznie bowiem jest to typowy zaułek od siedmiu boleści. Dom oznaczony numerem drugim, do złudzenia przypomina piętrowy czworak dworski, szary, po futryny okien zapadły w bruk uliczny. W sieni witają mnie specyficzne zapachy maszynek spirytusowych, ostra woń przypalonej cebuli i coś, przypominające odor butwiejących gałganów.

Na pierwszem piętrze owego wonnego domu, w pogmatwanej sieci korytarzyków, efektownie zakończonych wspólnym zlewem i kranem wodociągowym, odnajduję nr. 35. „Rozalja Boćko“ — zaprasza mnie wyglansowana, mosiężna tabliczka na drzwiach. Szukam dzwonka, któryby mi otworzył sezam „jenteliligentnej“ pani Rozalji. Nie mogę go jednak znaleźć. Na ten moment mej nieporadności wyszła właśnie z sąsiednich drzwi jakaś staruszka z kubłem.

— Szkoblem, proszę pana — pouczyła mnie swym starczym skrzekiem. Spojrzałem na niedostrzeżony przedtem skobel od kłódki, wiszący niżej zamka. Przy nim mała kartka następującej treści: „Prosiemy sztukać tem szkoblem“.

No i „szkobel“ otworzył mi sezam pani Rozalji Boćko. Na pierwszy rzut oka. przemknęło mi w myśli: nie tyle inteligentna, ile korpulentna... Pani Boćko, mocno zażywna i „w średnim wieku“ niewiasta, powiodła mnie poprzez zawaloną różnego rodzaju i kalibru gratami kuchnię. do pokoju. Chciałem zacząć od oględzin takowego, ale p. Rozalja była widać przeciwnego zdania, bo zaczęła od taksowania ewentualnego przyszłego sublokatora.

— Zabiedzony pan, już ja to widzę. I przez to kużdemu takiemu menszczyźnie musowa jest opieka damska, proszę ja szanownego pana. Mieszkali już u mnie różne. Pożenili się. proszę pana, dzieci mają, a do dziś o Boćkowej nie zapominają. Będzie tu pan miał wszystko i to najważniej, że leguralnie — klarowała mi p. Rozalja, poprawiając zaszlichcony szlafrok na wydatnym biuście.

Odkujesz się pan u mnie w try miga. Łóżko wygodne i z materacamy. Także samo co do wilgoci czy jakiegoś robactwa — absolutnie wykluczone! —

Rozejrzałem się po pokoju w czasie pani Boćkowej gadaniny. Klitka, mieszcząca z trudem dwa masywne łóżka. szafę, etażerkę i kilka krzeseł. Kąty zawalone jakiemiś rupiecidełkami w kształcie stolików, dźwigającemi kupy brudnych, sztucznych kwiatów. Na ścianach „landszafty“, przedstawiające raz jelenia na leśnej polance, zalanej promieniami pomidorowej jutrzenki, to znów gruchającą parę zakochanych, otulonych malinową poświatą zachodu.

— No, ale to przecież niewygoda — tak w jednym pokoju...

— Nijakiej tu niema niewygody. Swoje ludzie przecież jesteśmy, jenteligentne.

Parawanik się na wieczór ustawi i dobrze. Jak zrozumienie wzajemne jest, to i nie trzeba więcej.

Wobec takiego postawienia kwestji, zapytałem o cenę. Dwadzieścia złotych.

— A jakby licznik za dużo elektryki naliczył, to pan się dołoży, żeby bez niczyjej krzywdy... No, niech się pan namyśla, zaczęła przyciskać do muru p. Rozalja.

W obawie, by nie zechciała uczynić tego bez przenośni, wycofałem się z mieszkania Wolałem się namyślać na wonnem powietrzu ulicy Sowiej. Nie bez kozery u starożytnych Greków sowa była symbolem mądrości!...

Wuk.

Ziemie zachodnie mają wspaniałą przeszłość artystyczną.

Z wystawy polskiej sztuki gotyckiej w Warszawie.

Warszawa, w kwietniu.

W warszawskim IPSie otwarta została **piękna wystawa polskiej sztuki gotyckiej**, zorganizowana przy łaskawem poparciu księży biskupów. Na uroczystości otwarcia obecny był Pan Prezydent Rzeczypospolitej, nuncjusz papieski Marmaggie i wielu innych dygnitarzy państwowych i kościelnych.

Od roku 1901, kiedy to w Krakowie otwarto wystawę zabytków sztuki i kultury jagiellońskiej, podobnego przedsięwzięcia nie było. Obecnie dzięki wielkim wysiłkom organizatorów i przy czynnem poparciu władz duchownych udało się zebrać **niezwykle cenny materjał, przedewszystkiem z Ziem Zachodnich, które nadesłały bardzo liczne i cenne eksponaty.** Odtwarzają one przejrzyście istotne napięcie i poziom sztuki polskiej w średniowieczu.

Wystawione eksponaty jeśli uwzględnimy ich chronologiczny układ, sięgają roku 1320. Najwcześniejszą fazę tego stylu uzmysławia Krucyfiks ze Starogardu, pochodzący z lat 1320.

Sztuka ziemi chełmińskiej reprezentowana jest czołowemi eksponatami, zwłaszcza w zakresie przedstawionego niemal w komplecie malarstwa. Widzimy więc **obrazy z Torunia, Kalwarji z Nowego Miasta, figury z Chełmży i Pietą ze Świerczynek, grupę Ukrzyżowania z kościoła św. Jana w Toruniu itd.**

Również i zabytki, pochodzące z Poznańskiego, posiadają w swym zespole pierwszorzędne pozycje w zakresie rzeźby figuralnej, jak np. Madonna Obłocka, fragmenty ołtarza z Nowej Wsi, płaskorzeźba Zaśnięcia Najśw. Marji Panny z Krotoszyna. **Z pomiędzy licznych obrazów poznańskiej pracowni obrazy z Dolska i Gościeszyna należą do rzędu najciekawszych.**



Figura bez rąk, z belki tęczowej, przechowywana w starogardzkim kościele farnym. Rzeźba pełnoplastyczna w drzewie, o śladach oklejeń z płótna i gruntu. Polichromja bardzo zniszczona. Korona cierniowa uwita z konopnego sznura. Wykonał ją nieznany mistrz pomorski. W pracy tej znać wpływy monumentalnej plastyki francuskiej XIII wieku i rzeźby meklembursko-brandenburskiej.



Z kościoła św. Jana w Toruniu nadesłano łaskawie figury wolnostojące z grupy Ukrzyżowania doskonale zachowane, mimo przemalowania. Zachowano przedewszystkiem pierwotne gruntowanie oraz partje polichromji. Nie są rzeźbione z pełnego pnia, lecz montowane z 3 lub 4 części, np. św. Jan. Figury od wewnątrz są wyżłobione. Lepiej zachowała się figura Matki Boskiej; św. Jan ma uszkodzoną stopę i prawą rękę. Figury te są dziełem miejscowego toruńskiego warsztatu o tradycjach wcześniejszej rzeźby saskiej po roku 1330.



Z kościółka w Nowem Mieście nadesłano arcyciekawą grupę Madonny ze św. Janem wykonaną z drzewa w charakterze rzeźb przyściennych. Przedewszystkiem wspomnieć należy o grupie figur odtwarzających pochód na Golgotę. Figura Chrystusa idącego na ukrzyżowanie (krzyż nie zachował się) robi wielkie wrażenie. Jest ona przechowywana obecnie w muzeum diecezjalnem w Pelplinie. Figura ta ma 191 cm wysokości i pochodzi od nieznanego rzeźbiarza z roku około 1420. Nosi na sobie wpływy rzeźby szwabskiej.



Muzeum diecezjalne w Poznaniu nadesłało fragment z ołtarza 4 dziewic, pochodzący z kościoła Nowej Wsi Królewskiej. Madonna jest rzeźbiona w drzewie i przedstawia figurę przyścienną, wyżłobioną. Posiada nikłe ślady dawnej polichromji i gruntu kredowego. Jest to dzieło, pochodzące z warsztatu wielkopolskiego z roku około 1420.



Przepiękną jest Madonna w Glorji (wysokość 168 cm), pochodząca z katedry w Chełmży, obecnie własność muzeum diecezjalnego. Jest to figura wolnostojąca. Pod warstwą parokrotnych przemalowań znajdują się ślady pierwotnej polichromji. Mistrz tej rzeźby nieznany. Pochodzi ona najprawdopodobniej z warsztatów pomorskich z początku 16 wieku.

Stwierdzić należy, iż wydobyte na światło dzienne wzory polskiej sztuki gotyckiej tworzą podstawę do upewnienia się o przewadze polskiego żywiołu i polskich wpływów wśród malarzy średniowiecza. Np. w zakresie malarstwa Poznań stoi na drugiem miejscu (na pierwszem Kraków). Mamy blisko 200 malarzy znanych z tego okresu, a iluż nieznanych?

Wystawa warszawska jest doskonałą odpowiedzią na tendencyjne wywody historyków sztuki niemieckiej.

(R.)



J. Em. Ks. Kardynał — Prymas dr. Hlond przed chorobą.

(Niedawny Jego pobyt ostatni w Seminarjum Zagranicznem w Potulicach; na obrazku — w otoczeniu młodzieży gimnazjalnej z Świecia n/Wisłą.

Hipolit Kończak.

Włochy wypowiadają Niemcom wojnę.

Szpiegostwo i sabotaż na froncie włoskim.

Kiedy w kwietniu 1915 r. Włochy zadecydowały wypowiedzieć Niemcom i Austrji wojnę, oburzenie na wiarołomnych „kataryniarzy", jak Włochów ogólnie nazywano, nie znało w państwach centralnych granic. Starano się też za wszelką cenę zgnieść i zniszczyć byłego sprzymierzeńca, nie przebierając przytem w środkach.

Jedną z głównych ról odgrywał tutaj **wywiad kierujący sabotażem na tyłach armji włoskiej.** Genjuszem, jako szpieg-sabotażysta, był niejaki Luigi Fiedler, inżynier-chemik, były oficer marynarki austrjackiej. Urodzony z matki Włoszki i ojca Austrjaka, mówił doskonale po włosku a był przy tem zagorzałym patrjotą austrjackim.

Pałając nienawiścią do Włoch, opracował Fiedler **specjalny plan zniszczenia całej marynarki włoskiej i urządzeń portowych.** Plan ten przedłożony austrjackiej komendzie floty, został uznany za doskonały i zaakceptowany do wykonania.

W myśl tego planu należało zwerbować kilkuset na wszystko zdecydowanych ludzi, mówiących dobrze po włosku i ulokować ich w stoczniach, stacjach węglowych i innych przedsiębiorstwach marynarki. Ludzi tych miano zaopatrzyć w bomby, odpowiednio przygotowane.

Sporządzono zatem w arsenale w Pola **bomby ściśle według recepty Fiedlera, unikaty swego rodzaju, łudząco podobne do przedmiotów codziennego użytku.** I tak fabrykowano bomby-brykiety lub bryły węgla, inne znów miały formy sucharów, kiełbas, szynek, konserw mięsnych, baniek z oliwą, puszek ze smarami, beczułek farb lub lakierów a wszystkie bomby były tak precyzyjnie wykonane, że rozpoznanie ich na oko, było prawie niemożliwe. Te kiełbasy, suchary, względnie bryły węgla były wypełnione materjałem wybuchowym o piorunującej wprost sile oraz zaopatrzone w mechanizm zegarowy.



Włoski statek wojenny „Benedetto Brin" wysadzony w dniu 27 września 1915 r. przez bombowców Fiedlera w powietrze.

Austrjacki wywiad dostarczył Fiedlerowi **plany włoskich statków wojennych, stoczni i portów.** F., jako były marynarz orjentował się sam najlepiej, które miejsca na statku były najwrażliwsze względnie w urządzeniach portowych najcenniejsze, by ulokować tam bombę i zniszczyć wszystko doszczetnie. **Odpowiednich ludzi do wykonania swych planów angażował sobie Fiedler sam,** szkoląc ich najpierw przez czas dłuższy.

Bomba w bryle węgla.

Pierwszą partję agentów przetransportował Fiedler osobiście na łodzi podwodnej wysadzając 12 ludzi niedaleko portu Brindisi. Agenci rozbiegli się w myśl otrzymanych szczegółowych instrukcyj i poczęli wkrótce działać.

Pierwszy zamach zrobiony na jednej z włoskich łodzi torpedowych nie udał się. Podpadło bowiem jednemu z palaczy statku wojennego — krótko po opuszczeniu portu — że **jedna z brył węgla wydała jakiś dziwny, metaliczny dźwięk.** A że palacz był ciekawy, zdjął bryłę tę z szufli i poleciał szybko do przełożonego. Stwierdzono, że rzekoma bryła węgla jest pięknie zbudowaną bombą, zawierającą groźny środek wybuchowy Ammonal.

Nie zraziło bombowców to pierwsze ich niepowodzenie, zaostrzyło jedynie ich czujność i poczęli teraz ostrożnie i z rozwagą kontynuować swe dzieło zniszczenia.

I tak udało im się w dniu 27 września 1915 roku **wysadzić w powietrze statek wojenny „Benedetto Brin".** Była to dość duża jednostka bojowa o pojemności 13.400 tonn i załodze 800 ludzi, to też strata tego statku była dla Włoch bolesna.

Statek stał właśnie w porcie na kotwicy, gdy nagle wybuchł pożar w jednym z dolnych pokładów, rozszerzając się z gwałtowną szybkością. A gdy ogień dotarł do komór amunicyjnych, **wyleciał cały statek wraz z 400 ludźmi załogi w powietrze.** Dopiero po wojnie przyznały się władze austrjackie do ulokowania bomby na nieszczęsnym okręcie.

W lutym 1916 r wybuchła eksplozja na lekkim krążowniku, stojącym w Wenecji. Lecz bomba była marnie założona i wybuch nie wyrządził poważniejszych szkód.

Zamach na chlubę Włoch.

Wkrótce jednak poprawili się dynamitowcy Fiedlera. Udało im się bowiem jeden z największych okrętów wojennych Włoch, dreadnought „Leonardo da Vinci" wysadzić w powietrze.

Było to 2 sierpnia 1916 r. „Leonardo da Vinci" leżał właśnie w wewnętrznym porcie Tarento pod wysoką parą i za chwilę miał wyjechać w dłuższą podróż okrężną. Statek pełnił **dopiero dwa lata służbę i był chlubą Włoch.**

Chmara robotników i tragarzy portowych kończyła właśnie swą pracę i schodziła ze statku, gdy w tem nagle **z pod dzioba statku wybuchły płomienie i równocześnie usłyszano głuchy huk detonacji.** Momentalnie rozległy się sygnały alarmowe i cała załoga rzuciła się ofiarnie do gaszenia pożaru. Lecz niedługo usłyszano drugi, jeszcze silniejszy wybuch i to w pobliżu komór amunicyjnych. Teraz już nie pomógł żaden ratunek. **Statek uniósł się wpierw nieco w górę, potem się przechylił na prawy bok i zanurzył się w głębinach morza.** Przeszło 200 oficerów i marynarzy poszło z okrętem na dno.

Lecz niszczycielskie plany Fiedlera sięgały jeszcze znacznie dalej. Jak wywiad austrjacki doniósł, **włoska baza łodzi podwodnych, leżąca w pewnej odległości od głównego portu w Tarento, była łatwo dostępna i niedostatecznie strzeżona.** A leżało tam czasem nawet tuzin łodzi podwodnych na kotwicy.

Fiedler postanowił za jednym zamachem zniszczyć wszystkie w porcie znajdujące się łodzie podwodne. W tym celu wybrał ze swej akademji szpiegowskiej 2 oficerów i 20 ludzi, mówiących płynnie po włosku. Uzbrojonych od stóp do głów i zaopatrzonych w dużą ilość odpowiednich bomb miała nocą przewieźć na włoski brzeg austrjacka łódź podwodna.

Wszystko odbyło się według programu. Pewnej ciemnej i pochmurnej nocy przewiozła austrjacka łódź podwodna oddział zamachowców **na wyznaczone miejsce i wysadziła wszystkich niepostrzeżenie na brzeg włoski.** Uzbrojeni ciężko i obładowani bombami poczęli bombowcy biec w kierunku portu Tarento. Lecz **genjalny Fiedler nie przewidział jednego — wytrwałości swych ludzi w dźwiganiu ciężarów na odległość kilku kilometrów.**

Zamachowcy poczęli się rychło męczyć i odpoczywać co chwilę. I o świcie znajdowali się od miejsca przeznaczenia jeszcze o jakieś dwa kilometry. Tu zatrzymał ich patrol włoski i zaaresztował. Wobec zbyt silnego przemęczenia i beznadziejności jakiegokolwiek oporu poddali się wszyscy. **A chociaż wszyscy przyznali się do powierzonej im misji, Włosi uznali tę, bądź co bądź, bohaterskość ich wyczynu i nie skazali żadnego na śmierć, jedynie osadzili ich w fortecy, obchodząc się z nimi po ludzku.**

Na tem urwała się działalność Fiedlera, ponieważ on sam zachorował ciężko. Jednakowoż **zdołał on w tak stosunkowo krótkim czasie zniszczyć przeszło 50.000 tonn okrętów włoskich.**



Flota wojenna w akcji.

Szaleńczy atak na port Pola.

Włosi oczywiście nie zasypiali gruszek w popiele, tylko jak mogli, tak się rewanżowali. Znany jest **bezprzykładnie odważny atak kapitana Rizzo na port Pola.**

W maleńkiej motorówce zajechał bohaterski kapitan do portu pod groźne paszcze armat portowych i na oczach zdumionych Austrjaków storpedował stary statek wojenny „Wien", umknąwszy w zamieszaniu niepostrzeżenie.

Drugi atak wykonał również na maleńkiej łodzi motorowej. **Przemknął on się mianowicie między austrjackiemi krążownikami i wsadził w sam środek kadłuba dreadnoughta „Szent Istvan" torpedę, zatapiając ten potężny statek.** Czmychnął potem również bez jakiejkolwiek obrazy do swoich.

Trzeciem i największem jego bohaterstwem **było ulokowanie przy pomocy drugiego oficera włoskiego na dreadnought „Viribus Unitis" silnej miny, która doszczętnie rozsadziła ten piękny okręt wojenny.**

Wesołego jajka!



Karykaturzysta złożył nam na redakcyjnem biurku podobiznę generała Wieniawy-Długoszewskiego. Trzeba z miejsca przyznać, że karykatura udała się. Ten sam nos, daszek, wogóle Wieniawa jak żywy.

— Dobrze, ale dlaczego akurat teraz generał Wieniawa? Na święta? Przecież nic szczególnego o nim ostatnio nie słychać...

— Właśnie dlatego. Nie można, żeby o nim ludzie zapomnieli.

— Niech już będzie i tak. Ale dlaczego właśnie do numeru świątecznego?

— Święta bez godnego popicia, to żadne święta. Ale nie każdego stać w dzisiejszych ciężkich czasach na odpowiednią porcję wódki. Niech więc każdemu, kto spojrzy na tę karykaturę, choć w ten sposób radośniej zrobi się na duszy...

— Jeśli tak — to dobrze. Wesołego jajka!

DYPLOMATA.

— Wiesz, Geniek, ja nie chciałbym ci tak wprost powiedzieć, że jesteś łajdakiem, ale gdybym ci tak przez pomyłkę dał w pysk, napewno miałbym spokojne sumienie.

*

— Czy pan jest żonaty?

— Nie, ja tylko tak wyglądam, bo jestem chory.

Głos z nieba.

Głosem z nieba są dzwony rezurekcyjne. O pierwszym brzasku na młodem wiosennem niebie zwiastują ludziom, że Chrystus Zmartwychwstał. Rok rocznie głoszą one światu święto zbawienia ludzkości i radosną wieść o zmartwychpowstaniu po śmierci. Z pierwszem uderzeniem dzwonów nastaje największe święto, szczególnie dla nas Polaków, którzy zawsze wierzyliśmy, że moce ciemności będą pokonane i nie traciliśmy wiary w zmartwychwstanie naszej Ojczyzny, naszej Niepodległości.

Miljony wsłuchują się w te wielkie, potężne dźwięki. Dzwony częstochowskie zlewają się z dźwiękiem wawelskiego dzwonu Zygmunta. Huczą burzliwą kaskadą dzwony bohaterskiego Lwowa i towarzyszą im rozmodlone, spiżowe serca dzwonów z Ostrej Bramy. Sygnaturka małego, wiejskiego kościółka dźwięczy tak samo radośnie i triumfalnie, jak dzwony prastarych katedr Gniezna i Poznania. Strumienie tych dźwięków niebieskich zlewają się do wielkiego morza fal dźwiękowych kościołów rzymskich.

Słuchając tego śpiewu chwalebnego rozedrganego metalu, spływającego z wieżyc domów Bożych, sami skrzydeł dostajemy. I dokonuje się przemiana dusz w Chrystusowem zmartwychwstaniu, w zmartwychwstaniu przyrody po zimowej śmierci.

Wsłuchany w te odgłosy rezurekcyjnych dzwonów wielki syn ziemi kujawskiej Jan Kasprowicz woła w zachwyceniu: **I czcić cię będę i kochać, albowiem miano twoje — Pocieszyciel i Zbawca Zmartwychpowstały.**

Wesoły nam dziś dzień nastał — głosi pieśń kościelna. A tę radość, pociechę, nadzieję i wiarę rozgłaszają dzwony rezurekcyjne. Ciche wzruszenie ogarnia wtedy człowieka.

Dnia tego chwała niezmierna z potęgi zmartwychwstania spływa na cały świat, bo oto Bóg powstaje z grobu. Na cały też świat spływa błoga radość z tej czarownej tajemnicy, przez którą śmierć została zwyciężona i wstaje Chrystus na wieczne królowanie. A wraz z nim zmartwychwstaje w nowem życiu po śmierci zimowej przyroda. Wraz z nim budzi się ona i dlatego też święto Wielkanocne nazywamy również świętem wiosny.

I w tej chwili cudów zakwitają serca ludzkie. Towarzyszy im wielkie uciszenie na ziemi, płynące z zamarłych warsztatów pracy, aby nic nie zamąciło uroczystej chwili. Dzieląc się jajkiem, zamieniamy wzajem serca swoje. Przez łzy płyną we wzruszeniu słowa wzajemnych życzeń, męża dla żony, dzieci dla rodziców. Wszyscy w rodzinnem kole niemal szeptem wypowiadają: dajesz mi serce swoje, a ja oddaje ci moje.

Przy najbardziej ubogim stole rozbrzmiewają te same słowa wielkiej miłości, radości, nadziei i pocieszenia. A wzmacnia je radosne bicie dzwonów, które wkrada się do naszych mieszkań. Słuchamy tych głosów z nieba w radości i pocieszeniu, bo głoszą one zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, do którego dnia tego modlić się będziemy słowami Kasprowicza: **„I czcić Cię będę i kochać, albowiem miano twoje — Pocieszyciel i Zbawca Zmartwychwstały".**

(Rys.)

•Nauka•Literatura•Sztuka•

Henryk Kuminek.

Mam słońce w herbie

Henryk Zbierzchowski — poeta słonecznej jesieni.

Leży przedemna **nowy tom poezyj Henryka Zbierzchowskiego.**

Przeczytałem go. Ale to mało. To była radość samolubna wejść samemu do tego barwnego i kwietnego **„Ogrodu Życia".*)** Teraz trzeba zebrać wrażenia, podsumować je i przemyśleć. Spróbować wydać sąd objektywny i uzasadniony. I, co najważniejsze, podzielić się swem spostrzeżeniami i wnioskami z Czytelnikami „Dziennika Bydgoskiego".

To jest najważniejsze i najtrudniejsze zarazem. Bo jakże tu zdawać sprawę z dzieła **poety, z którym Czytelnicy przywykli obcować dzień w dzień niemal za pośrednictwem naszego pisma?** Jak mówić o poecie, którego ci Czytelnicy znają i kochają?

Trzeba się wyzwolić od znamienia bezpośredniego i ciągłego kontaktu. Trzeba zdobyć się na **dystans objektywnego spojrzenia**, któreby usunęło na drugi plan podejście uczuciowe, a ograniczyło się do sądu trzeźwego i beznamiętnego.

I tu jednak kryje się nowe, też poważne, niebezpieczeństwo. Przecież **poezja, to nie preparat anatomiczny.** Dlatego nie można brać wiersza na stół operacyjny i rozcinać go na elementarne fragmenty lancetem zimnej naukowości. Wiersz prawdziwego poety żyje pełnią uczucia, a wiwisekcja jest nawet prawnie zakazana. Prawdziwy poeta pisze zresztą nietylko piórem, ale przedewszystkiem sercem, **i dla serc płody swego serca przeznacza.** Wiersz to nie jest przedmiot uczonej zabawy i gramatycznych dociekań dla mniej lub więcej powołanych językoznawców. Bo słowo dla poezji to tylko rusztowanie i szkielet, który wypełnia się inną, ważniejszą treścią. Treścią uczuciową, która stanowi dopiero, czy wierszopis jest naprawdę poetą i czy ma coś do powiedzenia.

Między dwoma więc niebezpieczeństwami znajduję się, chcąc pisać o „Ogrodzie życia" Henryka Zbierzchowskiego. **Między subjektywnem odczuciem ustawicznej bliskości, a groźbą obojętnego schematyzmu.** Jak przebrnąć między tą Scyllą a Charybdą? Jak uniknąć przechylenia w jedną albo drugą stronę, aby w przykrym rezultacie nie wypaść z toru racjonalnej oceny? Na to chyba nie ma recepty. Trzeba zdać się na instynkt. I trzeba z góry się zastrzec, że **nie ma mowy o jakimś kompletnym obrazie oblicza poety.** Na to nie czas i nie miejsce. Zbierzchowski jest zbyt wielkiem i zbyt skomplikowanem zjawiskiem, aby go ująć w ramy sprawozdawczego artykułu dziennikarskiego.

Więc tylko wrażenia. Wrażenia bez pretensji do ogarnięcia całości. Tylko to, co czujnemu i uważnemu czytelnikowi nasunąć się musi przy tej niezwykłej — bądź co bądź, jak na dzisiejsze, sproletaryzowane duchowo, czasy — lekturze.

Poeta wzruszeń prawdziwych.

Henryk Zbierzchowski jest prawdziwym poetą. To jest fakt bezsprzeczny, któremu podważyć się nie da. Zaklęte i nielicznym dostępne królestwo poezji niema dla niego tajemnic. On czuje każdym fibrem duszy i serca to, co w naszem życiu i w naszym świecie naprawdę jest piękne. I wszystko, głęboko i szczerze odczuje, ujmuje z łatwością w wierszowane słowo.

Zbierzchowski niesie poezję w darze nieustannym człowiekowi, zmiętemu przez brutalną rzeczywistość. Niesie poezję, choć

Czasy obecne nie są dobre dla nas.
Gdy prozą karmi się ogół najszerszy.
Są ludzie, którzy na wspomnienie wierszy
Wołają z trwogą: Apage satanas!

A jednak Zbierzchowski dociera i do tych, co najbardziej prozaiczne wobec życia zajmują stanowisko. Wprzągł poezję w służbę dnia powszedniego. I dlatego może osiągnąć to, co innym osiągnąć nie było danem.

Poezja współczesna odeszła od życia. Poeci wpatrzyli się w siebie i w swoich doświadczeniach formalnych i mętnych poszukiwaniach roztopili swoje możliwości. Izolowali się sami, nikomu niepotrzebni i wszystkim obcy. Nie zrozumieli istoty obecnego życia i życie przeszło nad nimi do porządku.

Inną drogę obrał dla siebie Zbierzchowski. **Drogę, na której nie znajduje się uznania krytyków i zachwytliwych uniesień snobów, ale którą znaczy rzecz ważniejsza, bo miłość nie zdeprawowanych fałszywemi wskaźnikami ultrawspółczesności czytelników.** I może się nawet gorszyć Wilhelm Feldman, że „Zbierzchowski muzykę swojej poezji, która pięknie się zapowiadała, roztapia w obfitym, coraz obfiszym szeregu powieści, z których wyziera redakcyjny głód feljetonów". Może się gorszyć, ale jednak oddanie wielkiego i szczerego talentu bez reszty dla zaspokojenia tego „głodu", nietylko zresztą redakcyjnego, ale powszechnego — to jest ogromna zasługa.

Pewnie, że droga poetycka Zbierzchowskiego nie jest łatwa, ani wdzięczna. **Czyha na niej groźba dla twórcy najstraszniejsza — groźba zapomnienia.** Zdaje sobie z tego sprawę poeta, rzucając pytanie:

Czem są te wiersze, które piszę codzień?
Efemerydy — jednodniowe jętki.
Nurt życia dzisiaj jest zanadto prędki.
Są i znikają z oczu jak przechodzień.

I dalej:

Rozbiłem brylant mojego talentu
Na drobne pyłki i królewskim gestem
Rzucam je w serca, bo rozrzutny jestem
I dla bogactwa nie mam sentymentu.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Jednak, choć żali się, że jego wiersze „są tak jak liście, które pędzi jesień w świat zapomnienia obcy i daleki", poeta nie lęka się smutnych perspektyw i trwa na posterunku przez siebie obranym. A posterunek to ważny i odpowiedzialny: **wysunięta we wrogi front, przywalającej wszystko swą zmaterjalizowaną bezwzględnością, rzeczywistości pikieta niosącej radość i ulgę poezji.**

Dla szarego człowieka

W wierszach Zbierzchowskiego **nie ma społecznej retoryki.** Nie uległ modzie społecznikowskiego efekciarstwa i taniego litowania się nad niedolą upośledzonych. Nie stawia barykad, ani nie burzy żadnych bastylij. Nie mieni się poetą proletarjatu i nie ma nic wspólnego z tymi, którzy, rozpierając się w wygodnych fotelach klubowych i delektując się po sybarycku radościami życia, rzucają w świat rewolucyjne manifesty i deklamują o nędzy i upodleniu.

A jednak poezja Zbierzchowskiego ma znaczenie społeczne. Mimo, że jest czystej wody liryką.

Zbierzchowski jest lirykiem. Pisze z serca i serce dyktuje mu odczuwanie wszystkiego co ludzkie. Ale pisze nie dla siebie, a **dla tych, którym szczypta szczęścia i słonecznej złudy jest potrzebna.** Przekonywują nas o tem takie „Ofiarowanie":

Człowieku szary, mały, bezimienny,
Wprzągnięty w koło wieczystej niedoli,
Który ze łzami zjadasz chleb codzienny,
Ażeby trochę oszczędzić na soli!

. . . .

Dla ciebie oto wiersz dzisiejszy piszę,
Najwyższe tony zwolniwszy z uwięzi,
By gorzkich dumań twych rozdzwonił ciszę,
Jak ptak co śpiewa rankiem na gałęzi.

Człowiekowi szaremu, małemu, bezimiennemu poświęcona jest twórczość Zbierzchowskiego. Do tego człowieka za pomocą szpalt gazetowych dociera. I ten adresat **wiersze jego pochłania, rozumie je, czuje i jest za nie wdzięczny.** Jest wdzięczny za słońce, które wnosi pod jego nieraz ubogi dach poeta.

Słoneczna jesień.

Zbierzchowski jest poetą słońca i szlachetnej zadumy:

Mam słońce w herbie — stary handlarz słońca,
Które wyryłem na sygnecie serca...

Tem słońcem są przepojone wszystkie jego wiersze, które w liczbie kilkuset zawarły się w świeżo wydanym „Ogrodzie życia". Często wprawdzie mowa w nich o jesieni, o schyłku życia, u którego znalazł się poeta, ale **jesień ta nie jest groźna ani zła.** Prawdziwa złota, polska jesień, też w słońcu skąpana. Takie samopoczucie dać może jedynie przekonanie, że się życia nie zmarnowało i że się swoje możliwości zrealizowało. Wtedy i śmierć, która do każdego nieuchronnie się zbliża, nie wydaje się być straszną. **„Najpiękniejszy jest spokój człowieka, co wszystko przeżył, który przebacza wszystko i rozumie i swoją duszą jest na takim szczycie, że już z uśmiechem jeno patrzeć umie na całe życie"...**

I to jest właśnie **credo Zbierzchowskiego — człowieka i poety.** I dlatego jego tom poezyj jest takiem naprawdę radosnem zjawiskiem, nietylko księgarskiem i literackiem.

Jeśli dodamy do tego jeszcze formę niezawodną, łatwość posługiwania się wierszowemi miarami i rymami, przystępność tej prawdziwej poezji, nie silącej się na żadne sztuczki i zwodnicze manjery — otrzymamy w sumie **sąd, który łatwo każdy sam sobie sprecyzuje.**

„Ogród życia" jest w wielkim dorobku życiowym Henryka Zbierzchowskiego pozycją poważną. Jest on wyrazem właściwego mu „poczucia pełni", dzięki której tylko może powiedzieć do siebie, że nawet po śmierci

Żyć będzie dalej to, co w tobie żyło,
Bo na tym świecie nie umarłeś wszystek.

*) Henryk Zbierzchowski, — laureat nagrody literackiej miasta Lwowa: **„Ogród życia"** — poezje. Lwów — Warszawa, Księgarnia Polska — Bernard Połoniecki. Stron 206. Cena zł. 4. W Bydgoszczy do nabycia w księgarni bydgoskiej N. Gieryna i w księgarni B-ci Bażańskich.

Nagroda im. Leona Gallego.

Kasa im. Mianowskiego zawiadamia, że sąd konkursowy **nagrody im. Leona Gallego,** w składzie: prof. H. Galle, J. Krzyżanowski, Z. Szweykowski i J. Ujejski, przyznał z rozporządzalnego w roku bieżącym funduszu nagrodowego trzy nagrody:

1) p. **Franciszkowi Siedleckiemu** za pracę p. t. „Z teorji i historji polskiego mёru sylabicznego",

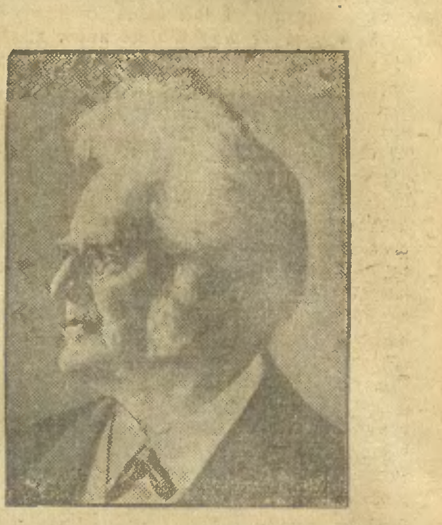
2) p. **Janinie Kulczyckiej** za pracę p. t. „Mochnacki a Brzozowski",

3) p. **Ludwikowi Frydo** za pracę p. t. „Problem noweli".

Zgon kompozytora polskiego.

W Choroszczy, pod Białymstokiem, zmarł, przebywający tam na kuracji, **znany muzyk i kompozytor, profesor Lucjan Marczewski,** przeżywszy lat 56. Ś. p. Marczewski zdobył popularność jako **kompozytor ilustracyj muzycznych do wielu sztuk scenicznych, m. in. do dzieł Wyspiańskiego.** W ostatnich czasach prof. Marczewski, złożony ciężką chorobą, usunął się od życia muzycznego.

25-lecie śmierci Björnsona.



26 kwietnia br. upływa 25 lat od dnia śmierci Bjornsterne Bjornsona, wielkiego poety skandynawskiego, najwybitniejszej niewątpliwie postaci literatury norweskiej.

Zgon Mieczysława Frenkla.

Warszawa, 20. 4. W Warszawie **zmarł w mieszkaniu własnem, w wieku lat 76, znakomity artysta dramatyczny, Mieczysław Frenkiel.**

Mieczysław Frenkiel — Adam Bonawentura Paprzyca-Niwieński, urodził się we wsi Zbyszowie, ziemi sandomierskiej w roku 1858. Po ukończeniu gimnazjum **rozpoczął pracę sceniczną w roku 1877.** W roku 1880 zostaje zaangażowany do teatru krakowskiego, w którym występuje przez 5 lat. W r. 1885 przenosi się na scenę lwowską, zaś w roku 1890 zostaje zaangażowany do teatru „Rozmaitości" w Warszawie i **obejmuje rolę po Alojzym Żółkowskim.** Na scenie teatru „Rozmaitości" i „Narodowego" pracuje przez lat 37. Czwarty walny zjazd delegatów Związku Artystów Scen Polskich powołał go **w poczet pierwszej kapituły członków zasłużonych, która na pierwszem posiedzeniu wybrała go swym przewodniczącym.**

W roku 1925 został powołany do prowadzenia na wydziale prawnym uniwersytetu warszawskiego **lektoratu wymowy i dykcji.** W roku 1928 obchodził jubileusz 50-letniej zaszczytnej i twórczej pracy i przy tejże okazji 10-ty walny zjazd delegatów **Z. A. S. P. mianował go członkiem honorowym związku.**

Juljusz Verne był Polakiem.



Znany pisarz francuski Jules Verne, którego dzieła dzięki bogatej, proroczej wprost fantazji są wciąż jeszcze ulubioną lekturą młodzieży, był, jak wykazały najnowsze badania, Polakiem. Prawdziwe jego nazwisko brzmi **Juljusz Olszewicz.** Urodził się on w 1826 r. nie w Nantes, jak podają źródła francuskie, a w Płocku. Rodzice jego wyemigrowali z Ojczyzny z dziecięcym chłopcem do Francji, gdzie rychło oboje zmarli. Dziecko adoptowane zostało przez rodzinę Verne, zamieszkałą w Nantes i zapisane do ksiąg ludności tego miasta. Olszewicz uczęszczał do szkół francuskich pod nazwiskiem Jules Verne, pod którem rozbłysnął, jako jeden z najświetniejszych talentów literackich. Wydawana w St. Zjednoczonych encyklopedja „The World Almanach" podawała zawsze obok nazwiska Jules Verne jego polskie nazwisko Juljusz Olszewicz.

Kronika teatralna.

Monografja Ludwika Solskiego. Nakładem Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej ukazała się z okazji jubileuszu 60-lecia pracy artystycznej Ludwika Solskiego monografja znakomitego artysty, pióra Adama Grzymały-Siedleckiego.

Z Teatru Miejskiego w Sosnowcu. Magistrat m. Sosnowca na ostatniem swem posiedzeniu postanowił wydzierżawić Teatr Miejski dotychczasowemu dyrektorowi teatrów i reżyserowi Jerzemu Gołaszewskiemu.

Stały Teatr Ziemi Kaszubskiej powstaje na wybrzeżu. Staraniem działaczy regjonalnych powiatu morskiego pp. insp. szkolnego Karola Kopcia i instruktora ośw. prof. p. Wandycza z Wejherowa przy współpracy kół, towarzystw i organizacyj kaszubskich powstaje stały Ludowy Teatr Ziemi Kaszubskiej, przy finansowem poparciu samorządu miejskiego i powiatowego. Teatrowi temu inicjatorowie nakreślili ujawnianie kultury kaszubskiej całej Polsce, jak również niesienie żywego słowa polskiego do wszystkich zapadłych wiosek Kaszub. Siedzibą teatru jest Wejherowo. Widowiska odbywać się będą bezpłatnie. Zadaniem teatru będzie również organizowanie na wybrzeżu i wogóle w całym powiecie morskim kółek teatralnych i kursów instruktorskich dla amatorów.

Najbliższe premjery w teatrach warszawskich. Na scenie Teatru Narodowego najbliższem wznowieniem jest „Kres Wędrówki" Sheriffa, włączony do repertuaru zmiennego. Następnie ukaże się „Głupi Jakób" Rittnera z Junoszą-Stępowskim w roli szambelana. — W Teatrze Małym najbliższą premjerą będzie najnowsza komedja Brunona Winawera p. t. „Obrona Keysowej", zaś w Teatrze Letnim — komedja muzyczna "Toi c'est moi" w adaptacji Juljana Tuwima. W komedji tej główna rola kobieca powierzona została Bydgoszczance — Oli Obarskiej.

Jubileusz Zygmunta Noskowskiego. Zygmunt Noskowski, syn znakomitego kompozytora polskiego, śp. Zygmunta Noskowskiego, wybitny artysta dramatyczny, pracujący od szeregu lat na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu, święcił w czwartek jubileusz 35-lecia pracy artystycznej, rozpoczętej w r. 1900 również na scenie teatru w Poznaniu. Na jubileusz wystawiono „Dożywocie" Fredry z jubilatem w roli Łatki. Teatr był szczelnie wypełniony.

Z Wielkopolski i Pomorza

NASI SPRAWOZDAWCY O ŻYCIU PROWINCJI

Inowrocław.

Nocny dyżur lekarski pełni z dnia 20 na 21 bm. dr. Jackowski, Solankowa 23; z dnia 21 na 22 bm. dr. Kubiak, Król. Jadwigi 30; z dnia 22 na 23 bm. dr. Mierosławski, Solankowa 50.

Nocny dyżur pełni apteka „Pod Krzyżem".

Pogotowie pożarnicze tel. 618.

Pogotowie ratunkowe: Dniem tel. 507, nocą 276.

Biblioteka Miejska czynna w dni powszednie od godz. 17—18, w soboty od godz. 19—20.

Na zielonej murawie. Chcąc uroczmaicić święta wielkanocne, tut. KS. „Goplanja" zaprosiła do Inowrocławia mistrza Wilna KS. „Śmigły" na mecz piłkarski, który rozegra w drugie święto na stadjonie miejskim o godz. 16. „Śmigły" dzierży tytuł mistrza wileńskiego już przez pięć lat. Poza tem Wilnianie odnieśli szereg sukcesów w piłkarstwie z poważnemi drużynami. Wobec takich gości spodziewamy się, że mecz zadowoli amatorów piłki nożnej naszego miasta. W pierwsze święto II Goplanja rozegra mecz z Cuiavia-Zdrój o godz. 16.

„Fesola Zdrojowa Fala". Akademickie Koło Kujawian urządza w poniedziałek, dnia 22. bm. o godz. 20 w lokalu kawiarni „Nad Stawkiem" „Wesołą Zdrojową Falę".

Z rady miejskiej. Na posiedzeniu rady miejskiej, przed porządkiem obrad wpłynęły trzy nagłe wnioski podpisane przez radnego Kiełbasiewicza, przewodniczącego klubu socjalistycznego oraz członków klubu narodowego. W wnioskach tych domagano się 1) rozpoczęcia prac przy naprawie dróg do Szymborza i Rombinka; 2) natychmiastowe rozpoczęcie budowy domów mieszkalnych dla robotników i 3) zakupienie większej ilości mięsa i wyrobów mięsnych na święta wielkanocne dla bezrobotnych. Nagłość tych wszystkich wniosków upadła, gdyż realizacja ich równałaby się przekroczeniem budżetu i nowem zadłużeniem miasta. Co się zaś tyczy zapomogi dla bezrobotnych na Wielkanoc, to magistrat wyasygnował już 4000 zł. P. prezydent miasta Jankowski wprowadził w urząd nowego radnego p. Ziarkowskiego. Przyjęto do wiadomości, że urząd wojewódzki w Poznaniu nie zatwierdził uchwały rady miejskiej z dnia 11 stycznia, dotyczącej dodatku komunalnego dla urzędników i pracowników miejskich (ze względów oszczędnościowych). Rada miejska uchwaliła pożyczkę w kwocie 10.000 zł wydziałowi zdrojowiskowemu. Po przyjęciu sprawozdania komisji rewizyjnej K. K. O. m. Inowrocławia za pierwszy kwartał br., rada miejska uchwaliła uruchomić na mieście próbny autobus miejski do Mątew. Uchwalono odwołać się do p. ministra spraw wewnętrznych w sprawie decyzji wojewody poznańskiego, który nie zatwierdził uchwały dotyczącej przejęcia gimnazjum żeńskiego na etat miasta.

Mogilno.

Inkasent wydziału powiat. w Mogilnie defraudantem. Przed sądem okręgowym w Gnieźnie na sesji wyjazdowej w Mogilnie odpowiadał były egzekutor wójtostwa w Trzemesznie a inkasent wydziału powiatowego w Mogilnie Jerzy Kukliński. Kukliński oskarżony był o to, że od sierpnia 1933 r. do końca maja 1934 r. jako były egzekutor wójtostwa a następnie inkasent wydziału powiatowego dopuszczał się stałych nadużyć i przywłaszczał sobie różne kwoty pobrane z tytułu podatku, opłaty i odsetek w kwocie 518 zł. Podczas przewodu sądowego oskarżony do winy częściowo się przyznał, broniąc się tem, że do sprzeniewierzenia popchnęła go ciężka choroba jego żony. Sąd skazał go na rok więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego z zawieszeniem na cztery lata z tem, że w przeciągu dwóch lat zwróci urzędom szkodę, oraz na utratę praw publicznych i honorowych na dwa lata.

Nowa linja autobusowa. Z dniem 16. bm. uruchomiona została przez p. Obodzińskiego z Łabiszyna nowa linja autobusowa łącząca Mogilno bezpośrednio z Bydgoszczą. Odjazd w kierunku Bydgoszczy o godz. 5,15, 15,00 i 19,00.

Grudziądz.

Nocny dyżur pełni Apteka Pod Lwem, telefon 2040.

Święto pieśni w Grudziądzu. Wielkiem świętem śpiewaczem będzie zjazd śpiewaczy, mający się odbyć podczas Zielonych Świąt w Grudziądzu. Zjazd ten, na który zapowiedziało swój przyjazd około 40 kół śpiewaczych z Pomorza i Wielkopolski zapowiada się bardzo okazale. Poza konkursami okręgów śpiewaczych I, II i III i występami koncertowemi innych chórów, odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomnika wielkiego kompozytora Stanisława Moniuszki. Uroczystość ta, jak i msza św. polowa oraz występy śpiewacze, transmitowane będą przez radjo. Komitet zjazdowy dokłada wszelkich starań, aby zjazd ten pod względem administracyjnym udał się w zupełności. Komitet czyni również starania o kwatery, dalekoidące zniżki kolejowe i t. p. Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela sekretarz komitetu p. Roman Arlt, Grudziądz, ul. Długa 12.

Dwa alarmy straży pożarnej. Zawezwano straż pożarną na ul. Młyńską 14. Okazało się jednak, że był to ślepy alarm. Stróż nocny, chcąc się rozgrzać, palił w piecu żelaznym, a iskry wydobywające się z komina robiły wrażenie pożaru. — Po raz drugi zawezwano straż pożarną na ul. Chełmińską 69, gdzie dekarze na podwórzu gotowali smołę. Smoła przegotowała się i zapaliła, jednakże pożar został jeszcze przed przybyciem straży pożarnej zlokalizowany.

Rezurekcja w kościele garnizonowym. Uroczyste nabożeństwo rezurekcyjne odbędzie się w kościele garnizonowym w Wielką Sobotę o godzinie 18,30. W nabożeństwie weźmie udział miejscowy garnizon. Dla przedstawicieli władz i organizacyj społecznych miejsca zarezerwowane.

Kradzież losu. Nieznany sprawca skradł uczniowi szkoły rolniczej Janowi Tarkowskiemu, ul. Kościuszki 6, list, w którym znajdowała się ćwiartka losu III kl. loterji państw. nr. 73365, na którą padła wygrana w kwocie 40 zł.

Osiedle Robotnicze. Dyrekcja główna Tow. Osiedli Robotniczych w Warszawie poświęca dużo uwagi grudziądzkiemu osiedlu im. marszałka Józefa Piłsudskiego. Szczególne zainteresowanie budzi system organizowania osiedla jak i sposób budowy domków. Trzeba bowiem zaznaczyć, że tut. Zarząd Miasta dzięki trafnemu zastosowaniu systemu budowy domków, z uzyskanej pożyczki 50 000 zł, wybudował w roku ubiegłym aż 40 domków, dystansując pod tym względem prawie wszystkie ośrodki, które uzyskały również na te cele pewne kwoty pożyczkowe. Ostatnio specjalni wysłannicy Tow. Osiedli Rob., studenci Politechniki Warszawskiej, wydziału architektury, przeprowadzali na terenie tut. Osiedla przez dwa dni szczegółowe studjum systemu zasad organizacyjnych Osiedla.

Walne zebranie P. B. K. Dnia 29. bm. o godz. 17-ej odbędzie się w Domu Żołnierza walne zebranie członków Koła Polskiego Białego Krzyża w Grudziądzu. Na porządku obrad uchwalenie budżetu i wybór nowego zarządu.

Nowa Rada Szkolna m. Grudziądza. Skład nowej Rady Szkolnej wybranej na okres od 1. 1. 1935 do 31. 12. 1937 r. jest następujący: 1) Przewodniczący: Inspektor Szkolny w Grudziądzu; 2) członkowie: ks. prałat Partyka, pastor Gurtler; 3) starosta lub delegowany przez niego urzędnik; 4) lekarz powiatowy; 5) przedstawiciel naucz. państw. szkół średnich: a) jako członek: dr. Dadlerówna, dyr. gimn. żeńsk., b) jako zast. dr. Korzeniewski, dyr. gimn. mat.-przyr.; 6) przedstawiciel nauczycielstwa państw. sem. nauczycielskich: a) jako członek: Delewski Józef, prof. sem. naucz., b) jako zastępca: Ojak Adolf, prof. sem. naucz.; 7) przedst. publ. szkół powszechnych: a) jako członkowie: Kalinowski Cezary, Stępień Michał, b) jako zastępcy: Wieczyński Stanisław, Narczewski Wacław; 8) przedstawiciele Rady Miejskiej w Grudziądzu: a) jako członkowie: Nogowski Władysław, Kłyś Leon, Klarowski Stanisław, Neumayer Ferdynand, Mazur Józef, b) jako zastępcy: Zieliński Bronisław, Karolewski Stanisław, Rydzkowski Franciszek, dr. Pehr Otton, Kosianowski Bol.

Z działalności Uniwersytetu Powszechnego. Uniwersytet Powszechny im. Adama Skwarczyńskiego został zorganizowany w październiku ub. roku przez komisję, w skład której weszli przedstawiciele prawie wszystkich organizacyj społecznych i zawodowych. Po ukonstytuowaniu się zarządu utworzono Koło Prelegentów U. P. w liczbie 28, w skład którego weszli ludzie dobrej woli, którzy bezinteresownie wykładali przez cały czas trwania uniwersytetu t. j. od 4 listopada ub. roku do 14 kwietnia br. Wykłady odbywały się w środy i niedziele w gimnazjum żeńskiem przy ul. Marji Curie-Skłodowskiej. Program wykładów obejmował zagadnienia: historyczne, społeczno-polityczne, gospodarcze, techniczne, przyrodnicze, geograficzne, literatury Polski Współczesnej oraz ostatnich wydarzeń dziejowych. Ogółem odbyło się 66 wykładów w 79 godzinach, a ilość słuchaczy sięgała do 250 osób o wykształceniu wyższem, średniem i elementarnem.

Okradziony przez współlokatorkę. Franciszek Żółciński, zam. obecnie przy ul. Św. Wojciecha nr. 41, został okradziony przez niejaką Klarę Siger, z którą przez pewien czas wspólnie mieszkał przy ul. Nadgórnej 14.

Złodziej w Ubezpieczalni Społecznej. Nieznany osobnik skradł w gmachu Ubezpieczalni Społecznej 20 zł z torebki p. Janiny Ponickiej (ul. Legjonów 15). Gdy poszkodowana zauważyła kradzież, wszczęto pościg, który jednak nie dał pożądanego wyniku.

Nieuczciwy brat. Marta Trzcińska, krawcowa, zam. w Dragaczu, pow. Świecie, pozostawiła u swego brata w Grudziądzu na przechowanie maszynę do szycia. Nieuczciwy brat maszynę sprzedał, zaś pieniądze zużył na swoje potrzeby.

Tczew.

Doliniarze w potrzasku. W dniu wczorajszym policja tut. przytrzymała bezrobotnego 27-letniego Klemensa Galikowskiego z Tczewa, który wspólnie z dwoma wesołymi córami Koryntu okradł kawalera księżycowej nocy niej. Tutka, któremu zrabowano portmonetkę z zawartością 69 zł.

3 miesiące aresztu za kradzież narzędzi rzemieślniczych. Tut. sąd grodzki skazał robotnika Jana Prilla z Tczewa za kradzież narzędzi wartości 90 zł z warsztatu kołodzieja Franciszka Müllera z Tczewa na 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

Parobek okradł swego pracodawcę. W dniu wczorajszym donosiliśmy o tajemniczej kradzieży 600 zł w gotówce, dokonanej przez nieznanego sprawcę z szafy w mieszkaniu rolnika Jagielskiego w Tczewskich Lądach. Dochodzenia policyjne wykazały, iż kradzieży dopuścił się parobek 17-letni Paweł Rychłowski z Tczewskich Lądów, którego osadzono w więzieniu.

Świecie.

Nowy wicestarosta powiatu świeckiego. Na miejsce dotychczasowego wicestarosty powiatu świeckiego, p. mgr. Andrzeja Buczaka, przeniesionego przed paru miesiącami na kresy wschodnie, objął w tych dniach opuszczone stanowisko p. Wincenty Dołżycki z Torunia, ostatnio kierownik referatu prawnego przy urzędzie wojewódzkim w Toruniu. Nowy wicestarosta znany jest już na Pomorzu ze swej owocnej pracy na niwie administracyjno-społecznej.

Z życia Związku Weteranów. Miejscowe Koło Związku Weteranów Powstań Narodowych odbyło w sali p. Chełstowskiego swe posiedzenie, przy bardzo licznym udziale członków. Obrady zagaił prezes p. Borysiak. Zgłosiło się ostatnio do Koła 34 nowych członków, tak, że obecnie koło liczy już 159 członków. Bardzo podobał się referat p. Wierzbickiego, który mówił o ideologji marsz. Piłsudskiego. Prezes zaś zdał obszerne sprawozdanie z odbytego zjazdu delegatów, poczem wręczył patenty na odznakę wojsk wielkopolskich, pp.: Gawarzyckiemu, Gusowi, Flisowi, Chełstowskiemu i Bogdzińskiemu. P. Śmigiel otrzymał dplom na odznakę weterańską.

Koronowo.

Z życia rzemiosła. Ub. niedzieli odbyło się nadzwyczajne walne zebranie Nar. Chrz. Zjedn. Rzemiosła w związku z niezatwierdzeniem nowo obranego zarządu z p. Nadolnym na czele. Zebraniu przewodniczył delegat oddz. bydgoskiego p. radca Kamiński przy udziale ca. 70 rzemieślników. Zebranie miało przebieg dość burzliwy na co złożyło się szczególnie niezatwierdzenie zarządu, którego wybór był wyrazem całego rzemiosła. Nie szczędzono przykrych wymówek delegatom jak i centrali w Poznaniu. Dla zadokumentowania swej spoistości postanowiono jednomyślnie wybrać ten sam skład zarządu, a mianowicie pp.: Nadolny Fr. prezes, Radtke J. zast., Wesołek A. sekretarz, Jachczyk St. skarbnik. Ponadto wybrano na zjazd do Poznania na 28. bm. jako delegatów pp.: Sergota, Nadolnego i Chyłę. Całe rzemiosło, które obecnie jest zorganizowane w N. Ch. Z. R. żywi niepłonną nadzieję, że praca nowo obranego zarządu wyda naprawdę owoce i przyczyni się do obrony rzemieślnika.

Nowe n. W.

Wspomnienie pośmiertne. W tych dniach zmarł nagle na udar serca, licząc lat 49, ś. p. Bernard Stasiewski, właściciel hotelu „Dom Polski". Z chwilą powstania państwa polskiego śp. Bernard Stasiewski zawitał z Berlina do Nowego i nabył hotel „Dom Polski". Śp. Bern. Stasiewski był gorliwym Polakiem i stałym abonentem „Dziennika Bydgoskiego". Zwłoki eksportował ks. Wuj w asyście 2 księży na cmentarz przy wielkim udziale obywatelstwa. Cześć jego pamięci.

Samobójstwo bratobójcy.

Więzień skoczył z trzeciego piętra klatki schodowej.

Inowrocław. W lutym br. donosiliśmy na łamach naszego pisma o kainowej zbrodni, jaka dokonana została w Przybysławiu na śp. Janie Zielińskim.

Do wspomnianego strzelił przez okno z fuzji myśliwskiej, brat jego, Czesław; ładunek śrutu ugodził Jana w pierś. Po przewiezieniu do szpitala zmarł po kilku dniach.

Aresztowany Czesław Z. przyznał się ze skruchą do swego haniebnego czynu, a nawet prosił władze o pozwolenie mu udania się do szpitala, aby brata, który już walczył ze śmiercią, prosić o przebaczenie. Zbrodniarza umieszczono w tut. więzieniu, gdzie oczekiwał na rozprawę sądową.

Onegdaj doręczono mu w więzieniu akt oskarżenia. Morderca doznał widocznie strasznych wyrzutów sumienia i w chwili, gdy opuścił celę więzienia, która znajdowała się na 3 piętrze, postanowił popełnić samobójstwo przez wyskoczenie z klatki schodowej. Zamiar ten udało mu się wykonać. Zieliński zupełnie niespodziewanie przesadził berjerę i skoczył w przepaść. Służba więzienna pośpieszyła desperatowi z pomocą. Lekarz polecił odwieźć więźnia do szpitala powiatowego. Zieliński doznał złamania ręki i niebezpiecznych wstrząsów wewnętrznych. Stan jego jest prawie beznadziejny. Przy łóżku chorego czuwa policjant.

Owocna działalność b. obrońców Ojczyzny

Z walnego zebrania Pow. Koła Związku Inwalidów Wojennych R. P. Grudziądz.

W tych dniach odbyło się w Grudziądzu roczne walne zebranie Pow. Koła Zw. Inwalidów Wojennych R. P. Grudziądz przy licznym udziale członków. Zebranie zagaił długoletni prezes p. Maćkowski, witając w serdecznych słowach prezesa zarządu wojew. Zw. Inw. Woj. p. Dąbrowskiego z Torunia, przedst. Eksp. Biura Fund. Pracy p. mjr. rez. Winikowskiego, p. Silińskiego oraz licznie zebranych członków Koła. Na marszałka walnego zebrania wybrano jednomyślnie prezesa zarządu woj. p. Dąbrowskiego, do pióra poproszono p. Szczygłowskiego. Sprawozdanie z działalności całorocznej zdali kolejno prezes p. Maćkowski i sekretarz p. Dąbrowski. Ze sprawozdań wynika, że Koło Grudziądz liczy obecnie 370 członków i to: 295 inwalidów woj. i 75 wdów wojennych. Sekretarjat pracował przez cały rok bardzo intensywnie, m. in. przeprowadzał interwencje w sprawach członków u władz i w urzędach. Pomimo, że zarząd Koła nie otrzymywał żadnych subwencyj a dochód składał się li tylko z opłat członkowskich, to jednak w miarę możności udzielano zapomóg doraźnych.

Nastąpiło sprawozdanie skarbnika p. Stawickiego. Ogólny dochód wynosił 3939,76 zł, rozchód 3919,36 zł. Majątek Koła wynosi na dzień 1 kwietnia 35 r. 4711,28 zł, a saldo kasy pogrzebowej 1438,45 zł.

W imieniu komisji rewizyjnej p. Borzyszkowski stwierdził, że księgi kasowe, kwity oraz podkłady tak dochodowe jak i rozchodowe znajdują się w najlepszym porządku, prosząc o uchwalenie absolutorjum ustępującemu zarządowi, co też nastąpiło jednomyślnie. Piękną była chwila, gdy ustępującemu, długoletniemu prezesowi p. Maćkowskiemu zgotowano serdeczną owację, wręczając mu na pamiątkę jego 10-letniej prezesury w Kole artystycznie wykonany dyplom i wspaniały obraz.

Do wydziału koła wybrano pp.: Borzyszkowskiego prezesem, Fr. Dąbrowskigo sekretarzem, Ł. Kamińskiego skarbnikiem, Studzińskiego, Guza, Dumina, Brzoskę, Umińskiego i Jastrzemskiego. Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Pokucińskiego, Szczepańskiego, Klimka, Wiśniewskiego i Kozłowskiego. Do sądu koleżeńskiego pp.: Szczygłowskiego, Arentowicza, Ołosia, Berga, Wyrymę, aJńczaka, Jakubowskiego i Dylewskiego.

Delegatem na zjazd krajowy wybrano p. Wysockiego, a zastępcą p. Jańczaka. Delegatami na zjazd wojew. wybrano pp.: prezesa Borzyszkowskiego i sekretarza Dąbrowskiego, na zastępcę p. Kamińskiego. P. Stawicki zreferował następnie budżet na rok 1935-36 na sumę 3310 zł w dochodach i rozchodach.

Zebranie miało przebieg bardzo podniosły. Stwierdzić należy, że wśród szerokich warstw inwalidzkich panuje zgoda i miłość.

Wyrafinowany oszust obligacyjny

żerował na biednych ludziach.

Tczew. W ub. czwartek tut. sąd grodzki rozpatrywał sprawę karną niezwykle bezczelnego i wyrafinowanego oszusta obligacyjnego 38-letniego bezrobotnego robotnika Bronisława Butlewskiego z Tczewa, skazanego w ub. miesiącu za oszustwa obligacyine na rok więzienia.

Obecnie Butlewski, który na terenie powiatów północnego Pomorza ma wyrobioną markę sprytnego oszusta, żerującego na najbiedniejszych robotnikach rolnych odpowiadał za podstępne wyłudzanie od zarabiającej na skromne życie robotnicy rolnej Marjanny Olejniczakowej zamieszkałej w Brzuscach pow. Tczew, jednej 3-proc. pożyczki budowlanej oraz jednej obligacji dolarówki, które sobie bezprawnie przywłaszczył. Poza tem akt oskarżenia zarzucał Butlewskiemu, że ten jako agent obligacyjny „Gospodarczego Zakładu Kredytowego w Krakowie" w podstępny sposób przez szereg miesięcy wyłudzał od wspomnianej Olejniczakowej miesięczne raty po 4,80 zł, wmawiając swej naiwnej ofierze, że po zapłaceniu tych rat otrzyma większą premję.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd nie dopatrując się żadnych okoliczności łagodzących, skazał niepoprawnego oszusta Bronisława Butlewskiego na dalszy roczek bezwzględnego więzienia.

Z Gdyni i wybrzeża.

„BAJKA". Komedja „Pan bez mieszkania" i „Zaczarowany flet".

„MORSKIE OKO". Operetka Lehara „Wesoła wdówka" z Maurycym Chevalier.

POGOTOWIA:

Pogotowie lekarskie dla nagłych wypadków **tel. 12-40 i 22-12.**

Lekarz dyżurny — **tel. 12-40.**

Bibljoteka publiczna w willi „Tusia" czynna codziennie od godz. 15—19 za wyjątkiem niedziel i świąt.

Miejskie Zakłady Elektryczne — **tel. 29-67.**

Lekarzy domowych wzywać: przed południem do godz. 11, po południu do godz. 18.

Wypadki pożaru i inne **tel. 17-08.**

Gabinet komendanta i kancelarja **tel. 20-22.**

Telefon nr. 14-60 posiada przedstawicielstwo „Dziennika Bydgoskiego" w Gdyni, ul. Starowiejska 19.

Dyżury nocne od godz. 20 do 8 rano pełnią: Kosakowo, Stefanowo, Piwoszyno i Suchy dla okręgu obejmującego Chylonję, Demptowo, Cisowo, Dębogórze, Rewa, Mosty, Mechlinki, Dwór — dr Dobrowolski; dla okręgu Kol. Obłuże Kol. Oksywie, Stewart, Nowe Obłuże dr. N. N.; dla Oksywia — dr. Tamaszunas; dla Rumji, Zagórza, Redy, Ciechocina, Łęczycy i Kazimierza — dr. Bogucki.

„Robinson Kruzoe" w Gdyni. Teatr Milusińskich pod kierownictwem B. Ho skiej w sali teatru K. P. W. przy ul. Jana z Kolna daje w święta Wielkiejnocy dwa popołudniowe przedstawienia dla młodzieży i dzieci „Robinson Kruzoe" ze śpiewami i tańcami.

Wzmożony ruch pocztowy. W marcu nadano z Gdyni ogółem 799.656 przesyłek listowych, gdy w lutym br. nadano ogółem 691.070. Nadeszło do Gdyni w marcu br. ogółem 812.590 przesyłek listowych, w lutym br. nadeszło ogółem 759.101. Paczek nadano ogółem 19.170, nadeszło do Gdyni 11.608. Telegramów nadano 8.411, nadeszło 8.319 (w lutym nadano 7.115, nadeszło 6.928.

Zapisy na nowy rok szkolny 1935-36. 1. Do klas gimn. I, II i III nowego typu oraz VI i VII dawnego typu. 2. Do klas 1—6 pryw. szkoły powszechnej przyjmuje w czasie od 1—30 kwietnia 1935 r. codziennie od godz. 9—13 Prywatne Koedukacyjne Gimnazjum i Pryw. Koedukacyjna Szkoła Powszechna Dr. Zegarskiego w Gdyni-Orłowie — przystanek autobusów — telefon: Gdynia 91-27. Przy zakładzie internat. (5536

Zamiast życzeń świątecznych p. komisarz rządu mgr. Fr. Sokół złożył 50 zł na rzecz Centralnego Komitetu Opieki nad Dzieckiem w Gdyni.

Wszczęto poszukiwania na Bałtyku za zaginionym kutrem rybackim „Hel 120", na którym rybak Konkel wraz z towarzyszami wypłynął na połowy łososi pod wyspę duńską Bornholm. Kuter opuścił port helski przed 9 dniami i dotychczas żadnego o sobie nie dał znaku. Zachodzi obawa, że mógł on wraz z załogą zatonąć.

Sprostowanie

nadesłane przez Urząd Wojewódzki Pomorski.

Nieprawdą jest, ażeby **akt wyborów wójta na półwyspie helskim** należało uznać za jaskrawe pogwałcenie praw obywatelskich, prawdą natomiast jest, że sprawa wyborów zarządu gminnego na Helu załatwiona została **zgodnie z obowiązującemi przepisami.**

Nieprawdą jest, aby samo **zarządzenie tajności wyborów było poczynaniem niezgodnem** z ordynacją wyborczą, prawdą natomiast jest, że § 8 regulaminu wyborczego do zarządów gminnych przewiduje **właśnie wybory tajne.**

Nieprawdą jest, ażeby przedstawiciel **władzy** jeszcze przed przystąpieniem do wyboru wójta oświadczył, że **„bez względu na wynik wyborów wójt nie zostanie przez władze zatwierdzony"**, prawdą natomiast jest, że przedstawiciel władzy podobnego oświadczenia **nie wygłaszał**, jak również prawdą jest, że wspomniany przedstawiciel odczytał umotywowaną uchwałę wydziału powiatowego powiatu morskiego narazie **zalecającą radzie gminnej półwyspu helskiego** powstrzymanie się od dokonania **wyboru wójta**, celem umożliwienia władzy nadzorczej wprowadzenia na sześciomiesięczny okres przejściowy **wójta komisarycznego**, a to ze względu na specyficzne warunki, istniejące na półwyspie helskim. Prawdą jest również że rada gminna, uznając całkowicie słuszność motywów wydziału powiatowego, jednomyślnie **zaniechała dokonania wyboru wójta** i wybrała podwójciego oraz ławników.

Nieprawdą jest twierdzenie, że **starosta morski narzuca ludności swych przyjaciół i kolegów,** prawdą natomiast jest, że zarówno położenie geograficzne, jak i charakter wybrzeża morskiego wymaga **szczególnej ostrożności w obsadzaniu stanowisk urzędowych**, zarówno państwowych jak i samorządowych.

Nieprawdą jest twierdzenie, że sprawę obsady wójta na Helu **miał już rozstrzygnąć Pan Wojewoda Pomorski**, natomiast prawdą jest, że w myśl obowiązujących przepisów sprawa powyższa należy do kompetencji starosty powiatowego i mogłaby być przedłożona do rozpatrzenia Panu Wojewodzie jedynie w wypadku wniesienia odwołania od decyzji Starosty przez uprawnione do tego osoby lub złożenia skargi na postępowanie władzy administracyjnej I-szej instancji

Powitanie statku „Poznań".

Po blisko czteromiesięcznej podróży, której celem w pierwszym rzędzie była **murzyńska republika Liberja** oraz inne zachodnio-afrykańskie terytorja kolonjalne, statek „Poznań", który w ostatnim momencie zastąpił uszkodzoną „Elemkę", powrócił dnia 18 bm. do swego macierzystego portu w Gdyni, przywożąc dla olejarni „Union" cenny ładunek **700 tonn ziarna kakaowego i 1000 tonn ziaren palmowych.**

Już przed przybyciem statku do nabrzeża przed olejarnią, zgromadziła się spora ilość osób, oczekujących powrotu statku, przeważnie krewni i przyjaciele załogi. Nie zabrakło też przedewszystkiem naczelnych przedstawicieli Ligi Morskiej i Kolonjalnej z głównym prezesem jej, **gen. dywizji Gustawem Dreszerem** z swą małżonką oraz reprezentantów tutejszych władz z p. dyr. Urzędu Morskiego inż. Łęgowskim, prezesem Sądu Okr. Parczewskim i jego zastępcą p. Mirzą Krycyńskim, wreszcie sfery przemysłu i handlu zastąpione były przez p. dyr. Rumla, dyr. Kellata i innych. Przybyła też p. komisarzowa rządu Irena Sokołowa z kilku paniami.

Zanim celnicy dokonali swych czynności, a przed rozpoczęciem oficjalnego aktu powitania, skorzystaliśmy z uprzejmości jednego z kierowników tej udałej ekspedycji, **inż. Zygmunta Dreszera**, brata generała, aby się poinformować o szczegółach tej wyprawy pionierskiej. Są one zbyt interesujące, aby się z niemi nie podzielić z naszymi czytelnikami.

Otóż okazało się, że statek „Poznań", który dłuższy czas leżał bezczynnie na t. zw. „cmentarzysku statków", jakkolwiek nie został specjalnie do tak dalekiej podróży przysposobiony, odbył ten daleki rejs zupełnie sprawnie i bez żadnych przygód, a to dzięki bardzo pomyślnym warunkom żeglugowym i atmosferycznym.

Pierwszym etapem wyprawy — jak nas informuje uprzejmie p. inż. Dreszer — był port Liberji **Monrovia**, miasto mające już w poważnej części wygląd europejski. Stamtąd dalsza droga prowadziła do kolonij angielskich i francuskich, a więc: Cote d'Ivoire, Gold Cosst, Togo (mandat angielski) i angielską Nigerję. Mieliśmy także — opowiada p. inż. Dreszer — odwiedzić **Sierra Leone**, lecz dowiedziawszy sie na miejscu, że szaleje tam **epidemja żółtej febry**, załoga nie wysiadała wcale na ląd.

Na pytanie, czy i jaki skutek osiągnęła ta ekspedycja, zapewnił nas p. inż. Dreszer, że **wyprawa ta osiągnęła mimo wielu przeszkód i szykan, doznawanych ze strony skartelizowanych kompanij europejskich, bardzo poważny sukces**, który jednakże dopiero wówczas nabierze pełnej wartości, jeżeli będzie nadal wykorzystany, jeżeli akcja nasza nie skończy się na tym jednym wysiłku. Koniecznem będzie założenie tam własnej, stałej faktorji polskiej, obsługiwanej przez własnych ludzi, gdyż ze względów konkurencyjnych żaden cudzoziemiec nic dla nas nie zrobi. A widoki powodzenia są znaczne, gdyż wszystkie przywiezione przez nas towary cieszyły się wśród tamtejszej ludności wielkiem wzięciem, zwłaszcza sól, wyroby ceramiczne i żelazne, tekstyle i t. p.

Trzeba się jednak liczyć z początku z wielkiemi szykanami, jakich już przed nami doznali **Włosi**, którzy trzykrotnie przywozili swe towary w tamte strony i trzykrotnie musieli z niemi wrócić, nie sprzedawszy niczego, gdyż wszystko tam jest skartelizowane: handel, przemysł, przeładunek, transport i maklerka.

Anglicy byli wobec nas grzeczni, **na wszelkie pytania dawali stale odpowiedź: „I dont know...". Francuzi** zaś zbywali nas oświadczeniem: „Justament, nos pays sont aux liessons amicale, mais...". To samo spotkaliśmy u Holendrów czy też Niemców.

Natomiast wbrew naszym utartym wyobrażeniom kultura na tych obszarach nie ma już nic wspólnego z temi opisami, jakieśmy niegdyś czytali o **krajach i ludach afrykańskich.** Handel, choć niewielki i niewystarczający dla tamtejszych stosunków, jest jednak dobrze zorganizowany. Lepianki murzyńskie należą już dawno do przeszłości. Tak Europejczycy jak i murzyni mieszkają w lekkich, przewiewnych i ocienionych **bungalow.** Drogi są wspaniałe, przeważnie asfaltowane. Trudnoby z tego było wnioskować, jak jest w głębi kraju, gdyż jeszcze obecnie w mieście 130-tysięcznem, jakiem jest **Lagos**, na ulicach przemykają się żmije i wesołe jaszczurki.

Najgorzej we znaki **dawał nam się klimat.** Codziennym pokarmem naszym była **chinina**, lecz mimo to poważniejszych chorób wśród załogi nie było.

W drodze spotkaliśmy też **Polaków na cudzych, a zwłaszcza amerykańskich statkach** wśród załogi statków, a nawet mieliśmy miłe spotkanie w Port Bouet ze statkiem norweskim, który chciał nas obdarzyć **3 wiezionymi polskimi „blindziarzami".** Spotkaliśmy się też w drodze z jadącym do Kapstadtu na studja lingwistyczne **prof. Bryłą.**

Miłą pogawędkę przerwało nam zaproszenie do salonu kapitańskiego na skromne przyjęcie, podczas którego p. gen. Dreszer imieniem L. M. i K. wyraził wszystkim uczestnikom ekspedycji, a zwłaszcza kapitanowi **Rusieckiemu** i kierownikowi ekspedycji p. Paprzyckiemu, staremu „afrykaninowi" serdeczne podziękowanie za poniesione trudy i ofiary, przyczem wskazał na doniosłość tej imprezy dla naszej przyszłości gospodarczej.

Przegląd dorobku gospodarki miejskiej.

Zgodnie z zapowiedzią p. Komisarza Rządu na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej, urządzono **objazd wszystkich miejskich zakładów i przedsiębiorstw**, oraz najważniejszych inwestycyj już wykonanych i będących w wykonaniu na całym obszarze wielkiej Gdyni i Orłowa Morskiego, które dotychczas nie może się doczekać tylekroć zapowiedzianego przyłączenia do Gdyni.

W wycieczce tej oprócz członków Rady Miejskiej i urzędników kierowniczych danych resortów, wzięli też udział przedstawiciele miejscowej prasy. Rolę znakomitego „cicerone" objął naczelnik wydziału technicznego i w jednej osobie dyrektor miejskich zakładów wodociągów i kanalizacji p. **inż. Jerzy Michalski**, w którym p. Komisarz Rządu znalazł znakomitego pomocnika i wykonawcę energicznego swoich twórczych zamierzeń.

Objazd poprzedziło

SADZENIE DRUGIEGO RZEDU DRZEWEK PRZY ALEJI MARSZ. PIŁSUDSKIEGO,

które kiedyś utworzą dwa zielenią strzyżonych drzewek ocienione korytarze.

Następnie dwoma autobusami miejskiemi, niedawno nowo nabytemi, wyjechano na Molo Rybackie do stacji Imhofa i do stacji przepompowania ścieków, gdzie w sposób popularny i przystępny objaśniał p. inż. Michalski funkcje tych dwóch urządzeń, które estetycznym swym wyglądem i wzorową czystością są żywem zaprzeczeniem tych funkcyj.

Wielkie zainteresowanie obudziły też u uczestników wycieczki

MIEJSKIE ZAKŁADY ELEKTRYCZNE,

urządzone według najnowocześniejszych wzorów i wykazujące się tak bezprzykładnie szybkim i pomyślnym rozwojem, że pozazdrościćby im mogły wszystkie inne zakłady elektryczne w całej Polsce. To też uzasadnioną dumą promieniała twarz udzielającego wyjaśnień dyrektora tych zakładów p. **inż. Bielińskiego.**

PRZEGLĄD SZKÓŁ LUDOWYCH.

Dalszy etap wycieczki poświęcono zwiedzeniu 4 nowo budujących się w tym roku szkół ludowych, oraz obejrzenie terenów pod następne rozpocząć mające się jeszcze w tym roku budowy dwóch nowych szkół ludowych. Tu tytuł chlubny za to dzieło przypada już niepodzielnie p. Komisarzowi Rządu mgr. Sokołowi, który umiał zapewnić na budowę tych szkół odpowiednie środki, w wysokości około 750.000 złotych.

Już z nowym rokiem szkolnym w czterech przedmieściach, a to w Chylonji, Obłużu, Witominie i Orłowie, około 1.500 dziatwy znajdzie pomieszczenie w wspaniałych nowocześnie urządzonych budynkach szkolnych, z boiskami do gier i zabaw, natryskami, bibljotekami i in. utylitarnemi urządzeniami. We wszystkich tych budynkach wzięto pod uwagę możliwości dalszej ich rozbudowy, nietyle w miarę ich potrzeby, gdyż ta już w wielkiej mierze dzisiaj istnieje, lecz w miarę zdobycia nowych środków na ich budowę.

OŚRODEK ZDROWIA.

W drodze powrotnej z Chylonji i Obłuża, zaprezentował lekarz powiatowy i naczelnik wydziału opieki Społecznej p. **dr. Stankiewicz** piękny swój dorobek, a to Miejski **Ośrodek Zdrowia**, urządzony w domu miejskim na Grabówku, mieszczący się w kilkunastu ubikacjach pod opieką kierownika lekarza dr. **Szpakowskiego.**

Mimo bardzo szczupłych środków jakie stały do dyspozycji na ten szlachetny cel, stworzono instytucje mogące służyć co do urządzeń a przedewszystkiem czystości za wzór innym większym od Gdyni miastom.

Najsmutniej przedstawia się

SZPITAL DLA CHORÓB ZAKAŹNYCH,

który mieści się w starych budynkach folwarcznych na Grabówku, zbudowanych jeszcze w r. 1683. Tylko dzięki ofiarnym wysiłkom młodego i energicznego kierownika tego szpitala **dr. Neymana**, spełnia on mimo tych baraków swoje zadanie wzorowo.

ZABUDOWA OSIEDLI NA „DZIAŁKACH LEŚNYCH".

Bezsprzecznie najwięcej uroczym zakątkiem Gdyni, prawdziwą dzielnicą will są osiedla w Działkach Leśnych. Kto znał te lesiste zakątki przed 3 laty gdzie prócz zająca lub kłusownika nikogo nie można było spotkać, ten ze zdumieniem przeciera oczy i uwierzyć mu trudno, ażeby w tak krótkim stosunkowo okresie czasu można było wyczarować tak urocze osiedle wśród lasów i wąwozów. Szkoda wielka, że obcym przybyszom z kraju i zagranicy pokazuje się tylko port i śródmieście, a zapomina się o tym tak pięknym i interesującym dorobku Gdyni, który nie w mniejszej mierze aniżeli port może stanowić tytuł chluby dla zarządu miasta.

Drugim takim tytułem dla chluby obecnego gospodarza miasta jest

ZABUDOWANIE ORŁOWA MORSKIEGO

które, jakkolwiek formalnie jeszcze nie jest do miasta wcielone, jednakże korzysta już od roku z jego troski i opieki. Powstały tam już dobrze urządzone drogi, piękny nowy pomost na morzu, zwiększono oświetlenie, wybudowano piękną szkołę a przedewszystkiem zaprowadzono uporządkowaną gospodarkę gminną. Tam też w restauracji która doniedawna znajdowała się w rękach Niemca Adlera, a obecnie przeszła w posiadanie Polaka, doskonałego fachowca, zakończyła się wycieczka skromnem śniadaniem, podczas którego zdarzył się bardzo znamienny fakt, najdobitniej charakteryzujący harmonijną pracę Rady Miejskiej z obecnym Zarządem Miasta — mianowicie pierwszy toast na cześć Komisarza Rządu, jako znakomitego gospodarza miasta wniósł radny frakcji P. P. S. p. Zieliński.

Wycieczka ta zrobiła na wszystkich uczestnikach jak najlepsze wrażenie, a dla radnych miasta była znakomitym bodźcem do dalszej współpracy z obecnym włodarzem miasta.



Żeby to wiedzieć, co się z tych jajek wykluje?

Kronika

Bydgoszcz, dnia 20 kwietnia 1935 roku.

KALENDARZYK.

Dziś: Wielka Sobota. Agnieszki.
Jutro: Wielkanoc. Anzelma b. w.
Wschód słońca o godzinie 4.54.
Zachód słońca o godzinie 19.05

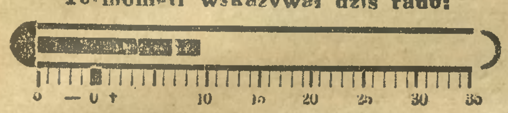
—::—

Stan pogody

Dość pogodnie i ciepło, przy słabych lub umiarkowanych wiatrach wschodnich i północno-wschodnich.



Termometr wskazywał dziś rano:



DYŻURY NOCNE APTEK od 15—21 kwietnia 1935 r.

1) Apteka przy Bielawach, ul. Gdańska nr. 91 tel. 1467.

2) Apteka pod Łabędziem, ul. Gdańska 5, telefon 204.

3) Apteka Staromiejska, ul. Długa 39, telefon 300.

DYŻURY NOCNE APTEK w dniu 22 kwietnia:

1) Apteka pod Aniołem, ul. Gdańska 65, telefon nr. 385

2) Apteka przy Placu Teatralnym, ulica Marszałka Focha 10, tel. 1962.

3) Apteka Tarasiewicza, ul. Orla 8, telefon nr. 146.

Dyżur w Kolejowej Przychodni Lekarskiej pełni w I święto Wielkiejnocy (21. IV.) dr. Kubczak, ul. Marszałka Focha 22, telefon nr. 17 42.

W II święto Wielkiejnocy (22. IV.) dyżur pełni dr. Neugebauer, ul. Petersona 2, telefon nr. 898.

—::—

„LEKTURA“ wypożyczalnia książek przy ul. Gdańskiej 54 **posiada największy wybór beletrystyki ostatniej doby.** Wypożycza książki również na prowincję

MUZEUM MIEJSKIE otwarte codziennie od 9 do 16. w niedzielę od 11 do 14. Obecnie w Muzeum wystawa dzieł Apolonjusza Kędzierskiego i kopji Jana Załuski.

MUZEUM SZKOLNE otwarte codziennie od godziny 11—14.

Na marginesie.

Już od trzech tygodni są takie sklepy, w których dzieją się rzeczy niewiarygodne. Taki tłok, jakby wogóle kryzysu nie było. I to właśnie w księgarniach...

Ruszyła więc dziedzina handlu, nad którą już niemal wszyscy postawili krzyżyk. Dziedzina handlu, który nie jest wyłącznie handlem. Który jest zarazem jedną z najważniejszych dróg przenikania i rozpowszechniania kultury.

W chwili, gdy się gorąco dyskutuje nad upadkiem książki polskiej i szuka nagwałt skutecznego rad sposobu, notujemy oczywisty run na książki.

W księgarniach pełno. Pełno nietylko książek, ale i kupujących książki, którzy znaleźli drogę do nich. A znaleźli ją, mimo złowieszczych wyrzekań czarnowidzów, którzy już sytuację uważali za beznadziejną. Drogowskazem stał się napis wywieszony przez księgarnie. Napis, który miał własności niemal magnetyczne: „Tania sprzedaż książek“. A napis został poparty rzeczywiście kolosalną zniżką cen. Najpoważniejsze firmy wydawnicze opróżniły swoje magazyny i rzuciły na rynek swoje wydawnictwa po cenach naprawdę rewelacyjnych. Dzieła, które niegdyś kosztowały 30 i więcej złotych, można dostać za 5 złotych. Książki pięciozłotowe idą teraz po 50 groszy. I to nie makulatura, ale rzeczy nieraz bardzo wartościowe.

W rezultacie w księgarniach jest pełno. Tania książka znajduje nabywców. A więc niema kryzysu książki. Jest tylko jeden, wielki kryzys gospodarczy, który nie pozwala ludziom, nawet bardzo chcącym własnej książki, na kupienie jej. Książka jest za droga i to nie pozwala na jej rozpowszechnienie.

To jest pierwszy, kategoryczny wniosek, który nasuwa się na widok tłumów, oblegających stoły w księgarniach. Ale czy to jest odpowiedź wystarczająca i jedyna? Spróbujmy wejść do środka księgarni. I zbliżyć się do środka zagadnienia.

W popularnej Księgarni Bydgoskiej przy Placu Teatralnym odrywamy na chwilę od zajęć jej właściciela p. Narcyza Gieryna, aby od niego, a więc z pierwszej i niewątpliwie kompetentnej ręki dowiedzieć się czegoś o rzeczeniu podstawowych dla samej sprawy.

— **Jakiż obrót w ciągu tych tanich tygodni?**

— Duży, nawet bardzo duży, jeśli chodzi o ilość książek, które wychodzą z księgarni. Ale ceny są tak minimalne, że przez kasę nie zbyt wielkie sumy przechodzą. Niektóre wydawnictwa zostały wprost rozchwytane.

— **A rzecz najważniejsza: kto kupuje książki?**

— Widzi pan — prawie wyłącznie młodzież. Młodzież, zwłaszcza męska, garnie się do książek i ona stanowi 90 procent klientów w czasie taniej sprzedaży. I młodzież bynajmniej nie stroni od poważnych dzieł i naukowej literatury.

To nam wystarczy, aby wyciągnąć wnioski. Jedna rzecz jest pewna: możemy być spokojni o przyszłość książki. Młodzież jej wartość docenia i ją kocha. A, jeśli będzie miała pieniądze, napewno ją będzie kupować.

Ale druga rzecz jest smutniejsza: zniżone ceny nie zdołały przekonać do książki tych, którzy są przedewszystkiem powołani do jej nabywania. W księgarniach, nawet w czasie taniej sprzedaży, zabrakło przedstawicieli t. zw. inteligencji. Nie było niemal wcale kupiectwa, ani wogóle tych, co jeszcze coś posiadają. A więc, jeśli chodzi o ten element, jest on dla książki polskiej zupełnie stracony. Ci, dla których książka nie jest za droga, tej książki zupełnie nie potrzebują. I w tym wypadku żadne zniżki i wyprzedaże nic nie pomogą. Pod tym względem jest zupełnie źle.

Takie wnioski nasuwa wizyta w księgarni w czasie taniej sprzedaży książek. Wnioski dla teraźniejszości żałosne, ale na szczęście dość optymistyczne, jeśli mowa o przyszłości polskiej książki.

Wszystkim Czytelnikom oraz Korespondentom „Dziennika Bydgoskiego“, z okazji Świąt Wielkiejnocy, składa tradycyjne życzenia

Wesołego Alleluja!

Redakcja i Administracja.

Z TEATRU MIEJSKIEGO.

Dziś, w sobotę, przedstawienie zawieszone.

Kasa Teatru (po południu nie będzie czynna) sprzedaje bilety na niedzielę, o godzinie 16 **„POSKROMIENIE ZŁOŚNICY“**, komedję Szekspira w świetnej realizacji reżyserskiej i aktorskiej. Ceny miejsc zniżone.

W niedzielę wieczorem daną będzie premjera operetki Straussa-Reiterera **„ACH TA WIOSNA“** w wykonaniu pp.: Fontanówny, Kałczanki, Morozowiczowej, Nochowicz, Nowickiej, Dowmunta, Folańskiego, Iwańskiego, Lochmana, Pietrowicza, Rewkowskiego, Rychtera i Ziemskiego, Popielewskiej i Fabiana w balecie, którzy w akcie III wykonają zabawę świąteczną „Wesołe jajo“. Reżyserował M. Dowmunt, przy pulpicie kapelmistrzowskim Paweł Kuczera.

W poniedziałek również dwa przedstawienia: o godz. 16 po cenach zniżonych nieodwołalnie ostatni raz w sezonie operetka Falla **„RÓŻE Z FLORYDY“**, wieczorem zaś **„ACH TA WIOSNA“** bawić będzie wesołą i pogodną treścią oraz melodyjną muzyką Straussa-Reiterera.

—::—

Wycieczka do Kopenhagi.

Już za 80,— zł można odpocząć na morzu i zwiedzić Kopenhagę w dniach od 9 do 13 maja. Osatnie dni zgłoszeń. Żądajcie prospektów na dalsze wycieczki. Zapisy i informacje: Orbis, plac Teatralny 6. (7011

—::—

— **Choroby jelit.** Powagi lekarskie poświadczają, że naturalna woda gorzka „FRANCISZKA JÓZEFA“ działa nawet przy podrażnieniu jelit przyjemnie i bezboleśnie.

— **Gdzie się zabawimy w Drugie Święto?** Na zabawie pracowników **Kabla Polskiego** o godzinie 7 wieczorem w Strzelnicy. Przygrywać będzie znakomita orkiestra tramwajarzy. (6918

— **Pierwsze wrażenie** jest często decydujące, a wpływa na nie w dużej mierze stan zębów człowieka. Ładne, zdrowe zęby i czysty oddech to wielkie walory. Odol jest tym właściwym środkiem do racjonalnego pielęgnowania jamy ustnej i zębów. Odol jest antyseptyczny i oszczędny w użyciu. Kilka kropel wystarczy — Odol jest więc tani.

Wesoły nam dziś dzień nastał!

Wielkanoc w kościele i w zwyczajach ludowych.

Pascha (tj. Wielkanoc) jest u nas — pisze św. Grzegorz z Nazjanzu — świętem wszystkich świąt, **uroczystością, która nietylko wszystkie ziemskie i ludzkie, ale nawet wszystkie na cześć Chrystusa ustanowione święta przewyższa świętością, podobnie, jak blask słońca przewyższa gwiazdy“.**

Raduje się przeto w uroczystość Zmartwychwstania świat cały, zarówno w uroczystościach kościelnych jak i w obchodach świeckich, do czego swą radość **dołącza budząca się o tym czasie ze snu natura.**

„Wesoły nam dziś dzień nastał!“ Umilkły bolesne skargi i narzekania, z krucyfiksów usunięto już spowijające je zasłony i oblicze Zbawiciela spogląda znów łaskawie.

Ongiś, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy okres Wielkiego Postu był przygotowaniem dla katechumenów i czasem pokuty dla grzeszników, dzień Zmartwychwstania Pańskiego posiadał jeszcze jedną dodatkową przyczynę radości: Oto w dzień ten **po oczyszczeniu sakramentem Chrztu św. lub Pokutą, po raz pierwszy do obrzędów Mszy św. byli dopuszczeni świeżo lub zpowrotem dla Chrystusa pozyskani wyznawcy.**

Rezurekcja.

W Polsce od dawien dawna rytuał przepisuje na Wielkanoc **specjalne nabożeństwo, zwane Rezurekcją.** Jest to nabożeństwo tak piękne i podniosłe, że niejednokrotnie budziło podziw wśród cudzoziemców, mających okazję [illegible] Nuncjusz papieski przy dworze Stanisława Augusta — Antici, ujrzawszy je po raz pierwszy, wykrzyknął: „O bone Deus, quanta majestas!“ i pisał do ówczesnego papieża Klemensa XIV, że **„nic bardziej wzruszającego nie widział“.**

W Wielką Sobotę wieczorem lub wczesnym rankiem w niedzielę wielkanocną kapłan w białej kapie staje w otoczeniu licznej asysty przed ołtarzem, na którym mieści się Grób Pański. Kapłan czas jakiś trwa w cichej kontemplacji, wreszcie intonuje antyfonę, a następnie odmawia dwa psalmy.

Po poświęceniu i okadzeniu Grobu celebrans podaje ministrantom **krzyż opasany czerwoną stułą i figurę zmartwychwstałego Chrystusa,** sam zaś bierze **monstrancję z Najśw. Sakramentem i rozpoczyna uroczystą procesję,** podczas której lud śpiewa „Wesoły nam dzień dziś nastał“ Po skończonej procesji kapłan, przybywszy do Wielkiego Ołtarza i złożywszy na nim Najśw. Sakrament, bierze w ręce krzyż opasany stułą i podnosząc go coraz wyżej, uroczystym głosem trzykrotnie obwieszcza „Surrexit Dominus de sepulcro!“ (Zmartwychwstał Pan z grobu). Następuje teraz jutrznia, w czasie której odczytuje się Ewangelję o Zmartwychwstaniu. **Hymn „Te Deum laudamus“ kończy to przepiękne nabożeństwo.**

Święcone.

W niedzielę wielkanocną po Rezurekcji, w czasie której rozlegają się jeszcze od czasu do czasu strzały przed kościołem, znajomi życzą sobie nawzajem „wesołych świąt“ i każdy wraca śpiesznie do domu, gdzie czeka go **tradycyjne „święcone“.** Starym zwyczajem najstarszy z rodziny **dzieli się ze wszystkiemi święconem jajkiem,** poczem zaprasza do stołu. W dniu tym nie gotuje się naogół potraw ze względu na służbę, której po przygotowaniach świątecznych należy się wypoczynek.

„Święcone“ wielkanocne jest zwyczajem rdzennie polskim. Jest ono dowodem bezgranicznej gościnności Polaków, którzy w dawnych czasach spraszali na święta setki gości, przygotowując wymyślne potrawy wielkanocne, tak mięsne jak i mączne.

Ze świętami wielkanocnemi związany jest **zwyczaj malowania jaj.** Zwyczaj ten pochodzi z czasów bardzo dawnych i jest rozpowszechniony wszędzie. Nazwy jaj wielkanocnych zależą od sposobu, w jaki zostały pomalowane. Znamy więc **malowanki, kraszanki, byczki, skrobanki, rysowanki i najpowszechniejsze pisanki.** Barwniki otrzymuje lud zwykle z roślin. Rysunki i wzory są oryginalne i nieraz naprawdę artystyczne.

Śmigus albo dyngus.

O ile pierwszy dzień świąt wielkanocnych spędzają wszyscy w domu, o tyle **drugi wypełniony jest rozmaitemi tradycyjnemi obrzędami i zwyczajami.**

Najpowszechniejszy jest **dyngus, czyli śmigus,** znany w Polsce od najdawniejszych czasów. W poniedziałek wielkanocny, jak stwierdza Kitowicz w swoich pamiętnikach, **mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i następujące dnie kobiety mężczyzn.** Oblewali się wszyscy: dystyngowani panowie i parobcy po wsiach, którzy łapali dziewczyny, wlekli je do stawu albo do rzeki i tam je wrzucali, albo też włożywszy w koryto przy studni, lali wodą póty póki im się podobało.

W niektórych okolicach w poniedziałek wielkanocny chodzi dziatwa szkolna „po święconem“ **albo „po wykupie“,** prosząc o poczęstunek.

We wszystkich miastach Polski odbywały się dawniej **zabawa ludowa, zwana „Emaus“.** Zwyczaj ten zachował się dotąd w Krakowie, gdzie związany jest z **obchodem „rękawki“.**

Kilka przysłów ludowych odnosi się do pogody i urodzajów.

Pogodny dzień wielkanocny
Grochowi wielce pomocny.

*

Jak na Wielkanoc pada
To trzeci kłos w polu przepada.
Ale jak na Zielone Świątki pada
To złe naprawia.

Wielka zabawa wiosenna w Resursie Kupieckiej.

W pierwsze święto Wielkiejnocy urządza Związek Zawodowy Muzyków m. Bydgoszczy wielką zabawę wiosenną w salach Resursy Kupieckiej. Do tańca przygrywać będą bezustannie **dwie wielkie orkiestry, każda po 15 osób.** Poza tem czekają tańczących różne miłe niespodzianki. Kto pragnie przyjemnie spędzić **wieczór, niech śpieszy** w pierwsze święto do Resursy. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp niski. Wszyscy w pierwsze święto na wesołą zabawę wiosenną do Resursy!

—::—

— **Kursa pszczelarskie.** Wielkopolski Związek Pszczelarzy organizuje w roku bież. w Poznaniu 6-dniowy kurs pszczelarstwa dla początkujących w trzech etapach 2-dniowych, z których pierwszy odbędzie się w dniach 3 i 5 maja bież. roku w pasiece doświadczalnej Poznańskiego Tow. Pszczelarzy w ogródkach bartniczych, ul. Dąbrowskiego (końcowy przystanek tramwajowy nr. 8). Początek kursu o godz. 10. Wpisowe za każdy 2-dniowy kurs wynosi 2 zł od osoby. Zgłoszenia przyjmuje biuro Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy w Poznaniu, ul. Mickiewicza 33, pok. 28 — do końca bm.

Komunikat.

Dnia 8 kwietnia 1935 r. odbyło się pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej p. szambelana Edwarda Potworowskiego z Goli posiedzenie komisji rady nadzorczej „Vesty“, Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia i gradobicia w Poznaniu.

Przedmiotem obrad było omówienie ogólnej sytuacji gospodarczej, w szczególności w rolnictwie oraz ustalenie cen maksymalnych dla ziemiopłodów dla ubezpieczeń od następstw gradobicia. Po uchwaleniu cen maksymalnych przez komisję rady nadzorczej, omawiano szczegółowo politykę towarzystwa w stosunku do ubezpieczeń gradowych wobec wzmagającego się ciągle kryzysu w rolnictwie.

Stwierdzono, że zarząd „Vesty“ Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia i gradobicia wykazuje należyte zrozumienie dla położenia rolnictwa przez stosowanie daleko idących ulg dla członków, wywiązujących się ze swoich obowiązków i to we wszystkich działach, prowadzonych tak przez „Vestę“ Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od ognia i gradobicia, jak również przez „Vestę“ Bank Wzajemnych Ubezpieczeń. Według uzgodnionych zapatrywań tak zarządu jak i rady nadzorczej, zarządzenia te nie mogą i też faktycznie nie naruszają pewności oraz wypłacalności instytucji. Stwierdzono, że silne fundusze towarzystwa pozwalały już od początku kryzysu na stosowanie daleko idących ulg dla ubezpieczonych we wszystkich działach. Uznano stanowisko zarządu za słuszne, aby tych dawno już w tym kierunku wydanych zarządzeń nie używano w celach reklamowych przez podawanie cyfr. Uzgodniono z zarządem, aby w dalszym ciągu kontynuować dotychczasowy sposób udzielania ulg swoim członkom we wszystkich działach. Rozważano również sytuację, która się wytworzyła dla działu gradowego z powodu wyłamania się jednego z towarzystw z konwencji taryfowej na ziemiach zachodnich. Dla towarzystw ubezpieczeniowych powstała wobec tego na ziemiach zachodnich odmienna sytuacja, która — jakkolwiek „Vesta“ już od stycznia br. do tej konwencji nie należała — wymagała odpowiednich zarządzeń, uzgodnionych przez zarząd z komisją rady nadzorczej, składającą się prawie z samych rolników. Uchwalone zarządzenia chronią w szczególności interesy ubezpieczonych w dziale gradowym, mianowicie obniża „Vesta“ w roku 1935 składkę gradową o około 20%, czyli ubezpieczeni od gradu będą płacili od tej samej sumy ubezpieczenia w roku bieżącym o 20% mniej.

Świąteczny odpoczynek.

Kto z nas nie marzy podczas długich, szarych tygodni roboczych o parodniowym odpoczynku świątecznym. Szczególniej święta wielkanocne oczekiwane są z radosną niecierpliwością, prawdopodobnie dlatego, że łączą się one zawsze z nadejściem wiosny.

Tylko krótkie dwa dni, a ileż to planów, przygotowań, bieganiny i krzątaniny, aby te dwa dni stały się rzeczywiście pełnym odpoczynkiem od powszednich trosk i kłopotów. Zewsząd padają stereotypowe pytania i odpowiedzi: „Co robisz na święta?“ — „Wyjeżdżam, a ty?“ — „Przyjeżdżajcie do mnie, składamy wizyty, jestem zaproszony na bridge'a, urządzamy u siebie bridge'a itd. itd.

Prawda, bridge! Przecież to jedna z najmilszych rozrywek w dni świąteczne, zwłaszcza, gdy większość różnych lokali rozrywkowych, jak: restauracje, dancingi, teatry i kina są nieczynne z powodu pierwszego dnia świąt.

Gdy nacieszymy się dość już słońcem i wiosną, skonsumujemy tradycyjne „święcone“ — arcydzieła uroczej gosposi, wówczas zawsze znajdzie się ktoś taki, co powie: „No, a teraz patrz, z czego żyjesz“ — i już partyjka gotowa. Tylko, co do tych zarobków bridge'owych, to... pożal się Boże...

— Musiałbyś wygrać szlema wielkiego bez atu,
grając z kontrą, rekontrą i naprzekór światu
mieć (co się rzadko zdarza na te ciężkie czasy)
pełną wielką koronę — w ręku cztery asy.
I dobrą grę policzyć (wyjątkowo dobrą),
osiem kogutów złapać i dokończyć robra
i grać kuszem — że w dziką fantazję zatracę —
wyższym, niż w klubie lordów; punkt po dwa [tysiące!
i dopierobyś wygrał, o szczęśliwcze, po tych
niezwykle małych szansach równy miljon złotych!
Może ci dać tę sumę bridge, wint albo tarok?
A Loterja ci daje aż trzy razy na rok!

Plac Teatralny.

(Z cyklu: Nasze miasto).

Trójkąt domów ogarnął połać
chodników i bruków,
ściągnął do wnętrza tramwaje,
gwarne mrowisko ludzi zwołał
i pławi się w huku.
Gardzielem o Brdę zawadził
z podstaw ulice rozdaje,
wyrzucił z siebie most — język,
nurt bełkotliwy przesadził,
i z starem miastem zadzierżgnął więzy.
Tuż nad brzegiem wody,
z puchów kwiecistego kobierca
postać Łuczniczki wyrasta,
to symbol urody —
zdrowia. Strzałą celuje w serca,
wzrok skierowawszy w świątynię,
kryjącą sztukę w swych murach —
i godło kultury miasta.

Potok ludzi — ze szmerem płynie,
mkną auta, kłębi się chmura
dymu i swędu.
Ruch gorączkowy, bez przerwy,
tylko rankiem, gdy cicho i pusto,
do dachów rzędu
tuli się słońce bezradnie,
spowite białych mgieł chustą.
Kiedy zasłona opadnie,
wzejdzie dzień nowy — upalny,
zbudzą się mózgi i nerwy,
zbudzi się Plac Teatralny.

W. Sławiński (jun.)

Tanie sezony w uzdrowiskach.

Jak nas informują, nast. Uzdrowiska biorą udział w akcji „Tanie sezony w Uzdrowiskach“ w czasie od 1 maja do 15 czerwca: Krynica, Szczawnica, Truskawiec, Rabka, Jastrzębiec-Zdrój, Druskienniki, Iwonicz Żegiestów. Trzytygodniowa kuracja już od 156 zł. Informacje w ORBISIE, plac Teatralny 6.

Biuro informacyjne dla turystów w Paryżu.

Od dłuższego czasu funkcjonuje w Paryżu, dla wygody przyjeżdżających do stolicy Francji, Biuro Informacyjne w „Maison de France“, przy Avenue de Champs Elysées, 101. Biuro udziela turystom zwiedzającym Paryż, wszelkich informacyj, dotyczących miasta i okolicy oraz znajdujących się tam muzeów, pomników, teatrów i innych interesujących objektów.

Biuro informuje następnie w sprawie imprez okolicznościowych Targów, Wysatw i t. p. Można również uzyskać wszelkie informacje o hotelach i pensjonatach w Paryżu i całej Francji.

—::—





— 10 zł na bezrobotnych zamiast życzeń świątecznych ofiarował dyr. składu fabrycznego Zjedn. Zakł. Gór. Hutn. Modrzejów-Hantke p. Fr. Bargieł.

Warszawa

„Dziennik Bydgoski“ można nabywać odtąd stale w kioskach na Głównym Dworcu w Warszawie.



(n.) Według obliczeń międzynarodowego biura patentowego Polska zgłasza **najwięcej wynalazków** w Europie. Jak z jednej strony jest to dla nas bardzo pochlebne, z drugiej świadczy o wybujałości pomysłów, nie zawsze pożytecznych. Tem się też tłumaczy, że większość naszych wynalazców chodzi — bez butów.

W wynajdywaniu **coraz to nowych szyldów** dla urzędów i związków politycznych nikt w świecie nas nie prześcignie. Znikł np. w Bydgoszczy państwowy **Fundusz Bezrobocia** (nie rozkradli go, broń Boże!) a na jego miejscu powstał **Fundusz Pracy.** Na pozór zdawałoby się, że u nas już niema bezrobocia a jest praca. Jest to takie samo złudzenie, jakie mieliśmy z **Ministerstwem Robót Publicznych,** dziś już nie istniejącem, które głównie zatrudniało projektowiczów i opracowywało plany gigantycznych robót — dotąd nigdzie nie zaczętych. Tam też od 10 lat spoczywa projekt budowy kanału Warta—Gopło. Wstawione do tegorocznego budżetu Funduszu Pracy drobne kwoty na prace zachowawcze w Kanale Bydgoskim nie mają z budową nowego kanału nic wspólnego.

Albo związki polityczne... Ile nowości! Znamy jeden, który już pięć razy zmienił nazwę, a wypiera się bankructwa.

Znany jest gatunek jaszczurki (**KAMELEON**), zmieniającej barwę przy podrażnieniu, ale i ludzi tego imienia — zmiennego charakteru i również podrażnionych, mamy w naszem otoczeniu. Niedawno jeszcze zabraniali kolegom pisać dużą literą słówko „marszałek“ przed nazwiskiem Piłsudski i ślubowali, że rychlej trupem padną niż przejdą... do sanacji, która obarczona jest hipoteką Brześcia, a dzisiaj biją pokłony przed służbistami Marszałka i Brześć rozgrzeszają jako „powstały z prostego obowiązku względem Państwa“. (Znowu dużą literą).

Powiecie, **czytelnicy, że** takie odbieganie od zasad — to mądra **nauka Machiavella...** Trzeba być człowiekiem wielkiej miary a nie wielkością kawiarnianą, mężem stanu a nie pisarzem gminnym, trzeba swe ideały ponad wszystko ukochać, aby bez szkody dla siebie i dla sprawy własnej, razem z Napoleonem powiedzieć:

> „Robiąc się **katolikiem,** zlikwidowałem wojnę wandejską, robiąc się **muzułmaninem,** czułem się jak w domu w Egipcie, a występując jako **ultramontanin** zjednałem sobie duszę Italji“.

I jeszcze jedno. Trzeba obłudne czyny od oczu świadków przysłonić dziełami wielkiemi. Trzeba pamiętać o jednym warunku — trzeba być jak Napoleon wielkim.

Napoleonem w rozbijaniu starych związków zawodowych jest, dajmy na to, **doktor Łokietek z Warszawy,** który tylko na jeden dzień wpadł do Bydgoszczy, rozejrzał się w sytuacji, pogadał z chłopami i panami i już zwyciężył. Wszyscy **żeglugowcy** z Lloydu i Vistuli czmychnęli z pod wyblakłej chorągwi Tadeusza Mateusza i z radosnemi fanfarami pomaszerowali do Łokietka. Dawniejsza frakcja rewolucyjna P. P. S., zasilona takimi asami jak **Grabowski i Wnuk,** rozpoczęła teraz organizować malarzy, strycharzy i służbę folwarczną. W agitacji swej na wsi posługują się podejrzani czerwoni apostołowie bluźnierczo wersetami biblijnemi, jak: Błogosławieni ubodzy duchem albo: Niech wszystko będzie wspólne ludziom na ziemi, jak powietrze i słońce (bo to nic nie kosztuje).

Głoszenie haseł **wspólności posiadania** kosztuje stanowczo zadrogo. Jeden z dygnitarzy kolejowych żalił się w pewnem towarzystwie, że od chwili otwarcia linji śląsko-gdyńskiej **poniosło śmierć 30 biedaków,** kradnących węgiel. Trzydzieści trupów! Kto je ma na sumieniu? A ileż to setek tysięcy strat wypłacić musiała kolej za skradziony z wagonów podczas transportów węgiel! Podobno 400 tysięcy złotych w ubiegłym roku, nie licząc wydatków na strażników.

Nibyć to przy 7-miljonowych dochodach francuskiej spółki suma nie wielka, lecz smutne rzuca światło na uczciwość polską.

Uczciwość!? Znają ją nasi **cukiernicy,** i przestrzegają, nie fabrykując, jak cudzoziemcy — z polskiego mleka i polskich żółtek **„włoskich“** lodów. Podobnie jak szewcom dał się dotkliwie we znaki czeski (dziś już spolszczony) **Batia,** narzekają i cukiernicy — na Włochów, uprawiających w Bydgoszczy proceder. Analiza t. zw. włoskich lodów, dokonana w zeszłym lecie przez p. Janiszewskiego, wykazała dużą zawartość **krochmalu,** który jest szkodliwy dla zdrowia. Wobec tego tutejszy cech cukierniczy postanowił wszcząć akcję uświadamiającą pod hasłem: Najlepsze są **polskie** lody, wyrabiane przez doświadczonych mistrzów sztuki cukierniczej!

Zgoda. Tylko... cena polskich lodów niech nie będzie ...aptekarska. Oburzała się, słusznie, publiczność na słone ceny pobierane w jednym z ogródków. W tym roku cukiernicy sami dopilnują kalkulacji. Przysłowiowe „aptekarskie“ ceny nawet w aptekach już nie obowiązują, wobec coraz cięższej walki o byt i powstającej konkurencji. Dla Bydgoszczy, jak się dowiadujemy, przeznaczono **dwie nowe koncesje aptekarskie.** Jedna apteka ma powstać przy ulicy Szopena, druga prawdopodobnie na końcu Nakielskiej. Mieszkańcy Wilczaka i Miedzyna, jak nam wiadomo, już dawno zabiegali o utworzenie apteki, życzeniom ich więc stanie się zadość.

Tegoroczną Wielkanoc obchodzimy jednocześnie z żydami, którzy święcą swój **„Pesach“.** Stąd wróżby o deszczu i niepogodzie. Są to drobnostki w porównaniu z tem co daje filozofja żydowska właśnie w nawiązaniu do ich wielkiego święta. Żydzi, podobnie jak my Polacy to czynimy przy stole wigilijnym, stawiają wolny puchar i szeroko otwierają drzwi dla przypadkowego gościa. Gościnność swą wyrażają w modlitwie, która zaczyna się od słów:

„Kto głodny, niech przyjdzie jeść!“

W dziełach miłosierdzia powinniśmy, my chrześcijanie, naśladować żydów, nie tylko tak zdawkowo — „od święta“, tylko szczerze, niewymuszenie — ze serca, stale i zawsze. W talmudzie znajduje się też stara przypowieść:

„Góra jest mocna, lecz żelazo ją burzy; żelazo jest silne, ale ogień je topi; ogień jest silny, a jednak woda go gasi; woda jest silna, ale chmury ją wchłaniają, chmury są silne, a jednak wiatr je rozgania; wiatr jest silny, a jednak ciało go znosi; ciało jest silne, lecz strach je łamie; strach jest silny, lecz wino go zmaga; wino jest mocne, ale sen je pokonywa; śmierć jest silniejsza niż wszystko, a jednak **dobroczynność ocala od śmierci“.**

O tem pamiętajmy **w dniu Zmartwychwstania Pańskiego.**

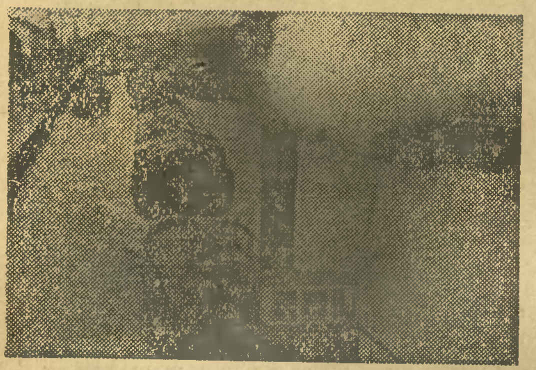
Z cyklu: Nasze reportaże.

Bydgoszcz „miasto ogrodów" pod tchnieniem wiosny.

Zmartwychwstanie pięknej natury i radości do życia Bydgoszczan.

WIOSENNE SZALEŃSTWA.

Różne popełniają ludzie szaleństwa, szczególnie z nastaniem wiosny. O, gdyby nasze kosze redakcyjne miały język: dużo mogłyby powiedzieć o wypocinach mózgowych domorosłych młodych poetów, rzuconych przez redaktora z pogardą do kosza. A może lepiej, że milczą. Świat dowiedziałby się bowiem wówczas, że już pierwsze cieplejsze promienie słoneczne uderzają niektórym ludziom do głowy. Każdy młodzieniec po przeczytaniu tomiku lirycznych wierszy wielkich poetów — romantyków czuje w sobie żyłkę poetycką i wpadając w ekstazę duchową wylewa rymy na papier.



Wiosna na Brdzie: ożywiony ruch żeglugi.

Papier niestety wszystko znosi a nie znosi wszystkiego — cierpliwy naogół redaktor. Bo czy doprawdy nie można ze skóry wyskoczyć. Skoro się czyta wiersz, rozpoczynający się:

„Mamy przedwiośnie,
a tu jeszcze nic nie rośnie..."

gdy tymczasem do okien puka niemal stuprocentowa wiosna, puka zarazem do serc ludzkich, ażeby wzbudzić w nich znowu najszlachetniejsze uczucia... Coprawda spóźniała się nieco w tym roku. Jednakowoż o ile nie myli nas przeczucie, po przepięknym dniu piątkowym, spodziewać się możemy, że symbolizujące zmartwychwstanie Pańskie święta Wielkanocne będą zarazem w całej pełni zmartwychwstaniem przepięknej natury i wspaniałych ogrodów bydgoskich.

Wiosenne szaleństwa nie są jednak wyłącznie przywilejem młodych. Wiosenne szaleństwa!! Któż ich nie popełnia? — jak przedewszystkiem — kobieta. Kiedy tylko pogoda dopisze jako tako, a słońce, które jest z zasady podstępne i zwodnicze zacznie udawać, że niby naprawdę mocno przygrzewa i że lada dzień będzie tak strasznie ale to strasznie gorąco i że lada chwila zacznie się autentyczna wiosna z prawdziwemi fiołkami, bzami, chrabąszczami i... z siadłem mlekiem — „biedne", zwiedzione temi pozorami wiosennemi kobiety zaczynają gwałtownie a uparcie myśleć o potrzebach i niedoborach swojej garderoby. O tem, że zeszłoroczny kostjum już jest „niebardzo", że bluzki są „chyba do niczego", że „nagwałt potrzebne są nowe buciki", że „o szaliku wogóle niema nawet co mówić, bo jest spłowiały, no a kapelusz „to się samo przez się rozumie, że powinien być nowy". I w rezultacie, gdy kobieta kupuje, kupuje i kupuje, mąż po-ku-tuje długi czas. Wszystko z powodu szaleństw wiosennych...

BYDGOSZCZ W PIĘKNIEJSZYCH SZATACH.

Interesuje nas jednak nie tyle: co będzie z wiosenną kreacją naszych pięknych pań bydgoskich, ile raczej: co będzie z wyglądem naszego miasta na wiosnę? Każdy przyznać musi, że Bydgoszcz jest prawdziwą perłą miast polskich — niestety tak mało docenianą w wysokich sferach władz centralnych — i istotnie pięknem miastem. Ale dużo jeszcze wyliczyć można przeróżnych „Schönheitsfehlerów", które należałoby usunąć. Czyż w innem mieście zachodniej Europy tolerowanoby tak wielką ilość wstrętnych, oszarpanych i brudnych kiosków, jakie spotykamy w Bydgoszczy? Czy jest możliwem, że dziś po roku spotykamy jeszcze szczątki rozlepionych po murach kamienic i przy bulwarach nad Brdą wielkich afiszów Cyrku Staniewskich? Czy niema sposobu, ażeby znieść szpecące ruiny częściowo już rozebranych ruder przed Zbożowym Rynkiem i usunąć tą plamę hańby znajdującą się w centrum miasta w pobliżu willi prezydenta miasta?

Pragniemy przecież w ciągu lata tegorocznego **jak najwięcej ściągnąć turystów do Bydgoszczy** i pokazać im piękno naszego miasta a chcielibyśmy, żeby wywieźli jak najmilsze wrażenie z naszego grodu. Jeszcze pora na dalsze upiększenie miasta i uunięcia brzydoty. Pierwsi podjęliśmy inicjatywę upiększenia naszego miasta przez urządzenie wielkiego konkursu okien wystawowych a na nasz apel zareagowało kupiectwo: summa cum laude! (najwyższa należy się pochwała!) Dzięki temu poszczycić się możemy dziś najpiękniejszemi oknami wystawowemi w Polsce. Teraz kolej na magistrat, ażeby czemprędzej usunąć rozmaite bolączki i miasto przyoblec w piękniejsze szaty.

FRONTEM DO TURYSTÓW W — TEATRALCE!

Nikt tak bardzo nie pragnie wczesnej wiosny jak popularny nasz Ciupek. Już od kilkunastu dni w „Teatralce" stołki i krzesełka są poustawiane w rzędach i wszystko przygotowane na przywitanie wiosny. Doniedawna jeszcze słońce nie dało się sprowokować. Ciupek bowiem nie zrobił kontraktu ze św. Piotrem, lecz z — magistratem i daremnie wyczekiwał słońca. Aż wczoraj nagle uśmiechnęło się dobrotliwie na widok **pierwszego gościa „Teatralki"**, zapijającego wodę sodową — w otoczeniu obsługujących dziesięcu kelnerów, odzianych w białe fartuchy. I odtąd już świeciło przez cały dzień a bezrobotni kelnerzy „rozkoszowali się" — najnowszemi szlagierami, tak bardzo czysto wychodzącemi z megafonu.

Już w pierwsze święto nasz dzielny kapelmistrz p. por. Grabowski z pełną orkiestrą zainaugurować ma nowy sezon w „Teatralce" marszem triumfalnym z „Aidy", o ile... dopisze pogoda. Bardzo ważna rzecz: ceny! Zostały one w tym roku tak znacznie obniżone, że nietylko bydgoski high-life, czyli śmietanka bydgoska, lecz szerokie masy społeczeństwa bydgoskiego będą mogły zapełnić Ogród Teatralny. Tak nakazuje dzisiejsze hasło: „frontem do szarego człowieka!" — a p. Ciupek uzupełnia je — „również i frontem do turystów!" W ten sposób i turyści zwiedzający Bydgoszcz będą mogli zatrzymać się w tej prawdziwej oazie śródmieścia, w naszej pięknej „Teatralce".

BYDGOSZCZ — MIASTO OGRODÓW!

Rozpisując się o tem wielkiem mocarstwie, jakiem jest wiosna, wspomnieć trzeba o naszym prawdziwym cudotwórcy, p. dyr. Güntzlu. Jemu to mamy do zawdzięczenia, że miasto ma typowy charakter „miasta ogrodów" i w przyszłości stanowić może wielką atrakcję dla turystów. Tylko trzeba oczywiście znacznie więcej propagandy. Na każdym dworcu w Polsce widnieć powinien efektowny plakat: „Zwiedzajcie Bydgoszcz, miasto pięknych ogrodów!" I niewątpliwie jadący na wybrzeże morskie pasażerowie zatrzymają się w Bydgoszczy. Śmiało zaś Bydgoszcz uchodzić może za „miasto — ogrodów".

Po Warszawie jesteśmy **drugiem miastem w Polsce w dziedzinie parków i ogrodów.** Mamy bowiem **około 400 mórg terenów ogrodniczych**, porozrzucanych po całem mieście. Niestrudzony dyr. Güntzel stara się od szeregu lat najmniejszy nawet wolny kawałek zamienić w kwietnik, plant lub ogródek. Obecnie przy Internacie na ul. Pierackiego powstaje nowoczesny ogród, oparty na zasadach t. zw. „sztuki przestrzeni" z uwzględnieniem motywów budowlanych. W tych licznych pięknych parkach i ogrodach bydgoskich ludzie pracy spragnieni słońca i zdrowego powietrza mają możność być świadkami odrodzenia się natury i nie potrzebują udać się za miasto. Wszystko to piękno mamy poprostu przed nosem i wzmocnić ono musi naszą radość życiową.

ŻEGLUGA RUSZYŁA!

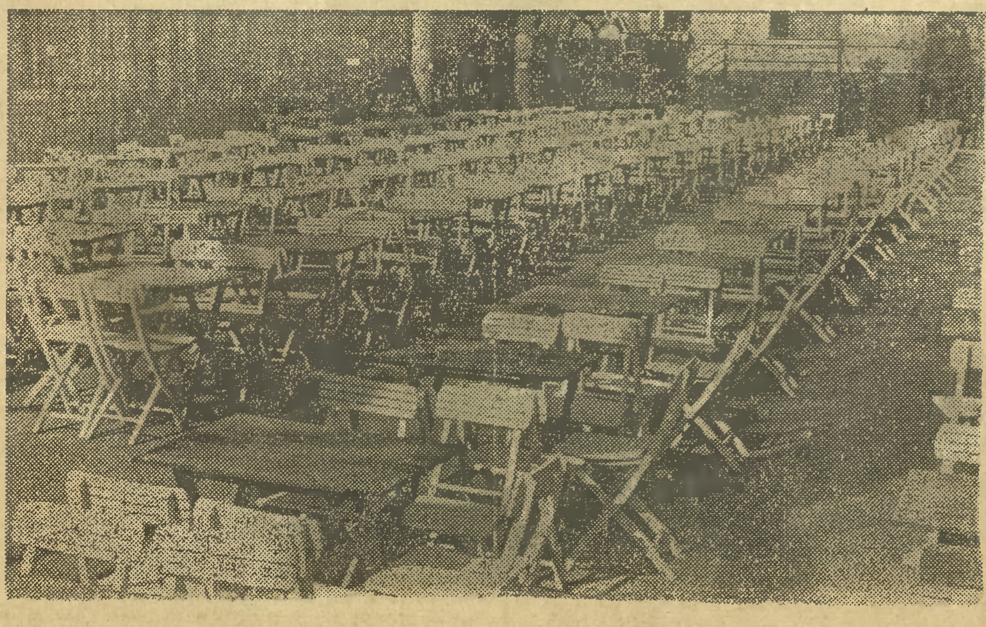
Obraz wiosny bydgoskiej nie byłby kompletny, gdybyśmy nie wspomnieli o ruchu na Brdzie. Aczkolwiek nie nastąpiło jeszcze oficjalne otwarcie sezonu, kluby wioślarskie rozpoczęły już wiosenne treningi. Więcej jednak widzi się kajaków. Całą parą ruszyła żegluga na górnej Brdzie, Noteci i Kanale. Masowe transporty cukru eksportowego idą do Gdyni. „Lloyd Bydgoski" pod dzielnem kierownictwem p. dyr. Maryńskiego stara się jak najwięcej dać zajęcia naszym szyprom, mającym w Bydgoszczy zarejestrowanych 140 barek. Większość z nich znajduje się w drodze a Lloyd uruchomił 15 statków holowniczych. Dzięki sprężystemu kier. p. dyr. Binka z Tartaków Państwowych spławia się z nadleśnictw pomorskich z Drwęcy i Brodnicy około 30.000 tonn drzewa surowego, które przerabia się w bydgoskich tartakach państwowych. Do flisowania tego drzewa miasto Golub dostarcza bezrobotnych a holowaniem zajmują się statki „Lloydu". Czasami tylko zauważyć można barki niemieckie płynące tranzytem z Królewca do Szczecina lub Hamburga. Jak dotąd, żegluga z Niemcami przedstawia się bardzo słabo i dalszy rozwój stosunków gospodarczych zadecyduje o wzmożeniu się żeglugi między Polską a Niemcami.

Już za trzy tygodnie Lloyd Bydgoski uruchomi swe statki pasażerskie do Brdyujścia i znowu czeka nas przyjemna jazda.

— — — — — — — —

Do tej wielkiej bydgoskiej symfonji wiosennej dostraja się również i Teatr Miejski, wystawiając na święta wesołą i berwną rewję „Ach, ta wiosna!". Wszyscy więc już jesteśmy nastawieni po wiosennemu. Czujemy już miły zapach kwiatów a dusze nasze przepojone są radością I dzisiaj znowu słońce! Otwórzcie okna, otwórzcie serca Wasze, mamy już pełną wiosnę!

All.



„Teatralka" w oczekiwaniu gości.

— **Zmiana na stanowisku komendanta Centrum Wyszk. Techn. Lotnictwa.** Zarządzeniem ministra spr. wojsk. dotychczasowy komendant Centrum Wyszkolenia Techn. Lotnictwa ppłk. inż. Czesław Filipowicz został przeniesiony do dyspozycji szefa Dep. Aeronautyki M. S. Wojsk. Komendantem Centrum mianowany został ppłk. inż. Franciszek Rudnicki.

— **Zamiast życzeń świątecznych** złożył p. starosta Stefanicki 20 zł na rzecz bezrobotnych miasta Solca Kujawskiego.

— **Pomoc lekarska podczas świąt wielkanocnych.** Ubezpieczalnia Społeczna w Bydgoszczy powiadamia ubezpieczonych, że w dni świąteczne Wielkanocy pomoc lekarska będzie udzielana potrzebującym jej w lokalu Pogotowia Miejskiego ul. Pomorska 16.

Przeniesienia w garnizonie bydgoskim

Zarządzeniem ministra spraw wojskowych przeniesieni zostali oficerowie garnizonu bydgoskiego: **mjr. Ireneusz Branowski,** kwatermistrz Szkoły Podchorążych dla Podoficerów do Okr. Urz. W. F. i P. W. w Warszawie na stanowisko komendanta Okręgu Zw. Strzeleckiego nr. 1; **por. Kajetanowicz Aleksander** z 61 pp. do 2 bat. strzelców; **por. Sołtyski Jan** z 15 pal. do 1 p. art. motorowej; **por. Wiedman Roderyk** z kadry 8 dyonu sam. do 2 baonu czołgów i sam. pancernych.

Do Korpusu Ochrony Pogranicza przeniesieni zostali **mjr. Stanisław Gąsiorek** z 61 pp., **por. Wiktor Masłowski** z 62 pp. i **por. Emiljan Thiel** z 16 p. ułanów.

Do Bydgoszczy — do 62 pp. przeniesieni zostali **kpt. Wojciech Rozebajgier** z 48 pp. i **por. Roman Michoń** z 6 pp. legjonowej. Do 15 dyw. piech. na stanowisko dyw. oficera int. **por. int. dypl. Zabielski Jerzy** z Biura Pers. M. S. Wojsk.

MÓJ GŁOS
w plebiscycie „Dziennika Bydgoskiego"
w związku
z Konkursem Okien Wystawowych
w Bydgoszczy
oddaję na okno

Firmy: ____________________

Ulica: ____________________

Grupa: __________

Imię i nazwisko głosującego: ____________________

Adres: ____________________

Mówi się...

(Telefonem z Warszawy).

Hallo, Bydgoszcz? Tu Warszawa!

Przed samemi świętami odezwał się minister oświaty p. Jędrzejewicz, rodzony brat b. premjera Janusza. Oto zarządził on, aby po ogłoszeniu nowej ustawy konstytucyjnej w szkołach wszystkich stopni i typów zebrano młodzież szkolną i wyjaśniono jej znaczenie tego wydarzenia.

Muszę Wam następnie donieść, że rozterki, jakie się ujawniły między „Legjonem Młodych" a sferami kierowniczemi BB, **uległy zaostrzeniu.** W rezultacie tego stanu rzeczy **wszelkie subsydja dla „Legjonu Młodych" zostały cofnięte.**

Równocześnie z kół senjorów organizacji „Legjonu Młodych" **odmówili swego poparcia: premjer Sławek, b. premjer Janusz Jędrzejewicz, minister Kościałkowski, prezydent miasta Warszawy Starzyński, minister Schaetzel.** W uzasadnieniu tej decyzji wskazano na złe metody organizacyjne „Legjonu".

Nasi księża biskupi już dawno prześwietlili i naświetlili zgubną działalność „Legjonu", ale wówczas głos ich pozostał bez echa. Dopiero teraz matadorzy sanacyjni się spostrzegli, jakie elementy wychowują w swych szeregach i jakim jednostkom patronują, nie szczędząc też szkatuły.

W kołach poinformowanych sądzą, że wszystkie te decyzje są równoznaczne z likwidacją „Legjonu Młodych" jako organizacji, popieranej przez koła i ugrupowania rządowe.

— Trzy minuty... Mówi się?

— Tak, proszę pani. Przed świętami chcę się wygadać.

A więc: z kół dyplomatycznych informują, iż wizyta francuskiego ministra spraw zagranicznych Lavala w Warszawie nastąpi w okresie **między 13 a 16 maja.** Bliższe szczegóły będą wiadome po świętach.

Jeśli chodzi o naszego ministra spraw zagranicznych, to, jak donosiłem już, zatrzymał się on na francuskiej Riwierze. Poza tem kilku jeszcze ministrów wyjechało z Warszawy na święta. Premjera Sławka zastępuje minister spraw wewnętrznych, który — trzeba to podkreślić z uznaniem — dał na bezrobotnych 250 zł. Szkoda, że inni ministrowe nie poszli jego śladem, jak to było np. w roku ubiegłym. Trzeba dodać, że wogóle w bieżącym roku mało kto pamiętał o tych najnieszczęśliwszych. Prasa stołeczna też nie ujawniła zapału (z małemi wyjątkami).

My pierwsi podaliśmy wiadomość o bliskiej rekonstrukcji rządu. Obecnie dorzucamy pewne szczegóły. **Po wielkich aktach państwowych, jak wybór nowego Prezydenta, lub wprowadzenie w życie zmian lub też całkowicie nowego prawa ustrojowego rząd podaje się do dymisji. Tak też i będzie teraz po ogłoszeniu nowej konstytucji. Rząd premjera Sławka złoży na ręce Pana Prezydenta prośbę o dymisję.** Będzie to czysta formalność i Pan Prezydent nadal powierzy płk. Sławkowi prezesurę gabinetu. I już przy tej okazji nastąpić ma wspomniana przeze mnie rekonstrukcji gabinetu.

I na zakończenie żałobna wiadomość: **zmarł mistrz Tadeusz Frenkel.** Jest to wielki cios dla tatru polskiego. Szczególnie stolica odczuje zgon wielkiego aktora i człowieka o złotem sercu, gdyż Zmarły zrósł się z Warszawą od wielu, wielu lat i do końca pozostał wierny sentymentom dla stolicy. Zmarł po dłuższej chorobie. Zgon jego pokrywa żałobą całe kulturalne społeczeństwo nasze.

Już kończę. Szanownym Czytelnikom i Panom Kolegom życzy Wesołych Świąt korespondent warszawski.

— Sześć minut... Mówi się?

— Już skończyłem, a i Pani życzę Wesołych Świąt.

Obywatele!

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, rozpisując w roku ubiegłym 6% Pożyczkę Narodową, nie zawiódł się na Waszym patrjotyźmie. Pożyczka ta, przekroczywszy w dwójnasób przewidzianą zgóry kwotę, wypełniła należycie swój cel, przyczyniając się walnie do uporządkowania finansów naszego Państwa.

Ogrom zadań naszego Rządu w dziele unormowania stosunków gospodarczych w kraju wymaga jednak dalszych wysiłków organizacyjnych. Jednem z najważniejszych ogniw w łańcuchu tych zmagań o lepszą przyszłość Narodu i Państwa ma być rozpisana codopiero

3% PREMJOWA POŻYCZKA INWESTYCYJNA.

Rozpisanie tej pożyczki oznacza apel do naszego rozumu i naszej dojrzałości obywatelskiej. Przeznaczenie jej odpowiada bowiem najzupełniej opinji całego polskiego świata gospodarczego, który dla złagodzenia klęski bezrobocia i usunięcia ogólnej martwoty gospodarczej domaga się uruchomienia robót inwestycyjnych na wielką skalę. Cel tej Pożyczki łączy w sobie dobrze zrozumiane interesy **wszystkich warstw społeczeństwa polskiego,** t. j. zarówno świata pracy, jak i sfer przemysłowo-kupieckich i kapitału.

Wszystkie klasy społeczeństwa wzywamy więc do wspólnego wysiłku w imię dobra powszechnego i w imię walki o lepsze jutro.

Droga wyjścia z każdej trudnej sytuacji prowadzi tylko przez akcję zorganizowaną. Czem sprężystsza będzie ta organizacja i czem chętniej pośpieszą obywatele na zew Rządu, tem obfitsze będą plony jego wysiłków.

3% Premjowa Pożyczka Inwestycyjna, zabezpieczona całym majątkiem ruchomym i nieruchomym Państwa Polskiego, nie stanowi dla nabywcy żadnego ryzyka, a przeciwnie, znakomity interes, połączony ponadto z szansami na wielkie wygrane.

Wszystkie względy ideowe i materjalne przemawiają więc za udziałem w Pożyczce. Największą jednak satysfakcją subskrybenta będzie świadomość, że spełnił wobec swego kraju swój obowiązek.

Bydgoszcz, dnia 19 kwietnia 1935 r.

KOMITET PROPAGANDY 3% PREMJOWEJ POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ W BYDGOSZCZY:

(—) **L. Barciszewski,** prezydent miasta, przewodniczący.
(—) **Stefanicki,** Starosta Grodzki.
(—) **Chmurowicz,** płk. dypl., kmdt. garn.
(—) **Ks. kan. Schulz,** proboszcz farny.
(—) **A. Paprocki,** dyrektor B. G. K.
(—) **Inż. Stan. Lechowski,** prezes Stowarzyszenia Techników w Bydgoszczy.
(—) **adw. Zygmunt Sioda,** prezes Federacji Związków Obrońców Ojczyzny.
(—) **Władysław Maciejewski,** prezes Tow. Kupców w Bydgoszczy.
(—) **Stan. Strąbski,** redaktor „Dziennika Bydgoskiego".
(—) **Juljan Mrugalski,** prezes Narod.-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Rzemiosła.



Anna Sten i Fredric March w wielkiem arcydziele p. t. **„Katiusza"** na ekranie kina **„Apollo"** jako program świąteczny.

Ostatni kupon.

Kto jeszcze nie głosował w naszym konkursie?

Dla tych, którzy z jakichkolwiek przyczyn nie mogli brać udziału w naszym plebiscycie i nie oddali głosu na najpiękniejsze okno wystawowe Bydgoszczy, a szczególnie dla przyjezdnych z prowincji, załączamy jeszcze jeden kupon do dzisiejszego numeru. Każdy czytelnik „Dziennika Bydgoskiego" może zatem oddać głos, o ile tego dotąd nie uczynił. Najpóźniej złożyć można kupony do dnia 24 bm. A więc głosujmy ostatni raz!

— **Komunikacja autobusowa Bydgoszcz — Mogilno.** Jak się dowiadujemy, została z dniem 17 bm. uruchomiona komunikacja autobusowa Bydgoszcz—Mogilno przez Brzozę, Łabiszyn, Barcin, Dąbrowę. Odjazd autobusu z Bydgoszczy następuje do Mogilna o godzinie 8, 14,30 i 16,20. Przyjazd do Mogilna o godz. 10, 17 i 19. Odjazd z Mogilna do Bydgoszczy o godz. 5,15 i 15, a w niedziele i święta o godz. 19. Przyjazd do Bydgoszczy o godz. 7,30 i 17,15, a w niedziele i święta o godz. 21. Cena przejazdu z Bydgoszczy do Mogilna 3,50 zł. Przedłużenie linji autobusowej do Mogilna należy powitać z zadowoleniem, gdyż przez to wzbogacono bydgoską sieć autobusową o jedną ważną linję i połączenie z poważnym ośrodkiem, jakim jest niewątpliwie miasto Mogilno i jego powiat. Inowację tę powita niewątpliwie także całe społeczeństwo mogileńskie, a w szczególności kupiectwo, które poczynając zakupy w Bydgoszczy, będzie mogło korzystać z bezpośredniego połączenia. Szczęść Boże!

INFORMATOR dla przyjeżdżających do **BYDGOSZCZY**

(PŁATNY DZIAŁ REKLAMOWY).

PROGRAM RADJOFONICZNY.

PONIEDZIAŁEK, 22 KWIETNIA.

WARSZAWA-RASZYN. 9,00: Audycja poranna. 10,05: Transmisja nabożeństwa z Poznania. Po nabożeństwie muzyka polska. 12,05: Jedwabne róże", pogadanka dla kobiet. 12,15: Poranek muzyczny z filharmonji warsz., złożony z utworów Edwarda Griega pod dyr. Tomasza Jaworskiego i Janina Hupertowa (śpiew). W przerwie: ok. godz. 13,00—13,15: „Insurekcja warszawska", odczyt. 14,00: Muzyka lekka. 15,00: „O sąsiedzkiem współżyciu", pogadanka. 15,15: Koncert zespołu Haliny Adamskiej-Grossmanowej. 15,45: „Niespożyte wartości ludu wiejskiego", pogadanka. 16,00: Koncert solistów. Wyk.: Irena Dubiska, Aleksander Michałowski i prof. L. Urstein. 16,35: „Gdy przyroda się budzi", odczyt dla dzieci starszych. 17,00: Słuchowisko p. t. „Żakowska Wielkanoc". 18,00: Przegląd filmowy. 18,15: Muzyka salonowa. 18,30: Wszystko dla radjosłuchaczy. 18,45: Koncert solistów. 19,25: Wiadomości sportowe lokalne. 19,30: Wiadomości sportowe ogólnopolskie. 19,35: Audycja żołnierska. 20,00: „Dyngus, śmigus", suita Sygietyńskiego w wyk. solistów i ork. P. R. pod dyr. kompozytora. 20,45: Dziennik wieczorny. 20,55: Jak pracujemy i żyjemy w Polsce. 21,00: Koncert symfoniczny. Ork. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga i Henryk Sztompka. 22,15: Muzyka lekka i taneczna.

— **Nareszcie wiosna „Pod Orłem".** Oto tytuł rewelacyjnej rewji, którą w święta ujrzymy „Pod Orłem". Wystąpi również trzynastoletnia artystka Violetta z świetnym komikiem muzykalnym Theo. Jest to dosłownie pół godziny śmiechu serdecznego, który ta fenomenalna para hojnie rozsiewa, zbierając zasłużone oklaski. W pierwszy i drugi dzień świąt melomani podziwiać będą koncertmistrza Klosska na czele znakomitej orkiestry. O godz. 17 five o'clock wielce urozmaicony produkcjami artystycznemi. Wieczorem dancing i przebojowa rewja „Nareszcie wiosna". Program bogaty, dający zadowolenie nawet najwięcej wybrednym. (7115

— **Wielką zabawę wiosenną** w Strzelnicy urządza filja Ch. Z. Z. pracowników Kabel Polski. Zaprasza się serdecznie sympatyków. Moc niespodzianek. Przygrywać będzie orkiestra tramwajarzy. (7088

— **Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy Fabryka Mebli Artystycznych H. Mathes w Bydgoszczy,** ul. Garbary 24 i ul. Gdańska 27. Fabryka ta wyrabia pierwszorzędne urządzenia mieszkaniowe i jest godna polecenia.

— **Piwowarzy wyjaśniają...** Piwo pełne może zawierać do 13% ekstraktu, a nie alkoholu. Przeważnie wszystkie piwa pełne mają 12 do 13% ekstraktu, a piwa dubeltowe mają ponad 13% ekstraktu pomimo, że jedne i drugie nie mogą mieć więcej jak 4½% alkoholu.

— **Pozbędziecie się piegów, używając krem „Biel Łabędzia" Fruchta.** Dzięki znakomitemu działaniu kremu „Biel Łabędzia" nietylko bledną piegi, lecz nawet zupełnie giną. W najgorszych wypadkach, gdy twarz i inne części ciała gęsto pokryte są ciemno-bronzowemi plamami, „Biel Łabędzia" radykalnie usuwa piegi, tak, że nie zostaje ani jedna plamka. Przy odpowiedniem używaniu kremu „Biel Łabędzia" zgodnie z przepisami, skutek musi być pomyślny. Krem zawiera bowiem składniki, które muszą zniszczyć wszelkie piegi. Przy użyciu poza kremem dodatkowo jeszcze mydła „Biel Łabędzia" jak i wody toaletowej „Afrodyta", kuracja w krótkim czasie musi dać wynik dodatni. Powyższe kosmetyki nabyć można we wszystkich drogerjach i aptekach.

— **Pierwszorzędne prywatne przedszkole M. Boruniowej, Jagiellońska 21,** przyjmuje zapisy dzieci do wiosennego półrocza (od lat 3—7). Wysoki program kładzie silny nacisk na rozwój fizyczny i psychiczny dziecka. Opieka macierzyńska. Czesne zniżone z 12 i 16 na 8 i 10 złotych. Jeśli dwoje z jednego domu, drugie dziecko płaci połowę. Zapisy od godz. 2—4.

Cóżby to były za święta
gdyby nie było
na stole świątecznym 7068

Śmietanki Pomorskiej Karamelu Koźlaka lemoniad i wód z

Browaru Pomorskiego Józefa Chronowskiego Toruń-Podgórz

— **Wielką zabawę wiosenną** urządza w drugie święto Wielkanocy w sali Kleinerta przy ul. Wrocławskiej sympatyczna **orkiestra tramwajarzy**, która zawsze umie się postarać o miłą i godziwą rozrywkę.

Otwarcie sezonu wioślarskiego w Bydgoszczy 5 maja 1935 r.

Dnia 18 kwietnia rb. odbyło się posiedzenie Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich. Na zebraniu tem uchwalono otworzyć tegoroczny sezon w bydgoskim ośrodku wioślarskim **dopiero w dniu 5 maja roku bieżącego.**

Do uchwały tej zmusiła BKTW. ta okoliczność, że uroczystość otwarcia sezonu w Bydgoszczy połączona będzie **z jubileuszem 10-letniego istnienia Towarzystwa Wioślarskiego „Gryf"**, poświęceniem sztandaru i chrztu łodzi.

Zbyt późna zmiana terminu uchwalona na Sejmiku Wioślarskim w Warszawie uniemożliwiła niestety przyśpieszenie prac przygotowawczych na 28 kwietnia rb., gdyż od kilku miesięcy liczono się z terminem 5 maja rb. i na ten czas w Bydgoszczy wszystko dysponowano.

Doroczny
bieg „Dziennika Bydgoskiego"
odbędzie się
w dzień Wniebowstąpienia Pańsk. w czwartek, dnia 30-go maja r. b.
Na Stadjonie Miejskim w Bydgoszczy.

U grobu Pańskiego.

Pięknie przystrojone groby odwiedzały rzesze wiernych.

(ak). W wczorajszy Wielki Piątek we wszystkich kościołach bydgoskich zapanowała majestatyczna cisza. Zamilkły srebrne głosy sygnaturek, słychać było tylko rozlewający się szmer modlitwy, zanoszony w skupieniu przez wiernych do Tego, który umarł za nas na krzyżu: Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami". W głębi niszy kościelnej, w prowizorycznym grobie wśród jarzących się świateł i powodzi kwiecia spoczywa Jego święta postać. Niezliczone rzesze wiernych we wszystkich świątyniach Pańskich odwiedzały grób Zbawiciela, aby tam z głęboką czcią i miłością ukorzyć się i polecić Jego świętemu miłosierdziu tę biedną uznojoną życiem duszę. A Chrystus nie opuszcza szczerze w Niego wierzących, koi bóle, rozpromienia duszę, uzbrajając ją w dziwną moc do walki z życiem.

Jednym z najpiękniejszych jest grób w kościele Farnym. W powodzi zieleni i kwiecia widnieje piękna postać Chrystusa, strzeżona przez dwóch kamiennych rycerzy i dwóch żołnierzy z 16 pułku ułanów. Fara przepięknie iluminowana reflektorami. Do późnej nocy podążali do grobu parafjanie.

Również w kościele św. Trójcy grób Pański bogato i pięknie przystrojony tonął w powodzi kwiatów. Piękne dekoracje spotkaliśmy także w kościele na Szwederowie, Serca Jezusowego, św. Wincentego à Paulo, w kościele garnizonowym i w licznych kapliczkach szpitalnych.

Wszędzie z niezwykłą czcią odnoszono się do tej świętej, drogiej nam pamiątki, przypominającej nam zwycięstwo światła nad ciemnością, zwycięstwo życia wiecznego nad śmiercią.

Pożar kiosku przy zbiegu ulic Kordeckiego i Św. Trójcy.

(kj) **Wczoraj w południe, o godz. 13,50 wybuchł pożar w kiosku p. Adamczewskiej, znajdującym się przy zbiegu ulic Kordeckiego i Św. Trójcy.**

Kiosk spłonął doszczętnie. Straty wynoszą około 5 tysięcy złotych, które pokryje Ubezpieczenie.

Przyczynę pożaru bada straż ogniowa.

— **Bogato zaopatrzony skład fabryczny** znanych w Polsce zakładów elektrotechnicznych **Braci Borkowskich Sp. Akc., ul. Gdańska 28a** daje każdemu możność naprawdę korzystnego nabycia żyrandoli, lamp, żelazek i grzejników elektrycznych oraz wszystkich artykułów w zakres elektrotechniki wchodzących. Dla wygody klientów oddaje się wszystkie grzejniki elektryczne na kilkumiesięczne **raty.** Z uznaniem podziwiać należy tak daleki postęp w technice firmy **Braci Borkowskich**, która co do wykonania i jakości wymienionych artykułów śmiało równać się może z najlepszemi wyrobami zagranicznemi. Zatem zaleca się kupować wyroby krajowe. Sprzedaż po cenach fabrycznych. 6981)

5 FLEURS



WONNY PYŁ PIĘCIU WYBRANYCH KWIATÓW

składa się na doskonały puder roślinny 5 Fleurs, Forvil. Miałki, dobrze przylegający, nie szkodzi cerze, nadając jej świeżość i wdzięk młodości, a przytem posiada subtelny, naturalny i trwały zapach kwiatów

Poudre FORVIL PARIS.

4816

MŁODOŚCI NIE ZASTĄPISZ PIENIĘDZMI



lecz mając ją możesz dbać o jej utrzymanie w stanie świeżym i kwitnącym. Odżywiaj swą skórę podobnie jak sam się odżywiasz. Stosuj odżywkę dla cery w postaci kremu i pudru ABARID.—

PUDER i KREM ABARID „PERFECTION"

DO MYCIA TWARZY STOSUJCIE ZAMIAST MYDŁA OTRĄBKI ABARID 4815

GDYNIA

Sprzedam nowobudujący się **dom w Gdyni** przy głównej ulicy, parter i 1 piętro, z 3-ma interesami Na dalszą budowę przyznana pożyczka bankowa. Sprzedam tanio z powodu wyjazdu do Ameryki. Wpłata 45—60 tysięcy złotych.

Sprzedam nowozbudowany **dom w Gdyni**, narożnikowy, w śródmieściu, przy głównej ulicy z (5) pięcioma interesami. Włącznie dług Banku Gosp. Kraj 50 tysięcy zł. Dom jest wolny od wszelkich podatków 10 i 15 lat. Dochód miesięczny 2500 zł. Cena domu 225 tyś. zł. Wpłata 100—120 tyś. zł.

Z powodu wyjazdu sprzedam tanio, zaraz **dom w Gdyni**, przy głównej ul. z 3-ma interes Włącznie dług Banku Gosp. Kraj. 60 tyś. zł. Dom wolny od wszelkich podatków 10 i 15 lat. Dochód roczny 27.000 złotych. Cena okazyjna. Wpł. w/g. umowy.

Sprzedam tanio **dom w Gdyni** nowo budujący się, parter i 3 ptr., przy głównej ulicy — włącznie z pożyczką Banku Gosp. Kraj. Cena okazyjna z powodu stosunków rodz. Wpłata według umowy.

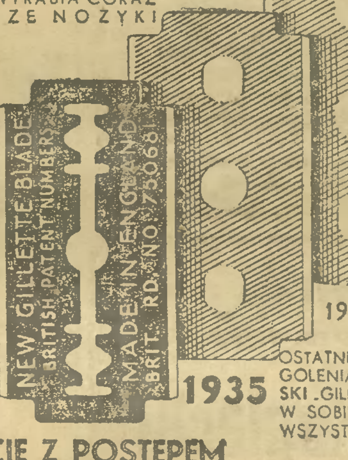
Na sprzedaż zaraz **dom w Gdyni** w śródmieściu, za cenę 120 tys. zł Wpłata 25—38 tys. zł Dochód miesięcz 1250 zł. Dług w Banku Gosp Kraj 80 000 zł.

Dominik Kujawa
Biuro Pośrednicze
Gdynia, Starowiejska nr. 19, I. ptr., tel. 1320
dom Bąka (7077

POSTĘP!

ROK PO ROKU PIONIERZY UDOSKONALANIA GOLENIA—FABRYKA „GILLETTE"—DZIĘKI STOSOWANIU NAJNOWSZYCH WYNALAZKÓW, WYRABIA CORAZ LEPSZE NOŻYKI

5 SZTUK zł. 2.25



OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI GOLENIA TO NOŻYK NIEBIESKI „GILLETTE" KTÓRY ŁĄCZY W SOBIE BEZWZGLĘDNIE WSZYSTKIE ZALETY

IDŹCIE Z POSTĘPEM
ŻĄDAJCIE NIEBIESKICH »GILLETTE«

NIEBIESKIE Gillette

6956

Nieruchomość z cegielnią

w Miasteczku, pow. wyrzyski, rolą, kopalnią gliny i piasku, obszaru ca 28 mórg, sprzeda na dogodnych warunkach spłaty 6972

Komisarjat w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22.

Wosk
pszczelny kupuję każdą ilość. B. Kiedrowski, drogerja, Długa 53. (7126

Poszukuję
w dobrym stanie lokomobilę 40 K. M. Oferty proszę składać z podaniem marki fabr., roku fabrycznego jak i też Nr. kotła i ceny. H. Hardtke, Cegielnia Starkowahuta, poczta Hopowo, powiat Kartuzy. 7123

KAWIARNIA RESTAURACJA „ORZEŁ"

Niedziela 21 i poniedziałek 22 kwietnia
o godzinie 12-tej
Matinee
o godzinie 17-tej po południu
7114) **Five o'clock**
Wieczorem **Dancing** *i występy artystyczne.*
Wielka rewja świąteczna „Nareszcie Wiosna".
Pierwszy raz w Bydgoszczy **Theo-Violetta** *muzykalno — taneczno — komiczny duet. Udział całego z społu. Świetna orkiestra M. Cieślewicza z z koncertmistrzem J. Klosskiem na czele.*

POSADY WOLNE

Uczennica
do kuchni potrzebna. Kawiarnia Zacisze Sniadeckich 3. 7128

POSADY POSZUKUJĄ

Gospodyni
kucharka wykwalifikowana zna dobrze gotowanie, pieczenie, hodowlę drobiu, poszukuje posady od 1 maja ewtl. później. Oferty Toruń, Mickiewicza 16/16. (7072

Maszynistka
poszukuje posady biurowej. Dobre referencje. Miejscowość obojętna. Zgłoszenie „Dzielna A" Dziennik Bydgoski Grudziądz. (6986

Czytajcie Dziennik Bydgoski

RÓŻNE

Pani
moda przepiękną jest w najnowszych paryskich żurnalach mód na maj i lato. Do nabycia w Księgarni N. Gierynia, Plac Teatralny. (7093

Wytwórnię serów
dobrze prosperującą odstąpię lub przyjmę wspólnika fachowca. Obremski, Toruń, Konopnickiej nr. 24. (7066

Poszukuję
wspólnika(czkę) do pierwszorzędnego przedsiębiorstwa gastronomicznego w Gdyni z gotówką od 5.000,— zł. Zgłoszenia Agentura Dziennika Bydg. pod „Wspólnik". (7074

Pogotowie
radjowe podczas świąt. Sienkiewicza 2. (7113

Wytwórnia
artykułu pierwszej potrzeby przyjmie wspólnika z kapitałem 2—3.000 do prowadzenia działu handlowego. Oferty filja pod „Dzielny". (3827

Pani
inteligentna, zamożna lat 35, pozna pana do lat 45, kulturalnego, subtelnego na stanowisku. Filja pod „Domatorka". (3761

Wspólniczki
celem kupna parceli szuka wdowiec, 2 dzieci. Of. „Współpraca" filja Dzien. Bydg. (3822

POKOJU POSZUKUJĄ

Baczność!
Osoby, skłonne odnająć jedno- lub dwułóżkowe pokoje na zjazd Stowarzyszenia Elektryków Polskich w okresie od 29. V. do 4 VI. br. proszone są o podanie cen i adresów pod „Zjazd S. E. P." do Administr. Dziennika. (7039

POKOJE WOLNE

Lepszy
Śląska 9, m. 4. (7106

MATRYMONJALNE

Kawaler
rzemieślnik na stanowisku kierownika poważnej firmy, lat 25, posiada cośkolwiek oszczędności, z powodu braku znajomości pozna gospodarną pannę do lat 25, gotówka od 3.000—5.000 zł dla wspólnego dobra do objęcia dobrze zaprowadzonego bez konkurencyjnego kompletnie warsztatu i składu, celem szybkiego ożenku. Zgłoszenia na serjo z fotografją do agentury Dzien. Bydg. Nakło pod „Kierownik". (7062

Kawaler
kupiec z majątkiem 15.000 zł poszukuje panny do lat 24 celem ożenku. Panie posiadające zaprowadzone przedsiębiorstwo i nieruchomość zechcą łaskawie złożyć oferty wraz fotografją do Dziennika Bydg. pod „Dyskrecja 25". (7050

Samotny
rzeźnik lat 30, posiadający własny skład, poszukuje wspólniczki zaraz, pannę lub rozwódkę z gotówką 1500—2000. Ożenek nie wykluczony. Of. filja Dz. pod „Samotny". (3813

Czytajcie Dziennik Bydgoski!

SPRZEDAŻE

Kocioł
parowy 24,02 pow. ogrzewalnej, **urządzenie chłodnicze, maszyny mleczarskie** sprzeda. K. Wolski, Kostrzyn. (7055

Gospodarstwo (7120
14 hektarowe blisko Chełmna, obszerny dom inwentarz, ogród owocowy wydzierżawię, sprzedam. Do objęcia dzierżawy 3.000 „Pomorze Z." Dz. Bydg.

W Gdyni
sprzedam parcelę 1065 m^2 pod lasem, pięknie położoną z widokiem na miasto i morze, obok Szkoły Sztuk Pięknych, 3 min. od dworca. Zgłoszenia Dziennik Bydg. Gdynia „Parcela". (7075

Domek
8 pokojowy ogród. Ugory 45.

Tanie pompy
wiercenie studzień K. Kopczyński, Bydgoszcz, Gdańska 189, tel. 295 (7108

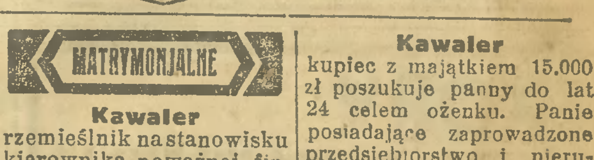
KUPNA

Kupię
rower używany. Adres Dziennik. (7123

Podczas Świąt spieszą wszyscy
7100 **zwiedzić wystawę**
firmy
B. KACZMAREK
Magazyn szkła, porcelany, fajansu i emalji
ulica Podwale 12 (naprz. Hali Targowej).

Kupuję
okazyjnie różnych miastach używane meble, wagi automatyczne, kasy rejestracyjne, lodówki. Opis cera Dzien. Bydg. (6970

Panienka
w 18-tym roku szuka posady do dzieci, lekkich prac domowych. Oferty do filji Dziennika „Uczciwa". (3786



OPRAWY KSIĄŻEK

oraz wszelkie prace wchodzące w zakres introligatorstwa wykonuje starannie, szybko i tanio

Introligatornia Drukarni Bydgoskiej S. A.

Wydawnictwo „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Poznańska 12-14 Telef.: 3315, 3316, 3326

Obwieszczenie o licytacji ruchomości. Komornik Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy, rewiru I Kazimierz Tustanowski mający kancelarję w Bydgoszczy ul. Sniadeckich nr. 7, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 26. IV. 1935 r. o godz. 11-tej** w Bydgoszczy ul. Dworcowa nr. 83, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należącej do Andrzeja Gryglewicza, składającej się z różnych skór, których oszacowanie nastąpi w dniu licytacji. Ruchomość można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Bydgoszcz, dnia 19 kwietnia 1935 r. (7124

Komornik (—) **K. Tustanowski.**

Państw. Zakład Zdrojowy w Ciechocinku

ogłasza

przetarg ofertowy

na dostawę 4.000 tonn miału węglowego, 1.500 tonn węgla orzech I i 200 tonn koksu grubego. Termin składania ofert do dnia 6 maja 1935 r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 10 maja 1935 r. Oferty należy składać wyłącznie na formularzach przetargowych, które są do otrzymania w Państwowym Zakładzie Zdrojowym w Ciechocinku. Państwowy Zakład Zdrojowy zastrzega sobie prawo wyboru oferenta i przeprowadzenia dodatkowego ustnego przetargu, oraz zwiększenia lub zmniejszenia ilości węgla.

Dyrektor Zakładu Zdrojowego

928) St. Wiśniewski.

Po krótkich a ciężkich cierpieniach zasnął w Panu dnia 17 kwietnia b. r., zaopatrzony św. Sakramentami ś. p.

Juljusz Skrzywanek

kupiec branży papierowej

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarza farnego odbędzie się dnia 22 kwietnia b. r. o godzinie 17, na który to smutny obrzęd zapraszają w głębokim żalu pogrążeni

Żona, dzieci i siostry.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 23 kwietnia b. r. o godz. 8 rano w kościele Farnym. (7013

†

Dnia 18 IV 35, zmarła w Bogu, po długich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, moja kochana i troskliwa matka, teściowa i babcia ś. p.

Marjanna Tobolewska

z domu Konkowska

przeżywszy lat 77

Pogrzeb odbędzie się dnia 21. IV. 35, o godzinie 3,30 z domu żałoby ulica Ks. Skorupki 26. (7014

†

Dnia 18 bm. zmarła opatrzona Sakramentami św. **ś. p.**

Marja Jasińska

niezamężna, lat 74

W smutku pogrążona

Rodzina.

Pogrzeb odbędzie się 22 bm. godz. 17,20 z kaplicy cmentarza nowo-farnego. (3324

†

W piątek, dnia 19 kwietnia 1935 r. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach ś. p.

Jan Hajduk

długoletni pracownik Gazowni Miejskiej.

W Zmarłym tracimy gorliwego i sumiennego pracownika, o którym pamięć pozostanie na zawsze.

Zarząd Miejski - Wydział X, 2
Gazownia Miejska.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 22 kwietnia br. o godz. 14-ej z kaplicy cmentarza nowo-farnego. (7078

Obwieszczenie o licytacji ruchomości.
Komornik Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy rewiru I Kazimierz Tustanowski, mający kancelarję w Bydgoszczy ul Sniadeckich nr. 7. na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, **że dnia 26. IV. 1935 r. o godz. 10,30** w Bydgoszczy ul. **Gdańska nr. 71,** odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Brunona i Gertrudy Gabryel. składająca się z mebli, oszacowanych na łączną sumę zł 600.—. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.
Bydgoszcz, dnia 19 kwietnia 1935 r.
7128) Komornik (—) **K. Tustanowski.**

Korzystaj z doraźnej pomocy dla rolnictwa

przez ubezpieczenie ZIEMIOPŁODÓW OD GRADOBICIA

w

ZAKŁADZIE UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

który obniżył składkę gradową o 20%

Udziela pozatem **10%** rabatu ogólnego

5% rabatu za ubezpieczenie 6-letnie oraz rabatu za lata bezgradowe.

Przy ubezpieczeniach z franszysą obniża się składka o dalsze **30%**.

Jeszcze dalsze **10%** upustu zyskasz przy natychmiastowej zapłacie składki gotówką

UBEZPIECZ zatem **SWE** ziemiopłody **w publiczno-prawnej instytucji,** jaką jest

Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu

PLAC NOWOMIEJSKI 8

ODDZIAŁ i DELEGATURY: 6978

TORUŃ — ul. Żeglarska 22. BYDGOSZCZ — ul. Gdańska 71. GDYNIA — ul. 10 Lutego 18.

Bezpłatnie udzielają informacyj i spisują wnioski **inspektorzy** powiatowi.

POLECENIA

Kolejarzom
kredyt ubrania, obuwie, płaszcze, towary krótkie. Warszawska 1. (3591

Książki
do pierwszej komunji św., medaliki, łańcuszki, różańce, świece, duży wybór pamiątek. Tani Bazar, Stary Rynek 1. (6997



Ondulacja 6975
trwała, najnowsze aparaty, pierwszorzędne wykonanie — ceny przystępne **M. Żewicki, Dworcowa róg Marcinkowskiego.**

Pluskwy
karaluchy, mole wytępia gruntownie nowo wynaleziony płyn gazowy **Gazolit.** (6444

Meble
wszelkiego rodzaju, wysokiej jakości, gwarancja, najtaniej Długa 32 obok Hali groszowej, Dobrzyński. (6283

Swetry
kamizelki, pulowery ubranka oraz bieliznę trykotową poleca pracownia trykotarska Bukowskiej, Sniadeckich 2. (971

Dywany
chodniki, wyroby kokosowe, ceraty, linoleum, **tanio.**
M. Szmolke, Bydgoszcz, Jezuicka 22, tel. 1301. (21805

Okucia (6988
budowlane, okucia do kajaków. T. Lewandowski, Dworcowa 50, tel. 3194.

Meble
kupisz zawsze najtaniej **tylko u** (2812
Bernarda Nowaka
Bydgoszcz, **Długa 10.**
Uwaga na adres **Długa 10.**

Najtaniej
czyści, farbuje pod gwarancją chemiczna pralnia, Sienkiewicza 10, nar. Zduny St. Chmiel. (5961

Specjalność
musztardy, octy, oleje jadalne, mydła poleca tanio Jan Stellmach, Magdzińskiego 1, tel. 1082. (5446

Kapelusze (6922
damskie, torebki, towary krótkie najtaniej poleca. Jankowska, Poznańska 4.

Centrala Farb
ul. Gdańska 50a
narożnik Słowackiego
telefon 3801 (4119
sprzedaje najtaniej
farby
lakiery
przybory malarskie.

Zabawki (6996
różnego rodzaju, lalki duży wybór, reperacja lalek. „Tani Bazar", Stary Rynek 1.

SPRZEDAŻE

Trzypiętrowy
dom czynszowy w centrum Bydgoszczy sprzedam. Mec. Sobiecka, Kraków, Sarego 7 m. 8. (6148

Dwa domy
komfortowe z ogrodem dobrze procentujące, z powodu śmierci sprzedam. Oferty filja „Dwa". (3547

Dom
w centrum Bydgoszczy komfort, z ogrodem i 2 składami sprzedam. Gdańska 60, właścicielka. (6888

Kamienica
centrum, dochód 8000 zł, wpłaty 17 000 zł. „Agrarja", Parkowa 1. (3777

Kamienice (3774
domy, wille wielkim wyborze poleca „Agrarja", Bydgoszcz, Parkowa 1.

Korzystna (6902
sprzedaż. Maszyna drukarska pospieszna (płaska) Koenig & Bauer format 86×58 w dobrym stanie. Drukarnia „Grafika" Grudziądz, Mickiewicza 33.

Sprzedam (6965
kawiarnię - cukiernię dobrze zaprowadzoną. Wiadomość Płoszyński, Grudziądz, Plac Stycznia 27.

Zakład (6969
fryzjerski damsko-męski, dobrze zaprowadzony, 6 lat przy ruchliwej ulicy sprzedam, 2600 zł. Oferty Dziennik Bydgoski Gdynia, pod „Egzystencja".

Urządzenie (3782
biurowe tanio sprzedam. Dr. Warmińskiego 10.

Majątki
folwarki, gospodarstwa, wielkim wyborze poleca „Agrarja", Bydgoszcz, Parkowa 1 obok gmachu „Hotel pod Orłem", (3775

Hotel
sprzedam, wydzierżawię, zamienię na gospodarstwo lub dom wedle starości. Oferty pod „Hotel" Dziennik Bydgoski Toruń. (6966

Majątków
gospodarstw, folwarków, kamienic dla poważnych reflektantów poszukuje „Agrarja", Bydgoszcz, Parkowa 1. (3778



Piekarnię (6637
z budynkami, parową, nowoczesną, powiatowym mieście Pomorza sprzedam z powodu choroby przy wpłacie ca. 20 tys. zł. Zgłoszenia przesłać do Dziennika pod „Okazyjna". Na odpowiedź znaczek.

Przekonaj się!
Najtaniej kupisz owoce, wina, wódki, likiery, towary kolonjalne u Stentkówny, Dworcowa 39. (5553

Motor
na gaz ssący „Ata", kompletną gazownię 25 koni, sprzedam. Kruszwica, Poznańska 9. (3757

„Chevrolet"
1½ ton 4 cylindrowy sprzedam. Mrówczyński, Inowrocław, Szymborska 12. (6968

Lokal (3744
restauracyjny z urządzeniem z powodu wyjazdu tanio sprzedam. Zgłoszenia Grabowski, Bydgoszcz Gdańska 10, tel. 3399.

Motory
4 P. S. i 2 P. S. 220 volt na sprzedaż. Naruszewicza 3. (6921

Salon
fryzjerski damsko-męski wraz z perfumerją, położenie główna ulica większego miasta powiatowego korzystnie na sprzedaż. Zgłosz. pod „Salon nr. 130" Agentura Tczew. (6924

Piekarnię (6637
powiatowem mieście Pomorza z budynkami, parową, nowoczesną, sprzedam z powodu choroby przy wpłacie 18 000 zł. Zgłoszenia pod „Okazyjna" do Dziennika Bydg. Na odpowiedź znaczek.

Łodzie (3784
motorowe, łódki i 2 kajaki z drzewa cedrowego ma na sprzedaż W. Gannott, Toruńska 125, telefon 1813

Austro-Daimler
otwarty cztero siedzeniowy sprzedam lub zamienię. Zgłoszenia Garbary 24, biuro. (6659

KUPNA

Kupię (3783
okrąglaki dębowe od 3 mtr. wzwyż. W. Gannott, Toruńska 125, tel. 1813.

Dom
w Bydgoszczy lub Toruniu przy wpłacie 25 000 kupię. Oferty pod „25000" do filji Dziennika. (3759

LEKCJE

Lekcyj
gry na fortepianie udziela tanio Rajewska, ulica Gdańska 76. (3779

POSADY WOLNE

Wielka
firma włókiennicza poszukuje przedstawicieli na prowincji dla sprzedaży tkanin i konfekcji osobom prywatnym. Oferty sub „Solidna egzystencja zapewniona" składać do biura Fuchsa, Łódź B., Piotrkowska 50. (5730

Do
mojego składu kolonjalnego, żelaza i restauracji poszukuję zaraz lub 1. V. 35 uczciwego pomocnika. Oferty z podaniem pensji przy wolnym utrzymaniu Adolf Krause, Puck, Pomorze. 6940

Koncesjonowane
Biuro Wywiadów Handlowych, Kredytowych, poszukuje ustosunkowanego zamożnego kierownika Oddziału Bydgoszczy. Wyczerpujące oferty „Par" Poznań, pod „54,264"

Orkiestra
trio potrzebna od 1 maja. Oferty zgłosić Restauracja Ziemiańska, Gdynia Morska 27. (6926

Kucharki
samodzielnie gotującej, władająca językiem niem. od 1. 5. 1935 poszukuje Sommer, Gdańska 43. (6810

Pomocnik
fryzjerski, pierwszorzędna siła może się zgłosić od 1 maja rb. Łucjan Biliński, Nowemiasto n/Drwęcą, 19 Stycznia 4. (6973

10 pań
powyżej 25 lat, bez względu na stan i zawód do pracy zewnętrznej wyszkalamy. Służące wykluczone. Zgłoszenia i tylko z dokumentami będą przyjęte wtorek i środę godz. 4—6 Herm. Frankego 7—3. (3766

POSADY POSZUKUJĄ

Zastępstwo (6971
firmy lub fabryki obejmie na Gdynię z okolicą, rutynowany handlowiec, kawaler lat 27, studjował na Wyższej Szkole Handlowej, pięć lat pracował samodzielnie w handlu. Oferty Agentura Dziennika Bydgoskiego Gdynia pod „Rutynowany".

Korepetytor
wychowawca, sierota, języki, polecenia, obejmie gdziekolwiek kondycję lub inną posadę na utrzymanie. Wyręczy w biurze, gospodarstwie, zaopiekuje się domem, poprowadzi interes. Zgłosz. listowne: „Profesor W." p Kościan, maj. Szczodrowo. Znaczek na odpowiedź załączyć. (6888

Poszukuję
portjerstwa lub administracji domu, gdzie znajdę jakiekolwiek choćby skromne mieszkanie. Łaskawe oferty do Dziennika Bydgoskiego pod „Mieszkanie". (6607

DZIERŻAWY

Majątki
folwarki, gospodarstwa, wielkim wyborze od 30 do 15 000 mórg wydzierżawi „Agrarja", Bydgoszcz Parkowa 1. (3776

Skład (3747
2 pokoje kuchnia, nadający się na wszelką branżę, tanio wydzierżawię. Plac Poznański 7, portjer.

Skład
z mieszkaniem korzystnie zaraz do wynajęcia. Dworcowa 57. (1493

RÓŻNE

Grafolog
Król. Jadwigi 13, życzy swoim klientom wesołych świąt. (3758

Poszukuję
wspólnika z gotówką dziesięć do piętnaście tysięcy złotych. Wiadomość: Płoszyński, Grudziądz, Plac Stycznia 27. (6964

Poszukuję
wspólnika samotnego z gotówką 500 do mego przedsiębiorstwa i biuralistę z gotówką 200. Zgłoszenia Biuro Pomoc, Swiecie, Sądowa 15. Odpowiedź znaczek. (6097

Dam
młodość, wykształcenie zdrowie za pomoc w wystaraniu pracy, poparciu lub nie wielką pożyczkę. Zgłosz. listowne pod „Profesor W." maj. Szczodrowo, powiat Kościan. Znaczek na odpowiedź proszę załączyć. (6889

Najstarsze (4808
choroby jak: cukrzyca, gruźlica płuc i kości, wszelkie choroby skórne, żylaki, rany na goleniach, wole na szyjach, choroby nerek i pęcherza, najstarsze choroby żołądkowe, astma, choroby nerwowe i umysłowe, choroby kobiet i dzieci, nowotwory i narośla choćby największe wewnętrzne i zewnętrzne — uleczalne. Bezpłatnych informacyj udziela: Redakcja Miesięcznika „Homeopatja i Zdrowie" Katowice, Jagiellońska 3.

„Niemoc płciowa"
poradnik doktora Parczewskiego złotych jeden (znaczkami pocztowemi). Warszawa, wydawnictwo „Świt", Żórawia 47. (23299

Kawaler
przystojny czeka propozycyj panien gotówką 2 500. Pod „Wspólny interes". (7042

MATRYMONJALNE

Poślubię (7008
starszego, usytuowanego inteligenta, przystojna, niezależna, zdrowa panna Oferty „K. 45" Dziennik.

POLECENIA

„Roman"
Z dniem 20 kwietnia otwieram zakład fryzjerski dla Pań i Panów przy ulicy Dworcowej nr. 74. Proszę o łaskawe poparcie Roman Nowak. (3798

Meble
wszelkiego rodzaju, najtaniej i najkorzystniej tylko w Centrali Mebli, Długa 44, przy ul. Jana Kazimierza. (10770

Mereżka
pilsy na poczekaniu Sienkiewicza 19. (3806

Meble
solidne najkorzystniej kupisz w fabryce mebli E. Bronikowski i Syn, Bydgoszcz, Nakielska 135, telefon 158. (18415

Dachówkowe
Eternie Ruberoid papowe itd. wykonuje Dekarz, Paweł Wiese, Bydgoszcz, Pomorska 54. (6998

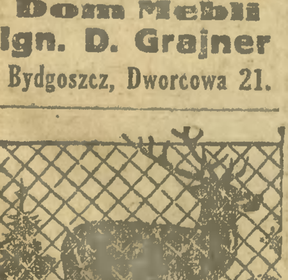
Blachy-Metale
wszelkiego rodzaju
Julius Musolff
Towarzystwo z ograniczoną poręką (5405
Bydgoszcz
ulica Gdańska 7
tel. 1650 — 3026.

Suknie (7033
gorsety, wyszczuplające figurę, najnowsze wiedeńskie modele wykonuje Świetlik, Długa 40.

Nowe (6098
markizy, żaluzje, reperuje Wegner, Rupienica 20.

Krawcowa
szyje suknie, komplety elegancko tanio. Śniadeckich 43, m. 8. (7051

MEBLE
solidnego wykonania najkorzystniej tylko w firmie (2293
Dom Mebli
Ign. D. Grajner
Bydgoszcz, Dworcowa 21.



SIATKI
DRUCIANE
FABRYKA SIATEK DRUCIANYCH OSTROWSKI, MAZOWIECKA 26
4816

Bieliznę
wszelką wykonuje pracownia „Wanda" Sienkiewicza 19. 38 4

Wózki
dziecięce, opony, części rowerowe, rakiety, piłki tenisowe. Długa 25. (7009

SPRZEDAŻE

Kapustę
kiszoną, wyborową, polecam. Beczka 32 złote. Zgł. Dziennik Bydgoski „Kapusta". (6990

Kupna
dzierżawy 1200 mórg, 700, 450, 220, 150, 75, 40 z budynkami, inwentarzem poleca Biuro Pomoc, Świecie. Sądowa 15. Odpowiedź znaczek 50. (6903

Willa
komfortowa, duży ogród. Toruńska 112. (3768

Fordon.
Dom w Rynku nr. 10, dobrym stanie, dwa składy i mieszkanie donosi 18% na sprzedaż. Wiadomość: Wyczyński, fryzjer. (7035

Sprzedam
tanio 2 parcele, 6-10 morgowe nad szosą w Jasińcu. Zgłoszenia Poznańska 7, skład garderoby. (7010

Parcele
od 50 groszy. Telefon 39-89. (7024

Kiosk
sprzedam tanio, dobre położenie. Nowa 2—2. (7023

Kolonjalkę
mieszkanie, piwnicę, korzystnie sprzedam. Wiad. Dziennik. (7025

Dom
piętrowy, oficyna, kolonjalka 20 tys. Promenada 9. (7043

Parcele
budowlane od 492 do 865 mtr. kw. częściowo z kanalizacją, połączeniem światłem elektrycznem oraz gruntobszaru około 3,5 hektarów, nadający się dla ogrodnictwa, na dogodnych warunkach sprzedam. Informacje Liebenau Szubińska 21, m. 4. (6907

Majątek
750 dobrej ziemi, zabudowania inwentarz kompletne zamienię na młyn. Sprzedam kilkadziesiąt majątków, kamienic każdej wielkości poleca Kwiatkowski, Poznań, Działyńskich 10. (6976

Dom (3787
z placem budowlanym duży ogród w śródmieściu zaraz do sprzedania. Wiadomość ulica Jezuicka nr. 18, restauracja.

Inowrocław.
Kamienica, skład, w pobliżu dworca, duży ogród owocowy sprzedam. Wpłata 20.000. Dzien. Bydg. Inowrocław „Tanio". (7056

Dom
dwupiętrowy, dochód 5000, przy wpłacie 14000 Filja „14000". (7006

Parcele (3808
budowlane, Wilczak, dogodne spłaty. Kołłątaja 10/3

Motocykl
Rojal 1000 z przyczepką jak nowy, korzystnie sprzedam. Zgłosz. Seifert i Foerster, Bydgoszcz, Gdańska 28. (6882

Fortepian
Śniadeckich 26/8. (6916

Oficynę
z placem budowlanym na przedmieściu sprzedam. Of. do Dzien. Bydg. pod „P. W.". 7001

Motocykl
z przyczepką 1000 sprzedam lub zamienię na mniejszy. Pomorska 37, blacharnia. (7029

Kompletne
okratowanie okien wystawowych z gablotką, godłem i markizą na sprzedaż. Dworcowa 57. (6844

Gazownia
Miejska sprzedaje w większych i mniejszych partjach: Koks pogazowy w różnych gatunkach, smołę destylowaną, karbolineum Siarczan amonowy o zawartości 20—22% azotu Zgł. Gazownia Miejska, ul. Jagiellońska 48, pokój 1, telefon 3630, 3631 i 2235. (7019

Motor
sprzedam 25 P. S. Diesel ropowy, nowego systemu i kamienie młyńskie francuskie 125 z całem urządzeniem. Falender, Suchary, poczta Nakło. (3755

Wóz
resorowy, wózek ręczny, rower męski sprzedam. Szubińska 63. (70 9

Sprzedam
z powodu choroby dobrze prosperujący zakład fryzjerski pierwszorzędny, najlepsze położenie Grudziądza. Zgłoszenia: „Korzystnie" Dziennik Grudziądz. (7061

Trzypiętrowy
centrum, trzy składy, dochód 8050, przy wpłacie 30.000—50.000 sprzedam. Filja: „Centrum". 6993

Parcele (6140
przy Sokolej i Ujejskiego, m² 80 gr. Wiadomości Chołoniewskiego 43a.

Rower
wyścigowy sprzedam. Ks. Skorupki 10. (7080

Kabaret
z dzienną restauracją, dobrze zaprowadzony z powodu choroby sprzedam korzystnie. Oferty Dzien. Grudziądz „Kabaret". (7058

Śródmieście
sprzedam plac sad. Wiatrakowa 7, Małas. (3803

Wózek
dziecięcy tanio. Długa 42—4. (3812

Sprzedam (7063
massyny do cięcia mydła. Zgłoszenia pod „Mydło" do administracji Dziennika.

Służąca
ze wsi potrzebna. Zgł. Długa 68, m. 10. (7064

Agentów (7036
portretowych Semi-Email do przebojowych nowości na doskonałych warunkach poszukuje Zakład Portretowy „Emalit" Kielce, Sienkiewicza nr. 42.

Posada
poważna. Szukamy zdolną organizatorkę w akwizycji. Panie z energją i ambicją zgłosić się pisemnie a potem osobiście do filji Dziennika pod „Dobra prezencja". (3765

Zakład
fotograficzny dobrze zaprowadzony od lat 60, bez urządzenia wewnętrznego zaraz do wynajęcia. Świecie nad Wisłą, ulica Pocztowa 3. (6986

Poszukuję
dzierżawy gospodarstwa 250 350 mórg na Pomorzu dobrze zabudowania. Szczegółowy opis pożądany. Oferty do Dziennika Bydgoskiego pod „2020". (6974

Lokal
na warsztat. Ks. Skorupki 56. (6992

Tartak Marjański
Bydgoszcz, ul. Toruńska 93-99. Tel. 3792
właść. Edmund Machalkowski
poleca po cenach przystępnych
gotowe deski podłogowe, materjały stolarskie, we wszelkich rozmiarach **belki i kantówki na budowle. Drągi na rusztowania.**
Drzewo liściaste w różnych gatunkach
Dyszle brzozowe
Przyjmuję przetarcie drzewa na obcy rachunek.

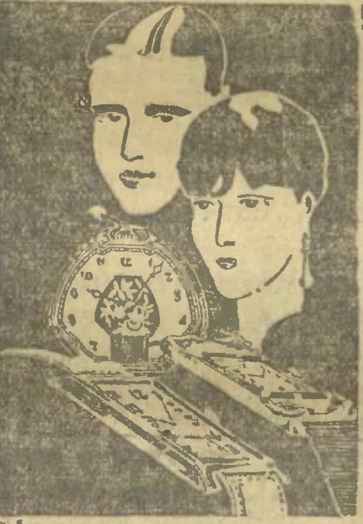
POSADY POSZUKUJĄ

Poszukuję
administracji domu lub portjerstwa. Znajomość centralne ogrzewanie ogrodnictwa i różne naprawy, dobre polecenia. Łaskawe oferty do Dziennika pod „Bezdzietne małżeństwo". 7003

POKOJE WOLNE

Pokój
słoneczny wygodami, telefonem. Tel. 1772. (3791

Pokój
umeblowany, osobne wejście, balkon, łazienka dla solidnego pana do wynajęcia. Wileńska 6, m. 3. (3792



H. Kaszubowski
Sp. z o. o.
Skład
zegarmistrzowsko-złotniczy
Bydgoszcz, ulica Długa 22. Telefon 1123
poleca w wielk. wyborze po przystępnych cenach:
zegarki kieszonkowe i na rękę, najlepszych fabryk szwajc. jak Longines-Omega, Cyma-Tanco i t. d. Ponadto papierośnice, wszelką biżuterję, nagrody, żetony, proporczyki oraz inne odznaki.
Specjalność: **Ślubne obrączki** (6488
REPERACJE WYKONUJEMY WE WŁASNEJ PRACOWNI
Bierzemy udział w Konkursie Okien Wystawowych „Dzien. Bydgoskiego".

KUPNA

Kupię
turbinę wiatrową większą Fordon, Murawski, Młyńska. 3795

Samochód
osobowy używany kupię. Oferty do filji Dzien. pod „Auto". 3801

Sypialkę
nowoczesną okazyjnie gotówką kupię. Oferty Dziennik „250". (7046

POSADY WOLNE

Drogerja
w Bydgoszczy poszukuje inteligentnego, młodszego wolontarjusza lub pomocnika obeznanego z działem fotograficznym na skromnych warunkach. Zgłoszenia z podaniem warunków oraz curric. vitae do filji Dziennika pod „P. S. 300". (3771

Bufetowa
wzgl. bufetowy potrzebny zaraz do Gdyni, kaucja zł 500. Zgłoszenia Agentura Dziennika Bydg. Gdynia pod „500". (6804

Zegarmistrzowskiego
ucznia poszukuję. Oferty „Uczeń". (7026

Do szycia
i kroju panienki w naukę przyjmuje Salon Mód, Warmińskiego 10. (3799

Potrzebna
zdolna sprzedawczyni zaraz. Ludowy Dom Obuwia, Długa 57. (3800

Która
z pań dopomoże uzyskania szoferowi posady wzamian ożenek. Dzien. Bydg. Inowrocław „H". (7057

DZIERŻAWY

Lokalu
próżnego, nadającego się na kolonjalkę, przyległe mieszkanie, zaraz lub później poszukuję. Oferty pod „Nadający 18", do Dziennika. (7044

Pokój
do wynajęcia. Podwale 15 I piętro. (7007

Frontowy
słoneczny, utrzymaniem Cieszkowskiego 3—4. (3796

Pokój
umeblowany z osobnem wejściem. Wileńska 6, m. 3. (3785

Próżny
osobne wejście, Cieszkowskiego 8, m. 7. (7047

Niniejszem podaję do ogólnej wiadomości, iż z dniem **17 bm. uruchomiona została**
Komunikacja autobusowa
Bydgoszcz - Mogilno
przez Brzozę - Łabiszyn - Barcin - Dąbrowę
Odjazd z Bydgoszczy o godz. 8,00, 14,30 i 16,20
przyjazd do „ „ 7,30, 17,15
7020) oraz w niedzielę i święta o 21,00
Cena z Bydgoszczy do Mogilna 3.50 zł.

Gospodarstwa
kamienice, wille, dzierżawy, Nowakowski, Kaszubska 2. (7028

Stajnię
plac na wyrób nagrobków oddam. Zygmunta Augusta 26. (3817

Rzeźnictwo
w pełnym biegu od 1. V. do wynajęcia zaraz elektryczny. Oferty Dz. Bydg. Toruń pod nr. „150" (7050

Do wynajęcia (7 87
ubikacje handlowe, fabryczne Gdańska 26, Ponczer.

2 place (6995
budowlane 1.700 m². sprzedam. Gdańska 108.

Pokój
słoneczny, umeblowany. Nakielska 52. 7095

POKOJU POSZUKUJĄ

U samotnej (6908
większego, frontowego, balkonem, niekrępującego umeblowanego, łazienką Oferty Dziennik Bydgoski „Pułkownik emeryt".

Poszukuję
próżnego skromnego pokoju, możliwie od gospodarza pod „Samotna". (7107

Poszukiwane
2 pokoje umeblowane przy ul. Gdańskiej. Oferty pod „Doktór" filja Dzien. (3772

Poszukuję
2 pokoje umeblowane z oddzielnem wejściem od 1 maja przy inteligentnej osobie. Wiadomość telefon 1695. (3767



Cena w tej rubryce 1 wiersz 60 gr.

3 pokojowe:
kuchnia. Polanka 5, part.
Świętojańska 21. Wiad. u portjera.

Warsztat
mniejszy. Dworcowa 39.

Mieszkanie
7 pokojowe na parterze ewentl. na I-szym piętrze natychmiast do wynajęcia. Nowy Rynek róg Melchjora Wierzbickiego. (6351

Mieszkanie
5 pokojowe, słoneczne zaraz do wynajęcia. Wileńska 12. (3781

Mieszkanie (3780
6 pokojowe słoneczne na 1-szem piętrze od 1. 5. do wynajęcia. Wileńska 12.

4—6 pokoje
wolne. Długa 32. (6887

Mieszkanie komf.
4 pokojowe na I. p. zaraz do wynajęcia. Wiadomość Cieszkowskiego 10, u portjera. (3802

3 pokoje
kuchnia, łazienka, centralne, niski parter. Wiad. Gdańska 77. (3793

Wynajmę
pokój kuchnią, przedpokojem, komfortowe, urzędnikowi — bezdzietnemu. Karpacka 45, m. 3. (7081

MIESZKANIA SZUKA

4 pokojowego
komf. mieszkania poszukuje urzędnik. Oferty pod „4" filja Dziennika. (3762

1—2
pokoi poszukuje urzędnik. Of. Dzien. „Urzędnik bezdzietny". (7045

Poszukuję
zaraz mieszkania 3—4 pokoi, stajnię na 3 konie. Kupię rolwóz na 1 konia. Zgłoszenia Dziennik Bydgoski pod „Z". (7030

3 pokoje
poszukuje urzędnik. Oferty pod „Stały" filja. (3797

2 pokojowego
mieszkania w okolicy Gdańskiej — Placu Piastowskiego poszukuję. Of. do Dziennika Bydg. pod „Stały". (7048

2-3 pokoje
kuchnię szukam, płacę 3 miesiące naprzód. Oferty Dziennik Bydgoski „Niezwłocznie". (7049

RÓŻNE

Elektromotory
naprawia i nowo nawija, C. Wujec, Dworcowa 94. (6827)

Piegi
żółte plamy oraz wszelkie nieczystości skórne usuwa radykalnie krem Melitta, słoik 2 zł. Apteka pod Koroną, Bydgoszcz, Dworcowa 4. 3809

Pani
inteligentna, zamożna lat 35, pozna pana do lat 45, kulturalnego na stanowisku. Filja pod „Domatorka". (3761

Pani
nawiąże kontakt panem dystyngowanym, najchętniej Małopolaninem. Filja pod „Zamożna". (3760

Grafologini (3789
Dworcowa 3, I. p. dziękuję za prawdziwe wskazanie miejsca zamieszkania mego narzeczonego i przepowiedzenie daty ślubu. Wszystko się spełniło. Ślub odbył się 15 kwietnia. Hauptman, Bydgoszcz.

Nauczyciele
z okolicy na stanowisku, trzeźwi, niepalący, niech się zgłoszą filja Dzien. Bydgoskiego pod „Sposobność". 3807

Ostrzegam
przed kupnem nieruchomości, Bydgoszcz, Orla 17 właścicielka Marta Fichtnerowa, oraz Ruczanc pow. Świecie, nieruchomość karta 63, 100 i 142, właścicielka Bronisława Kucharska, z powodu toczących procesów o unieważnienie kontraktów. Rajmund Bukowski, Starogard. (7066

Grafologini
Dworcowa 3, I p. dziękuję za trafne wskazanie mi numeru loterjnego na który wygrałem 50.000 zł. Bydgoszcz, Zielniewicz. 3790

MATRYMONJALNE

Kolosalny
wybór najbogatszych partji pań, panów poleca Biuro matrymonjalne, Świecie, Sądowa 15. Odpowiedź znaczek. (6904

Panna
po trzydziestce, sierota, przystojna, inteligentna, gospodarna, nieposzlakowanej przeszłości, z dobrej rodziny, 10.000 gotówki, własne mieszkanie i wyprawę, z braku znajomości zapozna pana na poważnem stałem stanowisku do lat 44. Cel matrymonjalny. Zapewniam ścisłą dyskrecję. Oferty filja Dzien. Bydg. „34". 3770

Inteligentna
ładna blondynka lat 30, gospodarna samotna, posiada 2000 zł, braku znajomości szuka szlachetnego pana, męża, najchętniej kupca, wojskowego, urzędnika. Oferty Dzien. Bydg. pod „M. M." (7052

Wdowiec
lat 38, bezdzietny, rzemieślnik samodzielny, niezależny, poszukuje przystojną i gospodarną towarzyszkę życia. Majątek pożądany dla wspólnego dobra. Oferty z fotografją upraszam do Dz. Bydg. „Dyskrecja 4". 6991

Wdowa
lat 45, nie biedna, szuka na tej drodze towarzysza życia. Proszę o łaskawe zgłoszenia do filji Dzien. pod „110". 3794

Rolnik
wdowiec lat 38, dwoje dzieci, poszukuje żony. Panny lub wdowy do lat 30, z majątkiem do 3 tysięcy zł. Oferty pod „W. D." filja Dziennika Bydgoskiego. 3769

Przystąpię
jako wspólnik (cichy lub czynny) do solidnego przedsiębiorstwa z udziałem 20.000 zł. Oferty z dokładnem określeniem przedsiębiorstwa i rentowności pod „Wspólnik" filja Dziennika. (3750

Krawiec
posiadający zakład szuka żony, panny, wdowy seperatki. Oferty filja „Przystojny 36". 3810

Panna
inteligentna, posiadająca 85 morgowe gospodarstwo, pozna kulturalnego pana. Urzędnicy państwowi, posiadający cokolwiek gotówki. Oferty do Dziennika Bydgoskiego pod „Przyszłość". (7095

Wdowiec
46 lat, wykształcenie wyższe, posiada interes w Bydgoszczy, poszukuje panny lub wdowy. Adr.: Bydg. Poste restante, dowód osobisty 2045. (7119

Przenosłam mój

Zakład dentystyczny

z Wysokiej do Nakła, Rynek 6

Dentystka Marja Majewska

b. 1 asystentka Dr. Giżyckiego w Bydgoszczy

6910)

Przeprowadziłem się

z ulicy Długiej 32,

na ulicę Gdańską nr. 65

(Apteka pod Aniołem)

Dr. med A. LEWANDOWSKI

lekarz prakt. i akuszer. (6026) Telef. 3484.



Składaki Namloty

Fabryka artykułów sportowych

Bydgoszcz, Hetmańska 30, tel. 1700

6980

„Gastronomja"

Restauracja **H. Katorski** Hotel

7021) **Dworcowa 19**

poleca **swoją doborową kuchnię**

Bufet warszawski **Pierwszorzędna obsługa.**

Żyrandole

Lampy

Żelazka

Garnuszki

Grzejniki *elektr.*

Radjo

w wielkim wyborze polecają

Bracia Borkowscy S. A.

ZAKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

ulica Gdańska 28 a. Tel. 2320.

Wyrób własny.

(6959

Skład

nowoczesny w śródmieściu **przy ulicy Mostowej 9,** (w budynku Kina „Adria", **zaraz do wynajęcia.** (7034

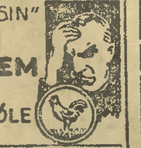
Informacji udziela **gospodarz.**

ORYGINALNE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN"

R.M S.W. Nº1599

ZNAK FABR.

z KOGUTKIEM



SĄ ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE

ZASTOSOWANIE:

BÓLE GŁOWY

MIGRENA, NEWRALGJA

BÓLE ZĘBÓW

GRYPA, PRZEZIĘBIENIA

BÓLE: ARTRETYCZNE, STAWOWE, KOSTNE I T.P.

ŻĄDAJCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW ZE ZN. FABR. **KOGUTEK**

SPRZEDAJĄ APTEKI

2230

Repertuar kin bydgoskich.

ADRIA: „Córka generała Pankratowa".

APOLLO: „Katiusza".

BAŁTYK: „Miasto Widm"

KRISTAL: Pat i Patachon jako Jazzbandziści

MARYSIEŃKA: „Czy Lucyna to dziewczyna" i „Ex-żona".

REWJA: „Hopla" na scenie rewia

Pierwszorzędne pianina

wprost z fabryki poleca tanio

B. Sommerfeld

Fabryka Pianin (1886

Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 2

filja: Poznań, ul. 27 Grudnia 15.

Parcele

przy uliicy Adolfa Kolwitza i w Jachcicach **sprzedadzą** bardzo tanio

Bracia Schlieper

ul. Gdańska nr. 140.

Tel. 3306.

6299

Farby lakiery

oraz wszelkie (3527

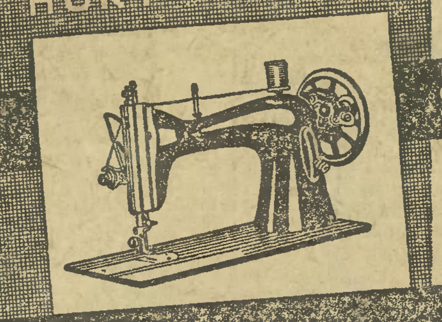
przybory malarskie

kupuje się najkorzystniej w **specjalnym składzie farb i lakierów**

E. Kerber, Bydgoszcz

Gdańska 66 tel. 625

(tylko obok Elysium).



Ważne

DLA SKŁADÓW MASZYN DO SZYCIA I MECHANIKÓW

Podolskie maszyny do szycia bębenkowe, gwarantowane

oraz części do wszelkich typów maszyn i igły

PO CENACH REWELACYJNIE NISKICH

Poleca

POLSKA CENTRALA MASZYN „ROZPED" WARSZAWA, ZAMENHOFA 17.

ROLNICY! Ubezpieczajcie się od gradu!

Pamiętajcie, że niema okolic bezgradowych!

Nie zapominajcie, że im czasy cięższe dla rolnika, **tembardziej niż kiedykolwiek należy dbać o siebie i pamiętać o rodzinie!**

Czy pomyśleliście o tem że **grad** może w ciągu kilku minut zniszczyć całe zasiewy i plony?

Na to jest jedyna rada!

Ubezpieczajcie się od gradu!

Ubezpieczajcie się w czysto polskiem Towarzystwie

„VESTA"

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia w Poznaniu.

„VESTA", jako jedyne Towarzystwo w Polsce, prowadzi system repartycyjny, w którym składka **jest** przeciętnie **tańszą od innych** co wykaże dowodami każdy agent. Oprócz tego systemu ubezpiecza „VESTA" systemem bez dopłaty i systemem z franszysą redukcyjną.

„VESTA" jest **największem Towarzystwem Ubezpieczeń Gradowych w Polsce, posiada wielkie fundusze gwarancyjne, daje temsamem bezwzględną pewność i płaci wcześnie odszkodowanie oraz nie pracuje na zysk,** a **dla członków.**

W Radzie Nadzorczej „Vesty" zasiadują **prawie sami rolnicy, którzy pilnują interesów rolnictwa.**

„VESTA" obniżyła na rok 1935 składki gradowe o około 20%, czyli ubezpieczeni w tym roku będą od tej samej sumy ubezpieczenia płacić o 20% mniej.

Wnioski na ubezpieczenia gradowe przyjmują:

Oddziały: w POZNANIU, ulica Br. Pierackiego 19.

w BYDGOSZCZY, ulica Dworcowa 73,

w GRUDZIĄDZU, plac 23 Stycznia 20. 6949



CHORY ŻOŁĄDEK

JEST NIERAZ POWODEM POWSTAWANIA NAJROZMAITSZYCH CHORÓB.

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, usuwające substancje gnilne, zatruwające organizm

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA

stosowane również przy cierpieniach wątroby, nerek, kamieni żółciowych i hemoroidach są chętnie przyjmowane przez chorych

---

Skóry podeszwowe

to najlepszy wyrób krajowy

znane od 90 lat

skład fabryczny (7000

L.B.

Znak fabryczny

Feliks Dolczewski dawn. Ludwig Buchholz

Handel skór i przyborów szewskich

Bydgoszcz, Przyrzecze 2, (obok Fary) Tel. 3117

„EUROPA" w pierwsze i drugie święto

DANCING NADZWYCZAJNY

urozmaicony występami artystów. Początek o godz. 5 po poł.

Lokal codziennie otwarty do rana. (7017

Pamiętajcie o bezrobotnych!



Pianina

wprost z fabryki, dlatego najkorzystniej sprzedaje

O. Majewski

fabryka pianin 5242

Bydgoszcz, Kraszewskiego 10

(Okole) za małą koleiką. **Tel. 2060**

Nieruchomość

przemysłowo - handlowa, zabudowana, z dużem podwórzem, ładnym ogrodem i parcelami budowlanemi, położona **w centrum** Bydgoszczy, bardzo korzystnie **na sprzedaż.** Oferty pod **„H. Y."** (6313

Rury cementowe

studzienne

90×100 cm. dostarcza zaraz (5896

Materjały budowlane i opałowe

właśc. **E. Haw**

Bydgoszcz

ulica Toruńska nr. 1

róg Bernardyńskiej.

Tel. 793. Tel. 793.

Kazeina wprost z mleczarni mielona i niemielona w każdej ilości i najtaniej ja kości tanio **na sprzedaż.** (6916

Towarzystwo Budowy Mleczarń, Bydgoszcz

ulica Dworcowa 81, tel. 1538.

Kursy

samochodowe motocyklowe

Z. Kochańskiego

Bydgoszcz

3 Maja 20a, tel. 11-85.



Nowe kursy (wiosenne) dla zawodowych i amatorów w związku z motoryzacją kraju po zniżonych cenach. (4016

W Chełmży

Nowootwarty

Skład szkła, fajansu, porcelany sprzętów kuchennych

	od
Kieliszki do wódki	8 g
Szklanki do herbaty	8 g
Cylindry do lamp	10 g
Filiżanki	15 g
Podstawki	10 g
Sitka do herbaty	15 g
Talerze głębokie	25 g
Popielniczki	25 g
Solniczki podwójne	20 g
Łyżki	8 g
Noże i widelce para	65 g
Tarki do kartofli	20 g
Klamry do biel. kopa	45 g
Wazony ręcz. mal.	15 g
Serwis do lik. 8-cz.	300 g
Serwis do kawy 6-cz.	625 g
Miednice na umyw.	265 g
Garn. na umyw. kpl.	645 g
Kompl. do ciast 7 cz.	150 g
Słoje do miodu ¼ l.	15 g
Garnki kamienne	15 g
Miski do mleka	25 g

oraz za bezcen emal'ę, garnki wiadra, kotły, wanny ocynkowane itd. Wypożyczam talerze, szklanki, kieliszki, łyżki, noże, widelce itd.

poleca

Ed. Szymański

Chełmża

w domu p. Studzińskiego

Rynek 2.

W Toruniu

Rynek Starom. 11. Tel. 17-16,

F.lja: Szewska 12

dom p. Araczewskiego (6870



Wapno w kawałkach

Cement portlandzki

Rury cementowe

Smołę

Papę dachową

i wszelkie inne materjały budowlane dostarczą korzystnie (6619

Bracia Schlieper

Bydgoszcz

ulica Gdańska 140,

tel. 3306 i 3361.



Wszelkie

wyroby druciane

oraz (4202

drut kolczasty

kupuje się najkorzystniej w firmie

Braci Ziegler

Nakło n.-Not., tel. 72

Fabryka pilników i płotów drucianych.

Cennik bezpłatnie.



Wygodny małżonek.

Ceny ogłoszeń: 25 gr. za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej szerokości 38 mm. Za reklamy na stronie przed ogłoszeniami 70 gr., w tekście na drugiej i trzeciej stronie 1,20 zł. na dalszych stronach 1,00 zł. za milim. 1 łam., szer. 67 mm. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 25 gr., każde dalsze 15 gr.; dla poszukujących pracy oraz na nekrologi 20% zniżki. Większe ogłoszenia, zamieszczone wśród drobnych, 50% drożej jak w zwykłem dziale ogłoszeniowym. Przy powtórzeniu ogłoszeń o tym samym tekście udziela się rabatu. Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. — Ogłoszenia zagraniczne 25% dopłaty. — Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca o 20% drożej. Za terminowe umieszczenie i przepisane miejsce administracja nie odpowiada. — Miejsce płatności: Bydgoszcz. — Konta bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Ludowy. Konto czekowe: P. K. O. 203713 Poznań.

Wydawca, nakładem i czcionkami: Drukarnia Bydgoska Sp. Akc. w Bydgoszczy. — Za redakcję odpowiedzialny: Stanisław Nowakowski w Bydgoszczy; za dział gdyński: Mieczysław Mistat w Gdyni.

FRUCHT's Schwanenweiß Biel Łabędzia  przeciw piegom

Nieustannie otrzymujemy ze wszech stron pełne uznania listy dziękczynne.

Wyciągi z ostatnych lat.

Francja. Ottange, dnia 12 maja 1931 r.

Madame Frucht!

Niniejszem wyrażam WPani najserdeczniejsze podziękowanie za ostatnią przesyłkę kremu „Biel łabędzia". Zostanę zawsze zwolenniczką tego doskonałego środka. Wskutek użycia tego kremu znajomych moich wprawiłam w podziw, gdyż jeszcze w kwietniu cała twarz moja pełna była piegów, a obecnie — dzięki znakomitemu działaniu kremu „Biel łabędzia" — cera moja stała się tak czystą, jak twarzyczka mej dwuletniej córeczki. Nawet i mąż mój, który pozatem jest wrogiem wszelkich kosmetyków, był zachwycony skutecznością tego kremu. Proszę zatem najuprzejmiej o łaskawe nadesłanie mi dalszych dwóch pudełek kremu „Biel łabędzia".

Łączę serdeczne pozdowienia Józefa N.

Paryż, dnia 16 listopada 1928 r.

Wielce Szanowna Pani Frucht!

Przedewszystkiem serdecznie dziękuję za ostatnią przesyłkę, którą od WPani otrzymałam. Nie mogę wprost opisać swej radości z powodu nieomal zupełnego pozbycia się nieznośnych piegów. Pomimo, że poprzednio przeszło pięć lat używałam wszelkich możliwych środków, to jednak nie zauważyłam nawet najmniejszej poprawy. Dopiero kuracja, przeprowadzona przy pomocy kremu „Biel łabędzia" odniosła pożądany skutek. Mając tak oczywiste dowody skuteczności wyrabianych przez WPanią środków, proszę uprzejmie o łaskawe przesłanie mi pudełka kremu „Biel łabędzia", jednej flaszki wody toaletowej „Afrodyta", trzech mydełek „Biel łabędzia" i jednego pudełka pudru tejże marki. Oczekując łask. rychłego załatwienia, pozostaję

z poważaniem P. S.

Ameryka. Omaha-Nebraska, dnia 24 sierpnia 1928 r.

Łaskawa Pani Frucht!

Uprzejmie proszę o łaskawe niezwłoczne przesłanie mi dwóch pudełek kremu „Biel łabędzia". Ponieważ byłam stałą klientką WPani w mej starej ojczyźnie, pragnęłabym nią pozostać także w mej siedzibie, zwłaszcza, że brak tego kremu odczuwam. Niestety nie znalazłam w miejscu żadnego podobnie dobrego środka. W nadziei, że zlecenie moje zostanie rychło wykonane, pozostaję

z poważaniem E. K.

San Francisko, dnia 4 kwietnia 1928 r.

Wielmożna Pani Frucht!

Proszę o łaskawe ponowne przesłanie mi pudełka kremu „Biel łabędzia". Mogę WPani donieść, że piegi moje nieomal całkowicie zniknęły. Będę się zaliczała do stałej klienteli WPani, gdyż poznawszy raz skuteczność Jej wyrobów, nie mogę się już bez nich obejść.

Z poważaniem Miss Friedel L.

Holandja. Vlissingen, dnia 10 lipca 1928 r.

Łaskawa Pani Frucht!

Od pewnego czasu stale używam Jej naprawdę doskonałego środka „Biel łabędzia" przeciw piegom. Z okazji podróży mej żony do ojczyzny polecili jej ten wyborny środek krewni, którzy dziwili się, widząc na twarzy mojego syna niezliczoną ilość piegów. Mała próba, uczyniona przez moją żonę wprost cuda zdziałała. Upraszam tedy o łaskawe przesłanie mi trzech pudełek kremu „Biel łabędzia" dla mej rodziny i dla sąsiada.

Z poważaniem Eugenjusz L.

Szwajcarja. Bern, dnia 26 września 1928 r.

Szanownia Pani Frucht!

Ponieważ znakomity krem WPani „Biel łabędzia" oddał mi tak nieocenione usługi, proszę uprzejmie o łaskawe przesłanie mi pudełka tegoż kremu na mój adres:

M. J., Bern (Szwajcarja).

Płd.-Zach. Afryki. Bethanien-Konkiep., dnia 24 sierpnia 1928 r.

Wielce Szanowna Pani Frucht!

Zwracam się do WPani ponownie z uprzejmą prośbą o łaskawe przesłanie mi podwójnego pudełka kremu „Biel łabędzia", bez którego to środka obecnie już obejść się nie mogę. Chętniebym zamówił jeszcze większą ilość, lecz niestety z powodu bardzo wysokiej opłaty celnej muszę z tego zrezygnować. Łącząc serdeczne powienie, pozostaję

z poważaniem J. K.

Danja. Christiansfeld, dnia 28 czerwca 1928 r.

Łaskawa Pani Frucht!

Proszę uprzejmie o łaskawe jak najrychlejsze dostarczenie mi pudełka kremu „Biel łabędzia", oraz pudru tej samej marki. Muszę WPani wyrazić swe uznanie z powodu znakomitości tych środków przeciw piegom. Jeszcze w zeszłym roku twarz moja pełna była piegów, a tego lata osiągnęłam dzięki kremowi „Biel łabędzia" cerę zupełnie białą i czystą. Zapewniam WPanią, że jestem Jej szczerze wdzięczna i że każdemu będę polecać Jej znakomite środki „Biel łabędzia".

Z poważaniem H. A.

Przepisy zastosowania środków do pielęgnowania skóry Frucht'a

1. **Krem „Frucht's Schwanenweiss" (Biel łabędzia).** Środek nadający bladość twarzy, specjalny przeciw piegom i innym nieczystościom skóry.
2. **Puder „Frucht's Schwanenweiss" (Biel łabędzia).** Puder ochronny przeciw promieniom słonecznym, gęsty, delikatnie perfumowany.
3. **Mydło toaletowe „Frucht's Schwanenweiss" (Biel łabędzia).**
4. **Woda piękności „Frucht's Schönheitswasser Aphrodite".** Woda do twarzy, środek skuteczny przeciw wszelkim nieczystościom skóry.



Sposób użycia:

1. Krem „Frucht's Schwanenweiss" (Biel łabędzia) nadający bladość twarzy.

Prawnie zastrzeżony.

Tubka próbna: cena zł 3.50 Puszka normalna: cena zł 6.50

„Biel łabędzia „Frucht'a" usuwa szybko piegi i inne nieczystości skóry. Codziennie, a to punktualnie co wieczór nacierać należy na noc skórę tak długo, dopóki żadnej plamy więcej nie pozostaje. Tylko punktualną kuracją osiągnąć można rezultat zadawalniający, albowiem przerywając kurację przed zupełnem zniknięciem piegów lub innych nieczystości skóry, wracają takowe napowrót, a skutek osiągnięty za pomocą „Bieli łabędziej" jest udaremniony. Pod żadnym pozorem nie należy przerywać kuracji, gdy piegi już zbladły a nie zupełnie jeszcze zanikły, lecz tylko wtedy zaprzestać, gdy po racjonalnem przeprowadzeniu kuracji skóora już w zupełności czystą będzie od wszelkich piegów i. t. p.
Ponawianiu się piegów zapobiega się przez użycie od czasu do czasu kremu „Biel łabędzia Frucht'a", używając przytem puder ochronny przeciw promieniom słonecznym „Biel łabędzia", który, używany codziennie, znacznie zapobiega, a nawet nie dopuszcza ponawianiu się piegów, tak iż spodziewać się można cery czystej i delikatnej. Zaznaczam jeszcze, iż na niektórych miejscach skóry, jak na nosie, zwykle trzymają się piegi bardziej uporczywie i wymagają one kuracji staranniej przeprowadzonej.

2. Puder „Frucht's Schwanenweiss" (Biel łabędzia). Puder ochronny przeciw promieniom słonecznym.

Zaleca się używanie pudru „Biel łabędzia" podczas i po kuracji przeciw piegom i innym nieczystościom skóry, bowiem puder ten gęsty subtelnie perfumowany i najwybredniejszym wymaganiom odpowiadający, nie dopuszcza promieni słonecznych, a temsamem zapobiega ponawianiu się piegów. Należy się zatem puder ten w dzień używać regularnie.

3. Mydło toaletowe „Frucht's Schwanenweiss" (Biel łabędzia). Mydło to daje pianę bujną, skutecznie działającą przeciw wszelkim nieczystościom skóry.

cena: zł. 2.00

Zwracamy szczególną uwagę, że przez użycie mydła „Biel łabędzia" zasila się znacznie kurację kremem „Biel łabędzia". Mydło to zawiera substancje skutecznie działające przeciw piegom, wągrom oraz innym nieczystościom skóry, nie należy przeto używać podczas kuracji kremem „Biel łabędzia" żadnego innego mydła.
Mydło „Biel łabędzia' jest ulubionem mydłem toaletowem pań, doskonale się pieni i przez żadne inne nieprześcignione.

4. Woda piękności „Frucht's Schönheitswasser Aphrodite". Woda do twarzy.

Woda piękności „Frucht's Schönheitswasser Aphrodite" jest jedną j najstarszych, najbardziej znanych wód do twarzy. Posiada bowiem te zalety cudowne, iż przekształca skór, zeszpeconą na ładną, usuwa wszelkie wady skóry i cery, jak wągry, pryszcze, zmarszczki, plamy czerwone i tłuszczenie się oraz goi zapalenia i wszelkie poranienia takowej.
Sposób użycia jest nadzwyczaj prosty: Zamacza się we wodzie piękności „Frucht's Schönheitswasser Aphrodite" puszek z waty lub miękką chusteczkę i przeciera się tem lekko twarz kilka razy dziennie. Przez użycie wody piękności „Frucht's Schönheitswasser Aphrodite" przyśpiesza się znacznie skuteczne działanie kremu „Biel łabędzia Frucht'a".

Uwagi ogólne:

„Biel łabędzia Frucht'a" działa tak, że piegi nietylko bledną, lecz znikają zupełnie, a skóra otrzymuje wygląd lśniąco biały. O skuteczności środka tego już wielokroć przekonano się nawet w wypadkach bardzo ciężkich.
Ponieważ jednak właściwości skóry nie są u każdego człowieka jednakowe, przeto nie należy kuracji pod żadnym pozorem przerywać.
Poczęściej zauważyć już można skutek po paru dniach, jednakowoż powinno się przeprowadzić kurację w ciągu kilku tygodni.
Przez racjonalne stosowanie preparatów: Krem „Biel łabędzia Frucht'a", puder „Biel łabędzia Frucht'a", mydło toaletowe „Biel łabędzia Frucht'a" oraz wody piękności „Frucht's Schönheitswasser Aphrodite" uzyskuje się cerę lśniąco piękną.

Elżbieta Frucht, Fabryka preparatów kosmetycznych, Hannower i Gdańsk

Jeneralne zastępstwo na Polskę i Gdańsk:

H. BORKOWSKI, GDAŃSK, BRABANK 4